WIMBP w Łodzi

● Wojna w magistracie (str. 3) ● W Polsce jak w bajce (str. 4) ● Supergliny (str. 5) ● Łódzkie zoo (str. 6) ● Romans „Odgłosów" (str. 9) ● Gadomski i „Kaczuchy" (str. 8) ● Teczka Bolka (str. 15) ● Autogiełda ● Program Telewizji Polskiej

Uwaga!

Już za tydzień rozstrzygnięcie konkursu

Z „Odgłosami" do LEGOLANDU

ISNN 0472-5042, Nr indeksu 36-76-21

Odgłosy

Nr 28 (1742)
ROK II (XXXV) 19 lipca 1992 r. Cena 3 000 zł

Autoryzowany Partner i Reseller na rok 1992 firm Seikosha, Microsoft, Lotus i Soft-tronik proponuje po super-atrakcyjnych wakacyjnych cenach

Drukarki Seikosha, Epson i Hewlett-Packard
Licencyjne oprogramowanie
Komputery BOS i Gulipin

FAST
Autoryzowany Partner Handlowy Soft-tronik

ul. Barska 13, 94-215 Łódź
tel. 51-01-02, fax 32-74-48

Wypadło na mnie siedmiu policjantów z długą bronią, pan marszałek Kern i prokurator wojewódzki pan Sindlewski – mówi Jan Gąsior, ojczym Maćka.

Bezprawie w majestacie prawa

Każdy z nas przeżywał w swoim życiu te chwile uniesień. Widziałem jak rodziło się to uczucie. To była faktycznie szaleńcza miłość, którą po prostu rzadko się spotyka. Może właśnie zbyt wielka i dlatego nie byli w stanie sobie z nią poradzić.

Sytuacja rozwijała się gdzieś od połowy grudnia. Odwoziłem Maćka na Sylwestra, Monikę odwoził jej brat. Od tego dnia spotykali się już ciągle. Chcieli spędzać ze sobą jak najwięcej czasu. Bardzo dużo ze sobą dyskutowali.

Monika jest dziewczyną bardzo wrażliwą, ciepłą. Pisze bardzo piękne listy. Myślę, że wcale nie jest dziecinna, ale jeśli traktuje się kogoś jak dziecko i gdy nie ma pełnego kontaktu to właściwie nie zwraca się uwagi kiedy poczwarka przekształca się w pięknego motyla. Sądzę, że coś takiego stało się właśnie u państwa Kern.

Ich sytuacja rodzinna jest taka jaką sami stworzyli. To nie ja spowodowałem ich kłopoty. Monika z Maćkiem spotykali się od pół roku i nie było żadnych problemów. Monika odwiedzała nas, Maciek bywał u państwa Kern, a także u babci Moniki. Był tam podejmowany obiadami.

– Nie mamy żadnych wiadomości od naszego dziecka, nie wiemy co się z nią dzieje, natomiast treść tych listów wysłanych na komendę policji i do nas świadczy, że wprawdzie były one pisane ręką mojego dziecka ale nie przy pomocy słów, które ona używa i dlatego mam prawo sądzić, że ona podlega jakiemuś praniu mózgu i że jest w warunkach, które budzą największy niepokój.

(Marszałek Kern: reportaż telewizyjny)

Nie jestem w stanie powiedzieć kiedy zaczęły się problemy, może tydzień, może trzy tygodnie przed tą pierwszą ucieczką Moniki, wtedy gdy jej mama zaczęła mieć pretensje, że zbyt wiele czasu poświęca Maćkowi. Do pierwszej poważnej kłótni, która doprowadziła do takiego finału doszło 15 maja.

Byliśmy akurat w barze, gdy przyjechała Monika i powiedziała, że stała się rzecz okropna. Matka zabroniła jej spotykać się z Maćkiem. Nie chciała wracać do domu. Tłumaczyliśmy jej, że w każdej rodzinie zdarzają się jakieś konflikty, że także my mamy często odmienne zdanie na pewne tematy ale jesteśmy ze sobą po to aby wspólnie rozwiązywać problemy.

Monika z Maćkiem wyszli z baru. Myśleliśmy, że Monika wróci do domu ponieważ czuliśmy pewien niepokój, żona po raz pierwszy zadzwoniła do państwa Kern. Usłyszała wówczas od pana Kerna, że Monika zna drogę do domu. To jest ich dziecko, nie zamierzaliśmy ingerować w ich sprawy rodzinne.

Po pracy pojechaliśmy do Grotnik. Była chyba jedenasta. Maćka nie było. Zaniepokoiło to nas ponieważ odkąd zaczął spotykać się z Moniką stał się bardzo zdyscyplinowany, zawsze o 21.00 – zgodnie z życzeniem jej rodziców – odwoził ją do domu. Około godziny dwunastej przyjechał do nas pan Kern. Szukał Moniki. Obiecałem mu, że gdy tylko się u nas pojawią zaraz do niego zadzwonię. Po godzinie może półtorej przyjechał Maciek wraz z Moniką. Zadzwoniłem do pana Kerna, wiedziałem, że się niepokoi.

Nie musieliśmy długo czekać, przyjechał razem z babcią Moniki. Przyjechał jako ojciec ale bardzo silny, pryncypialny ojciec. Był zirytowany, chciał skarcić Monikę. Powiedziałem wtedy, że nie życzę sobie, aby w moim domu odbywały się jakieś scysje. Monika zaczęła mówić o problemach matki, o tym, że ojciec zajęty jest robieniem kariery, a ją traktuje się w domu jak mebel. Płakała. Atmosfera stała się nie do zniesienia. Aby choć trochę ją rozładować poprosiłem pana Kerna na taras. Tłumaczyłem mu, że tym dwojgu chodzi tylko o to, aby mogli się spotykać. Prosiłem by nie zabijać tej miłości ale dać jej po prostu spokojnie umrzeć. Mówiłem, że być może za dwa, trzy miesiące to uczucie minie. A jeśli naprawdę zechą spędzić ze sobą resztę życia, nie uda się nam ich od tego odwieść. Zaproponowałem także aby pan Kern porozmawiał z córką sam na sam. I tak się stało. Po piętnastu minutach pan Kern wyszedł, powiedział wszystkim „przepraszam" i „dobranoc". Monika została. Była czwarta nad ranem, nazajutrz miała przyjechać do niej matka. Po całej tej sprawie czuliśmy ogromny niesmak.

Pani Zofia Kern przybyła w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jeden z nich był chyba jej szwagrem, drugi kolegą. Panowie weszli do domu, pani Marszałkowa została w samochodzie. Monika nie chciała wrócić do domu. Pani Kern miała do nas pretensje, że przetrzymujemy jej córkę, że udzielamy jej schronienia. Nie trafiały żadne argumenty, że oczywiście mogliśmy wygonić Monikę tylko co potem. A gdyby skończyło się to tragedią, kto wówczas wziąłby na siebie odpowiedzialność. Chcieliśmy aby Maciek był żywy.

– Sprawę bada wnikliwie prokuratura i policja. Myślę, że rychło się wyjaśni. Właściwie to wiemy z kim mamy do czynienia i kto w sposób dość bezczelny wykorzystał uczucie mojej córki do niejasnych i niecnych czynów.

(Marszałek Kern: „Express", 30 czerwca)

W końcu udało się namówić panią Kern aby weszła do domu i porozmawiała z Moniką. Dogadały się. Pani Kern zezwoliła Monice na spotkania z Maćkiem, ona miała w zamian „przyłożyć" się do nauki. Tego dnia Monika została w Grotnikach do wieczora. Przyjechała też na drugi dzień, przywiozła nawet ciasteczka od mamy. Myśleliśmy, że wszystko będzie już w porządku.

Cd. na str. 3

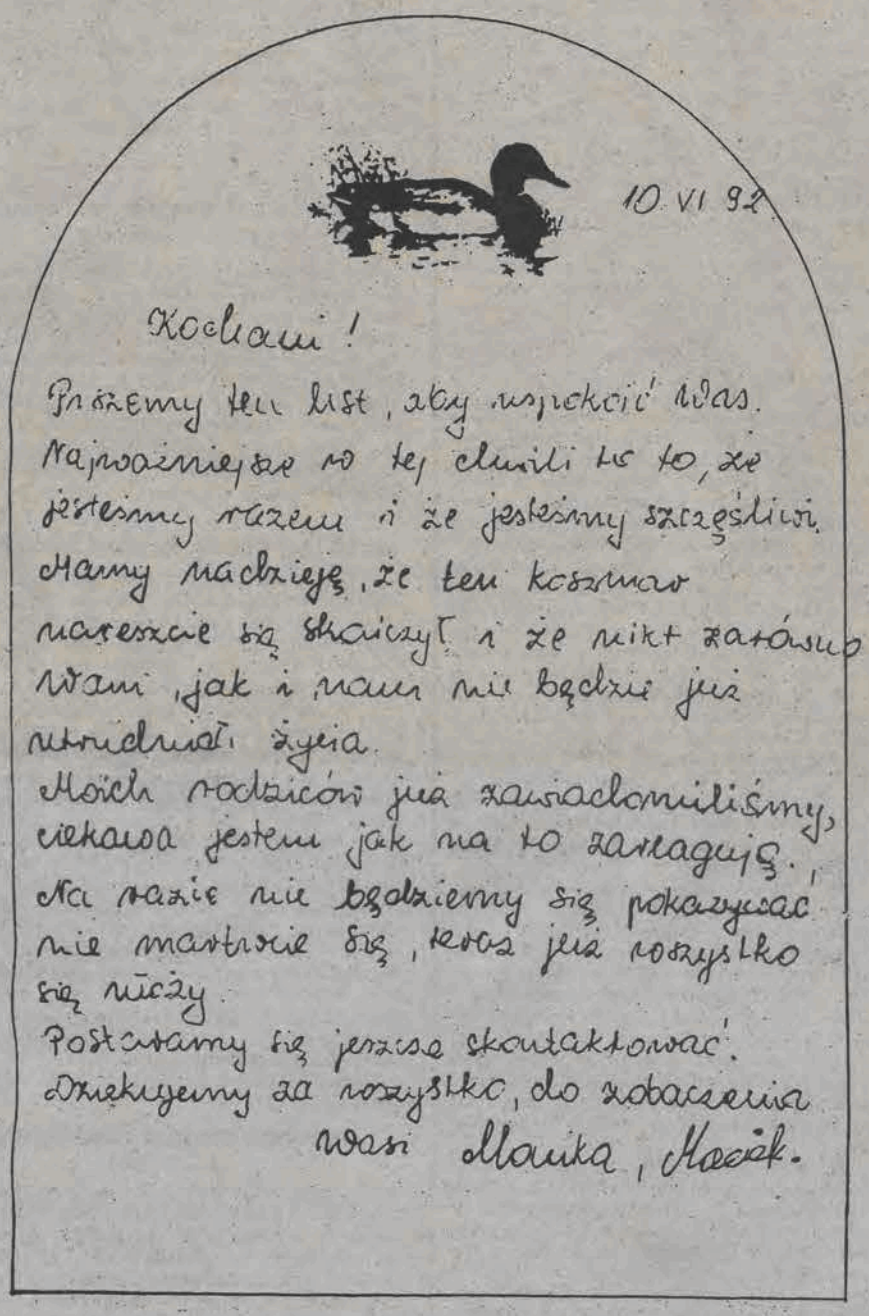

10 VI 92

Kochani!

Piszemy ten list, aby uspokoić was. Najważniejsze na tej chwili to to, że jesteśmy razem i że jesteśmy szczęśliwi. Mamy nadzieję, że ten koszmar nareszcie się skończył i że nikt zarówno wam, jak i nam nie będzie już utrudniał życia.
Moich rodziców już zawiadomiliśmy, ciekawa jestem jak na to zareagują.
Na razie nie będziemy się pokazywać nie martwcie się, teraz już wszystko się ułoży.
Postaramy się jeszcze skontaktować.
Dziękujemy za wszystko, do zobaczenia
wasi Monika, Maciek.

W Polsce mogą rządzić tylko Ci, którzy wywodzą się z „Solidarności"

Przechodzimy do opozycji

Mówi poseł – BOGDAN ŁUKASIEWICZ

– Jak to właściwie było z zerwaniem rozmów między „małą koalicją" a PSL? Działacze Unii Demokratycznej utrzymywali, że Waldemar Pawlak wyszedł i już nie wrócił. Czy tak było?

– Byłem uczestnikiem tych rozmów, mogę to opowiedzieć. W przeddzień posiedzenia Sejmu, na którym Waldemar Pawlak wygłosił expose, o godzinie 24 toczyło się jeszcze spotkanie „małej koalicji" i PSL. „Mała koalicja" miała jeszcze uzupełnić obsadę dwu ministerstw. Na tym rozstaliśmy się. O godzinie 1 w nocy zadzwonił do premiera Waldemara Pawlaka lider KLD Donald Tusk i zawiadomił, że „mała koalicja" wycofuje się i nie poprze rządu. Dlatego premier Pawlak na posiedzeniu Sejmu wygłosił tylko expose i nie przedstawił składu rządu, choć takowy posiadał.

– Czego się obawiał?

– Liczyliśmy, że zaproponowany rząd może przejść w Sejmie, ale brak zdecydowanego poparcia będzie utrudniał później rządzenie.

Cd. na str. 4

● Kto nie wytrzymał do godzin rannych i nie słuchał debaty sejmowej o sprawozdaniu komisji do stwierdzenia, czy uchwała sejmowa z 28 maja 1992 roku była prawidłowo realizowana, ten może teraz przeczytać fragmenty tej dyskusji. Opublikowały je **„Sztandar Młodych" i „Gazeta Wyborcza".** Można tam znaleźć dramat, farsę oraz zagadki. Na przykład **Antoni Macierewicz:** – *„...nigdy nie nakłaniałem pana marszałka Wójcika do jakichkolwiek działań wobec przewodniczącego tego stronnictwa, pana Moczulskiego, ani też nie proponowałem przeglądania jakichkolwiek akt dotyczących tej osoby.* **Dariusz Wójcik:** – *„Nieprawda. (...) Odbyła się taka rozmowa 2 czerwca. (...) ...pojechałem do ministerstwa i tam się dowiedziałem, że Moczulski był współpracownikiem SB i że nie ma co do tego żadnych wątpliwości i jest wszystko absolutnie wiarygodne".* **Leszek Moczulski:** – *„...chciałbym zobaczyć człowieka, który stanąłby naprzeciwko mnie twarzą w twarz i powiedziałby mnie, że jestem agentem". Antoni Macierewicz: „...chciałem jednoznacznie, patrząc mu twarzą w twarz, stwierdzić, że informacje na temat zasobów archiwalnych, które zostały przekazane do Sejmu w tej materii, są prawdziwe. Te akta tam są".* I co tu jest prawdą, co urojeniem? Prawdziwi agenci UB i SB śmieją się w kułak.

● Wraz z pojawieniem się „Przymierza Samoobrony" rozpoczął się nowy spór na temat tego, kto naprawdę reprezentuje polskich chłopów? – *My* – powiedział **Andrzej Lepper** – *reprezentujemy wieś polską, a nie jakąś tam grupę. Mamy 250 tysięcy członków plus całe rolnictwo".* – Inne partie i stronnictwa myślą podobnie. A co myślą chłopi?

● Stanisław Tymiński, choć przebywa w dalekiej Kanadzie, pilnie śledzi rozwój sytuacji w Polsce. Zgłosił chęć zostania premierem. Zaproponował też skład rządu. Wicepremierem zostałby u niego **Romuald Szeremietiew,** ministrem sprawiedliwości **Jan Olszewski,** spraw wewnętrznych **Józef Kossecki,** edukacji **Jadwiga Staniszkis,** zdrowia **Andrzej Gwiazda,** opieki społecznej **Leszek Miller,** ministrem bez teki **Stefan Kurowski.** Chętnych do premierowania w Polsce nie brakuje. Brakuje tylko sprawnego i długotrwałego rządu. Politykom wyróżnionym przez **Stanisława Tymińskiego** nasze szczere gratulacje. Warto się zastanowić, skąd takie uznanie?

● Młody dziennikarz programu III PR – 21-letni **Paweł Rabiej** postanowił napisać książkę o **Annie Walentynowicz.** Projektowany tytuł: *„Kto się boi Anny Walentynowicz".* Po licznych napadach, trzech próbach pobicia, włamaniach do mieszkania, skąd skradziono nagrania i inne materiały, po anonimach i tajemniczych pogróżkach telefonicznych, trzeba zapytać: **Kto się boi książki Pawła Rabieja?**

● Zastraszanie, pobicie, próby mordu stają się coraz częstszym elementem toczącej się walki politycznej. Doświadczył tego na sobie **Mirosław Dakowski,** szef wydawnictwa **„Antyk".** Zbiera on materiały do książki o Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Wracając z Białegostoku do Warszawy został napadnięty przez trzech nieznanych sprawców, którzy poparzyli mu twarz. Uratował go kolega, który jechał w pewnej odległości za nim. Policja prowadzi śledztwo i nic nie może ustalić. Jest to już nie pierwszy napad na **Mirosława Dakowskiego.**

● Manifestujący pod Żyrzynem rolnicy z „Samoobrony" twierdzili w rozmowie z **Marią Wiernikowską z „Gazety Wyborczej",** że wszystkiemu winni są Żydzi. – *„Żydosolidarność zastąpiła Żydokomunę. To oni, Kuroń, Mazowiecki, Balcerowicz uniemożliwiają stworzenie rządu.* – Gdy się ma jasno określonego wroga, wtedy świat wydaje się prostszy i nieskomplikowany. Tyle że nieprawdziwy. Ale to już doprawdy drobnostka.

● Premierem w Polsce ma być kobieta. **ZJM** zadumał się nad tym i coś mu to przypomniało.

„Kobieta premierem, na myśl się, mój Boże,
Nasuwa przysłowie: „Gdzie diabeł nie może..."

● **„Sztandar Młodych"** zapytał kilku posłów, co jest najważniejsze? **Andrzej Wielowieyski (UD):** – *„Niewątpliwie najważniejszą sprawą jest projekt ustawy konstytucyjnej...".* **Marcin Przybyłowicz (PC):** – *„Najistotniejsze są projekty ustaw w sprawie prywatyzacji i reprywatyzacji".* **Jan Łopuszański (ZChN):** – *„Za najważniejszą uważamy ustawę o ochronie prawnej dziecka poczętego".* Każdy widzi świat tak, jak chce, na ile mu wiedzy i rozumu staje. Może to i dobrze. Chcieliśmy pluralizmu, no to go mamy.

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy"
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i łamanie: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico, Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Czytelnicy piszą

Przeciwko arogancji

Oświadczenie mieszkańców osiedla „Kryształowa"

Dziękujemy tym radnym Rady Miejskiej w Łodzi, którzy pomogli nam obronić ulice Kryształową i Woskową przed zmianą nazw oraz bronili naszego prawa do proponowania nazw uliczek osiedla, które budujemy.

Wdzięczni jesteśmy za ich usiłowania, aby przywrócić powstałej sprawie właściwy wymiar i merytoryczny bieg. Nasze odczucia są całkowicie zgodne z ich wypowiedziami. Zwłaszcza pragniemy wyrazić swą wdzięczność pani radnej Z. Janowskiej i panu radnemu W. Roszkowskiemu.

Protestujemy natomiast przeciwko lekceważeniu, manipulacji, nieprawdzie, grubiaństwu, próbie skłócenia wspólnie działającej grupy społeczeństwa, zignorowaniu przedstawionej argumentacji – jakie zaprezentowali sterujący sprawą panowie radni, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Z. Klajnert. M. Tosiek, M. Malczyk oraz pan radny przewodniczący Komisji ds. Nazewnictwa L. Muszyński.

Jakie prawo pozwala tym panom znieważać swoich wyborców pomówieniami o brak patriotyzmu, kwalifikować nas jako „siły postkomunistyczne hamujące reformy", stosować terror moralny, posługując się obłędnym patosem, nadużywającym najbardziej wzniosłych obrazów zakodowanych w zbiorowej świadomości Polaków – jak scena pogrzebu pana Wołodyjowskiego, zastraszając nas opinią publiczną itd. I to tylko dlatego, że ośmieliliśmy się zwrócić do Rady Miejskiej z niewygodną, jak się okazało prośbą o nadanie naszemu osiedlu nazwy „Zwierzyńca Niebieskiego" (tzn. Zodiaku), a uliczkom nazw znaków Zodiaku, i potrafiliśmy je uzasadnić.

A przecież to my zaproponowaliśmy doniosłe uczczenie łódzkich bohaterów walk o wolność nie tymi maleńkimi uliczkami naszego osiedla. Chcieliśmy utworzenia na terenie miasta szlaku turystycznego, który wiódłby przez miejsca autentycznie upamiętnione historycznymi wydarzeniami, z oznaczeniem tych punktów szlaku odpowiednimi tabliczkami.

Nie chcemy nienawiści szerzonej przez wymienionych radnych z ZChN i KPN. Powtarzamy jeszcze raz. Nie występowaliśmy w imię jakichkolwiek partii czy ideologii. My po prostu nie chcemy żyć wyłącznie wspomnieniami walk niepodległościowych – chcemy zwrócić się ku lepszej przyszłości. Widzimy ją w spokoju, zgodzie, pracy i budowaniu. Potwierdzamy to działaniem. Chcemy być gospodarzami swojego osiedla – chcemy także trochę beztroski w otoczeniu swoich, z wysiłkiem wznoszonych, domów.

Sądzimy, że czas traktowania wyborców przedmiotowo, jak bezwolnej masy minął, a ignorowanie racji wyborców, których się reprezentuje, nie należy do demokracji.

I na zakończenie. Po 14 miesiącach jest negatywna decyzja Rady Miejskiej, która jednak nie kończy sprawy. Bowiem nadano nazwy tylko 8 uliczkom, a jest ich 12. Kto nazwie pozostałe?

Komitet Osiedlowy i reprezentanci mieszkańców

(14 podpisów i pieczątka Rady Osiedla)

Łódź, 7.07.1992.

Przegląd prasy

Choć to szaleństwo, jest w nim przecie metoda

Słowa te napisał bardzo dawno temu Wiliiam Shakespeare i umieścił w sztuce „Hamlet". Czyżby miał taką siłę wyobraźni, że potrafił przewidzieć to, co się Polsce przytrafi w latach dziewięćdziesiątych XX wieku? Felietonista **Halny** z **„Prawa i Życia"** (nr 27 z 04.07.1992) sięgnął do książki **Ferenca Molnara** „Chłopcy z Placu Broni" i zrobił wypisy, z których skomponował felieton, jak ulał pasujący do sytuacji w połowie 1992 roku w Polsce. Czyżby **Ferenc Molnar** już w 1907 roku przewidział to, co się teraz u nas dzieje? A co się u nas dzieje?

Bo to jest chore, to musi być chore

– woła głosem pełnym oburzenia ale i trwogi **Andrzej Szczypiorski** w „Gazecie Wyborczej" (09.07.) w artykule pod znamiennym tytułem: *„Czyja jest Polska?".* Pisze on: *„Nasza klasa polityczna robi wrażenie chorej na umyśle. Dotyczy to, niestety, niemal wszystkich uczestników rozgrywek parlamentarnych, którzy wiodą na korytarzach sejmowych kadryla partyjnych koalicji. Ci ludzie zachowują się tak, jak gdyby nie oni byli dla Polski, ale Polska dla nich... zamknięci za drzwiami saloników i gabinetów budują swój własny, urojony kraj, który nie ma żadnego związku z Polską prawdziwą".* A może to wcale nie jest choroba, a tylko metoda, sposób na poradzenie sobie z tym, z czym się poradzić nie potrafi? Bo oto przecież znany prawnik, kiedy został premierem wołał o *„zabawie w państwo prawa"*, a obowiązującą Konstytucję RP wyzywał od stalinowskiej, aby zaraz po tym, gdy premierem został **Waldemar Pawlak** oskarżać go o gwałcenie Konstytucji RP – ostoi praworządności. Czyż zatem godzi się przenosić sztuczki adwokackie do polityki, boć przecie obie te materie rządzą się nieco odmiennymi prawami, choć i podobieństwa tu sporo.

Hanna Suchocka, po przyjęciu w Belwederze, oświadczyła, że

nadszedł czas na rząd zgody narodowej

a przecież każdy uczeń szkoły podstawowej wie, że jest to zgoda li tylko w szeregach ugrupowań wywodzących się z „Solidarności". Czy zgoda na długo? Bo już Porozumienie Centrum – też wywodzące się z „Solidarności" – do tej zgody nie należy. Nie mówiąc o KPN, PSL i SLD. Jaki więc tu naród? I jaka zgoda?

„W czerwcu – pisze **KTT** w **„Polityce"** (nr 28 z 11.07.1992) – *poseł Kuroń na oczach telewidzów omal nie pobił się z posłem Niesiołowskim z ZChN, a jutro zasiądą obok siebie na ławach rządowych. W czerwcu czy też w maju, nie pamiętam dokładnie, ludzie z kręgu „piątki" ogłosili ministra Skubiszewskiego byłym agentem bezpieczeństwa – jutro będzie on zapewne szefem dyplomacji w nowym gabinecie".* I tak dalej. **KTT** widzi tylko dwa rozwiązania takiej sytuacji, dwa wyjaśnienia. *„Albo panowie ci nie posługują się w ogóle pamięcią, albo też odegrali po prostu przed społeczeństwem ucieszną komedię, będąc przez cały czas w najlepszej komitywie".* W myśl zasady, że **„kto się lubi, ten się czubi".** Ale którekolwiek wyjaśnie przyjąć, to niewątpliwie jest w nim metoda. Czy skuteczna?

„Gazeta Wyborcza" (09.07.) opublikowała proponowany skład rządu **Hanny Suchockiej. Ernest Skalski** tak to skomentował: *„Można się zastanawiać, czy słuszną jest rzeczą, aby wicepremierem od gospodarki został polityk, który raczej nie jest przesadnym zwolennikiem gospodarki wolnorynkowej i integracji europejskiej, lub aby szefem CUP był minister, który swój poprzedni resort ustawiał pod kątem przynależności partyjnej, a nie przydatności merytorycznej. Ale rząd taki jak ten jest wynikiem kompromisu, który musi uwzględniać interesy i zapatrywania wchodzących doń partii..."* **Ernest Skalski** ma nadzieję, że koalicjanci pojmą, iż *„ich interes polega bardziej na tym, by się rządowi udało, niż na realizacji partyjnych koncepcji".* Każdy by chciał, aby tak było, ale nie zapominajmy, że **Jarosław Kaczyński** oświadczył, iż *„rząd bez Glapińskiego oznacza dla PC śmierć cywilną".* Nie taił też, że **Adam Glapiński** realizował w rządzie **Jana Krzysztofa Bieleckiego,** jak i w rządzie **Jana Olszewskiego** partyjną politykę, że był tej polityki gwarantem. Niektórzy ludzie pamiętają, że **Adam Glapiński** w rządzie **Jana K. Bieleckiego** stworzył model resortu opozycyjnego. W czerwcu 1991 roku na konferencji prasowej krytykował politykę gospodarczą rządu, którego był członkiem. Metodą raz zastosowaną można posługiwać się nadal.

Obserwujący Polskę z dalekiej Szampanii

Ludwik Stomma przypomniał w **„Polityce"** (nr 28 z 11.07.1992), że należy przestrzegać przyjętych reguł postępowania. Francuskiemu urzędnikowi nawet nie przyszłoby do głowy, aby zakpić z prezydenta Francji. **Jan Parys** natomiast najpierw kpił z **Lecha Wałęsy,** a następnie sam zgłosił swoją kandydaturę w następnych wyborach na prezydenta RP. *„Choć to szaleństwo, jest w nim przecie metoda".* I dlatego **Ludwik Stomma** pisze: *„Ponad swary i małostki wynosi miara urzędu, jeżeli jest ten urząd symbolem. Można prezydenta publicznie zwalczać, można oskarżać o wszelkie niemądre cybule, ale przecie nie z elekcyjnych czasów. Zmieniła się jakość. Nie ma już elektryka i przywódcy związkowego. Jest prezydent takim i jako takiego się go sądzi. Parys i tego nie rozumie. Niemała to zaiste bezczelność pretendować do rzeczy, których wagi się nie ogarnia".*

Dlaczego nie znalazł się ani jeden „sprawiedliwy"?

– pyta w liście otwartym do **Mariana Krzaklewskiego** opublikowanym w tygodniku **„Wprost"** (nr 28 z 12.07.1992) **Zofia Kuratowska.** *„Protestuję gorąco przeciwko niszczeniu autorytetu pana prezydenta* – pisze. – *Lecha Wałęsę wybraliśmy wszyscy: pan, pańscy koledzy oraz szeregowi członkowie „Solidarności". Reprezentuje On godność Rzeczypospolitej".* I pyta: *„Dlaczego nie znalazł się ani jeden „sprawiedliwy", który by uspokoił podnieconą rzeszę zebranych, stawiającą obraźliwe i demagogiczne pytania? Sprawia to wrażenie, że ubliżanie prezydentowi każdy z oponentów uważa za szczebel do awansu politycznego!"* I dalej pisze: *„Reakcja członków zjazdu na wejście p. Olszewskiego była – według mnie – zdumiewająca i niezwykle przykra! Urządziliście mu owację, a przecież niedawno manifestowaliście przeciwko temu rządowi przed Sejmem i pan stał na czele tej manifestacji. Uważam to za manipulację".* **KTT** zapytałby pewnie, czy to utrata pamięci, czy komedia i ostrzegł, że poczucie humoru społeczeństwa dość gwałtownie się ostatnio wyczerpuje". **Andrzej Szczypiorski** uważa natomiast, że *„tylko chorobą można wyjaśnić symptomy, które obserwujemy".* Wprowadzanie pojęć zaczerpniętych z medycyny, a głównie z psychiatrii, do objaśniania zjawisk politycznych niczego nie tłumaczy.

Nadal bowiem obowiązuje filozofia Kalego

Skoro niegdyś można było bezkarnie niszczyć autorytet prezydenta RP, gdy był nim **Wojciech Jaruzelski,** to dlaczego zwolennicy Partii Pracy **Kornela Morawieckiego,** Polskiej Partii Niepodległościowej **Romualda Szeremietiewa,** Ruchu dla Trzeciej Rzeczpospolitej **Jana Olszewskiego** i **Jana Parysa** nie mieliby tego robić. Sekundują im w tym zwolennicy **Bolesława Tejkowskiego** i **Stanisława Tymińskiego.** Blokada ronda w Warszawie w 1981 roku była słuszna, blokada dróg do Warszawy jest w 1992 roku niesłuszna, jak niesłuszna była nie tak dawno pod Mławą. **Andrzej Szczypiorski** napisał też: *„Łupem należy się dzielić – to stara zasada zdobywców. I to jest istota tego amoku. Ludziom, którzy zabrali się do polityki jako reprezentanci zwycięskiego ruchu przeciw komunistycznej dyktaturze, wciąż się roi, że teraz Polska im się należy. Kiedyś była własnością komuny, dzisiaj przeszła w ich ręce, i to jest zgodne z wyrokami historii".* Ale historia nie zaczęła się za „komuny", trwała dużo wcześniej. Gdyby sięgnąć tak do czasów Wazów, to niejedno by się z dziesiejszych „paranoi" wyjaśniło. Tylko kto ma czas i chęci sięgać do takiej dalekiej przeszłości? Najłatwiej całą winę zrzucić na komunistów, cyklistów, Żydów i inteligentów. I po sprawie! To też metoda. Tylko, czy skuteczna?

Marcin R.

Z „Odgłosami" do Legolandu

● **Czy wybraliście już wakacyjny prezent dla swojego dziecka? Jeśli nie – mamy dla Was propozycję. Na łamach „Odgłosów" zamieszczamy kupony naszego konkursu – prezentu, którego zwycięzcy (mama lub tata i oczywiście dziecko) pojadą do duńskiego Legolandu.**

● **Udział w losowaniu zapewni Państwu przesłanie do redakcji „Odgłosów" trzech kolejnych kuponów konkursowych (drukujemy je na stronie 1) – np. 1-2-3, 2-3-4, 3-4-5, itd.**

● **Uwaga: Ze względu na duże zainteresowanie, jakim cieszy się nasz konkurs postanowiliśmy przedłużyć czas jego trwania do 14 lipca. Termin nadsyłania kuponów upływa 20 lipca br. Decyduje data stempla pocztowego.**

„Nieprzyjaciel w granicach" Rady Miejskiej

(relacja korespondenta wojennego „Odgłosów")

Onegdaj to było, w pierwszy, gorący dzień lipca, kiedy na sesji łódzkiej Rady Miejskiej doszło do głośnej już batalii stoczonej między prawdziwymi patriotami, zażywającymi w Łodzi sławy panami wiceprzewodniczącym Rady Zbigniewem Klajnertem (ZChN) i przewodniczącym komisji nazewniczej Lucjanem Muszyńskim (KPN) a pospolitym ruszeniem różnych nihilistów, hajdamaków, demokratów, liberałów, a nawet postkomunistów, którzy widać tylko przez niezrozumiałe wyroki Opatrzności godność przesławną łódzkich rajców posiedli. Oni to, ustawicznie stając na przeszkodzie prawdziwym patriotom w zbożnym dziele między innymi odkomuszania i unarodowiania nazw łódzkich ulic, w ostrym boju przez połączone siły szczerych narodowców spod chorągwi ZChN i KPN zostali pokonani. Nim w pieśni gminnej myśli i czyny onych dzielnych wojaków zostaną uwieńczone zasłużoną sławą, com widział i słyszał w łódzkim magistracie Czytelnikom „Odgłosów" dokumentnie opisuję.

Batalia o ulice trwała już od trzech godzin, padł znany w świecie Moskal Gagarin, co to Panu Bogu w niebo latał, a czemu wiary nie dawał ów sławny mąż Lucjan Muszyński, jedynie słuszne nazwy umyślający dla łódzkich ulic, placów i obiektów pro publico bono służących i własną ręką obcego poraził, ulicę mu odebrał i fortepianiście Paderewskiemu przeznaczył. Potem przyszło do sprawy o kęs ziemi na Rogach, gdzie jacyś ludziska domostwa swoje chcą stawiać i bezczelnie uważają, że uliczki, które tam powstaną mogą mianować jako im się żywnie podoba, a upodobali sobie zwierzyniec niebieski czyli znaki Zodiaku.

Krnąbrnych tych mądrali pan Muszyński karcił był wielokrotnie za „brak patriotyzmu, podejrzany rodowód polityczny oraz naganność przekonań i pezetpeerowskie wychowanie", ale oni wciąż obstawali przy swoim i nazw ani sybiraków, ani powstańców styczniowych jako żywo nie chcieli, tylko wciąż im w głowach były te różne Wodniki, Panny, Wagi i Strzelce. W sukurs przyszli im niektórzy pobałamuceni radni, głoszący wprost heretyckie poglądy, jakoby szanować trzeba było wolę mieszkańców, nie narzucać im niczego na siłę, a zbożną pracę komisji Muszyńskiego rotmistrz liberałów Włodzimierz Roszkowski nazwał walcem obłędu i ignornacji, który niszczy samorządność i jeszcze coś o oszołomach, co to miasto Łódź opanowali perorował. Wsparła go dzielna w boju niewiasta, radna Zdzisława Janowska, a takoż inni adwersarze imć Muszyńskiego naskoczyli.

I wtedy głosem wielkim zakrzyknął Zbigniew Klajnert, niczym trąba archanielska na koniec świata, że larum grać trzeba, że wojna, że nieprzyjaciel w granicach. Potem ów mąż ponoć uczony w geografii srożył się z trybuny magistrackiej, że komuna czyha nań wszędzie, że już nawet na pokojach Rady Miejskiej bezpiecznym być nie można i że tę zarazę wypalić trzeba ogniem i mieczem, zaś zadanie to jeszcze dla wnuków i prawnuków pozostanie, bo hydrze łby wciąż odrastają. W bitewnej przemowie poplątali się onemu geografowi Turcy i komuniści, radni i kozacy *Bohdana Chmielnickiego, powstańcy* styczniowi z panem pułkownikiem Wołodyjowskim i jednym reżyserem filmowym, radny Roszkowski z księdzem Kamińskim, co to w kolegiacie stanisławowskiej też larum wojenne ogłaszał, a ponoć komuniści twarzy pokazać mu nie chcieli (na filmie, który pan wiceprzewodniczący w kinie kiedyś oglądał), Mickiewicz z Sienkiewiczem, wiek XVII z XX, a fikcja literacka z rzeczywistością. Nieprzyjaciół palcem pokazywał, jako chorąży Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego wyznanie wiary czynił, do walki zagrzewał i rozczulając się nad sobą patriotyzm własny i swych kamratów pochwalał.

W sali, gdy skończył, dziwnie było, bo to dwóch kościanych dziadków brawko mu dało, inni zwolennicy jakby ze wstydem na boki pozierali, a adwersarze mieli miny jakby chcieli zapytać – kpi czy o drogę pyta? Zwłaszcza gdy pełen troski o cześć niewieścią mieszkanek osiedla na Rogach, co to powstańców styczniowych za patronów nie chcą, rozważał, gdzie to one mieszkać będą – na Byku, czy pod Bykiem, jeśliby znaki Zodiaku przyjąć jako nazwy ulic.

Próbowali dać odpór w gębie mocnemu oratorowi radny Wiesław Łukomski, który suponował, że imć Klajnert za komuny cicho siedział jak mysz pod miotłą, miody spijał, a teraz na naukę patriotyzmu po niewczasie mu się zebrało oraz przedstawiciel posesjonatów z Rogów, który błagał, aby radni zaniechali swoich swarów i od dwóch lat zanoszonej do władz supliki wysłuchali, ale ze znaków Zodiaku zatwardziale zrezygnować nie chciał. Mirosław Kaczmarek zdjęty wstydem za komisję nazewniczą i swój w niej udział, zrejterował z jej czteroosobowych szeregów i oświadczył, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Potem do decydującego szturmu patriotycznego przystąpił imć Muszyński, który rzewnie wspominając tych, co za Polskę kiedyś walczyli i krew przelewali, jednocześnie w natchnieniu i po nazwiskach surowo gromił zaprzaństwo ich potomków, którzy protestują przeciwko tak jego zdaniem pięknym nazwom ulic i małostkowo o szacunku dla ludzi, ich podmiotowości i samorządności oraz potrzebie rozumu i umiaru jakieś głupstwa wygadują.

Ledwo skończył, przewodniczący obrad, by przeciwnicy sił do odporu nie nabrali, zarządził głosowanie. Niezawodna maszynka ZChN-owsko-KPN-owska z przybudówkami jeszcze raz się zakręciła i wynik był wiadomy – oczywiście zwyciężyli prawdziwi, narodowi patrioci: 24 radnych było za, 16 – przeciw, 9 – wstrzymało się od głosu. Mieszkańcy Rogów wyszli z sali pomstując na czcigodną łódzką Radę Miejską, niektórzy z oponentów komisji nazewniczej odcięli się od uchwały w specjalnym oświadczeniu. Nietrudno było zauważyć z jednej strony zadowolone poczucie tryumfu po zwycięstwie, a z drugiej niesmak i wstyd. W kuluarach usłyszałem dwie znamienne opinie: z tych klocków nic już się nie da ułożyć sensownego i tylko nowe wybory są w stanie zmienić obecny układ w łódzkim samorządzie.

Jeszcze tylko przewodniczący Rady Miejskiej wzywał uczestników bitwy, aby mimo wszystko byli kolegami, bo wiadomo mu, że niektórzy radni nie chcą sobie już nawet ręki podawać. Myślę, że po 1 lipca i wskazaniu palcem kto jest wrogiem i kogo trzeba niszczyć, liczba tego rodzaju zachowań może się zwiększyć. A Rada Miejska syta wrażeń bojowych udała się na dwumiesięczną przerwę wakacyjną.

Paweł Chęciński

Bezprawie w majestacie prawa

cd. ze str. 1

W środę Monika znowu uciekła. Matka powiedziała jej, że Maciek nie jest dla niej odpowiednią partią i że powinna wybić sobie z głowy tę znajomość. Powiedziała także, że jest nienormalna i że w końcu i tak umieszczą ją w szpitalu psychiatrycznym.

Nie wiedzieliśmy co robić. Telefonowaliśmy do różnych instytucji aby poradzić się co czynić w tej sytuacji. Opinia psychologów z telefonu zaufania była jednoznaczna, że nie możemy wyrzucić Moniki dla jej dobra i dla dobra ich obojga. W tym czasie telefonowaliśmy też do pani Kern. Pani Marszałkowa stwierdziła, że Monika może przyjechać po swoje ubrania, zapytała także żonę czy zdajemy sobie sprawę z tego, że Monikę trzeba ubrać i wyżywić... Oczekiwaliśmy, że przyjedzie pan Kern aby porozmawiać z córką. Nie przyjechał. Skonstatowaliśmy, że mamy jeszcze jedno dziecko. Monika chodziła do szkoły, my do pracy i w tej nienormalnej sytuacji życie jakby wróciło do normy.

Któregoś dnia Monika poszła jak zwykle do szkoły. Po południu zatelefonowała do nas, płakała i prosiła abyśmy ją ratowali ponieważ rodzice zabrali ją do szpitala psychiatrycznego na ul. Czechosłowackiej. To był dla nas szok. Pojechaliśmy do szpitala. Lekarka, którą spotkaliśmy na korytarzu powiedziała nam, że Monika nie kwalifikuje się by zostać w szpitalu. Zaproponowała nam abyśmy spotkali się z nią następnego dnia. Wróciliśmy do samochodu, przez chwilę zastanawialiśmy się co robić, nie byliśmy przecież jej opiekunami.

> **– Pani ta oskarżyła mnie o znęcanie się nad córką, a sprawę wniosła do fundacji chroniącej dzieci przed okrucieństwem. I choć nikt z szacownej fundacji nie dopatrzył się abym był okrutnikiem, to jednak wiadomość została specjalnie rozkolportowana, aby mnie poniżyć w oczach społeczeństwa. Czuję się zniesławiony. Nie zamierzam oszczędzać tych, którzy w przenośni i dosłownie zabrali mi dziecko.**
>
> **(Marszałek Kern: „Express", 1 lipca)**

Iza wróciła jeszcze do szpitala, chciała zobaczyć, czy Monika zostanie, czy rodzice zabiorą ją ze sobą. Przed wejściem zaatakowali ją państwo Kern, była podrapana do krwi. Pojechaliśmy wówczas na Lutomierską i zameldowaliśmy o pobiciu.

Monika zniknęła. Nie było jej w domu, nie chodziła do szkoły. Nie wiedzieliśmy co się z nią dzieje. Pilnowaliśmy Maćka aby nie narobił głupstw. Wiedzieliśmy jak bardzo się miota. Zatelefonowałem nawet do pani Kern, powiedziała mi, że Maciek zrobił Monice pranie mózgu, że przywiązał ją do siebie jak psa. Zapytałem dlaczego ona do tej pory tego nie zrobiła, miała na to znacznie więcej czasu niż on – 16 lat. Usłyszałem w zamian, że to ja kocham Monikę. Nie mieliśmy już o czym ze sobą rozmawiać.

Maciek wytrwał jeszcze parę dni a później napisał list pożegnalny i połknął garść prochów. Na szczęście skończyło się płukaniem żołądka. Wypisaliśmy go ze szpitala po pięciu dniach. Był w okropnym stanie. Minika zatelefonowała w tym czasie do baru, traf chciał, że odebrał właśnie Maciek. Nawet o tym nie wiedzieliśmy. Maciek poprosił swego kolegę aby przejechał się z nim na przejażdżką ponieważ sam nie czuł się jeszcze zbyt dobrze.

Dopiero na miejscu, gdy Krzysztof zobaczył Monikę zorientował się o co chodzi.

Monika wsiadła do samochodu i odjechali. Prosili Krzysztofa aby zawiózł ich do Warszawy, gdy odmówił kazali aby wysadził ich na Dworcu Kaliskim. Tam ślad po nich zaginął. Gdy dowiedziałem się od Krzysztofa, co się stało, próbowaliśmy ich odnaleźć, pojechaliśmy nawet do Warszawy. Bezskutecznie. W nocy wróciliśmy do Łodzi. Pojechałem na działkę aby nakarmić psy. Najpierw zobaczyłem koło domu poloneza, potem podjechały nagle następne samochody. Wypadło z nich sześciu czy siedmiu policjantów z długą bronią, pan marszałek Kern i prokurator wojewódzki pan Sindlewski. Była godzina pierwsza w nocy. Próbowałem im wytłumaczyć. Zakuli mnie w kajdanki.

Na Lutomierskiej zabrano mi sznurówki, zrewidowano i zamknięto w celi. Rano przewieziono mnie na przesłuchania do prokuratora. Czułem się potwornie, to był koszmar jak z „Procesu" Franca Kafki. Przez kilka godzin przesłuchiwała mnie prokurator Cyrkiewicz. Wypuszczono mnie dopiero o godzinie trzynastej.

> **– Co warte jest państwo, w którym można uprowadzać dzieci wojewodów, ministrów czy marszałków?**
>
> **– Ja najchętniej sam bym mordę obił, ale nie tak zostałem wychowany. Chcę aby wszystko odbyło się w zgodzie z prawem.**
>
> **(Marszałek Kern: „Gazeta Wyborcza", 4-5 lipca)**

Od żony dowiedziałem się, że o szóstej przyjechała do niej policja z nakazem rewizji, szukali Moniki, Maćka i narkotyków. Teraz myślę, że chciano nam te narkotyki podrzucić. Przecież gdyby się to udało mogliby nas wszystkich bez problemu pozamykać. Tego dnia Iza dostała także wezwanie aby stawić się na przesłuchania jako świadek. Byliśmy sami, po tym co się stało zaczeliśmy się bać, że ktoś chce nas w to wszystko wmanewrować. Zwróciliśmy się o pomoc do adwokata Pliseckiego z Warszawy.

> **– Zarzuca mi się nadużycie urzędu. A przecież prawo stanowi, że organy państwowe obowiązane są udzielać pomocy rodzicom, jeżeli jest ona potrzebna do wykonywania władzy rodzicielskiej. Nam potrzebna jest pomoc. Kto poniesie winę, jeśli dziecku coś złego się stanie.**
>
> **(Marszałek Kern: „Polityka" 11.07.92)**

W prokuraturze wojewódzkiej podjęto go bardzo elegancko. Pan prokurator Sindlewski i pani prokurator Cyrkiewicz zgodzili się nawet na ugodę. Prosili tylko aby żona za dwa dni stawiła się na przesłuchanie. To miała być tylko formalność.

20 minut po odjeździe pana mecenasa Pliseckiego do naszego domu wkroczyła policja z nakazem aresztowania Izy. Powiedziano nam, że jest poszukiwana listem gończym. Nie rozumieliśmy dlaczego? Gdy spojrzałem na Izę zrozumiałem, że może tego wszystkiego nie wytrzymać. Jakiś grymas powodowany bólem pojawił się na jej twarzy, skarżyła się na serce.

Pogotowie zabrało ją do szpitala. Przez moment nawet z tego powodu odetchnąłem. Pomyślałem, że dzięki temu zdążę powiadomić naszego adwokata. Okazało się jednak, że żona nie może zostać na Milionowej. Prokuratura kazała przewieźć ją do szpitala więziennego na ulicy Kraszewskiego.

Zadzwoniłem do prokuratora Sindlewskiego i przypomniałem mu o wcześniejszych uzgodnieniach. Myślałem, że zaszła jakaś straszliwa pomyłka. Pan Sindlewski był cyniczny „gdy wskażecie miejsce pobytu Moniki żona będzie wolna". Tłumaczyłem mu, że nie wiem gdzie jest Monika, błagałem aby zmienił decyzję. Myślałem już tylko o tym, że jeżeli pan Kern jest w stanie własną córkę poświęcić dla kariery to tym bardziej moją żonę, która jest dla niego nikim.

Na Kraszewskiego umieszczono Izę na oddziale psychiatrycznym. Chodziło tylko o to aby ją upokorzyć i złamać. Przez noc trzymano ją w celi z czterema kobietami, z których każda z premedytacją zabiła swego męża. Dopiero rano ordynator przeniósł ją na oddział internistyczny.

> **– Wszyscy ci, którzy wykonują funkcje publiczyne a nie mieszkają w Warszawie, wykonują to kosztem życia prywatnego a obowiązek wychowywania dzieci spoczywa na barkach naszych żon. Płacimy taką cenę. Proszą sobie wyobrazić, że jeżeli pani Malisiewicz uzna, że nie do osiągnięcia jest dla niej małżeństwo jej syna z córką wicemarszałka tzn. z moją, może weźmie namiar na któregoś z ministrów a może na premiera.**
>
> **(Marszałek Kern: reportaż telewizyjny)**

Pani prokurator Cyrkiewicz przesłuchiwała ją przez kilkanaście godzin. Jedno z przesłuchań odbyło się na terenie więzienia w obecności pana Kerna. Grożono jej. W środę na polecenie prokuratury generalnej żona miała zostać natychmiast zwolniona. Wypuszczono ją dopiero w czwartek o godzinie siedemnastej. Jak się dowiedziała wyszła tylko dzięki wspaniałomyślności pana Kerna.

Czasami gdy oglądamy jakiś amerykański film oparty na zdarzeniach autentycznych wydaje się nam, że to po prostu niemożliwe aby ci ludzie to wszystko przeżyli. Ale tak to było, myśmy przez to wszystko przeszli. Okropne, prawda? Nie wiem nawet czy zdołałem opisać ten koszmar, przez który przeszliśmy. Przez cały czas jesteśmy śledzeni, kolegom Maćka proponowano pieniądze za wskazanie miejsca ich pobytu. Jak długo to jeszcze potrwa? Przede wszystkim interesuje nas co z dziećmi.

> **Ta sytuacja spełnia potrzeby psychiczne tej wiedźmy. Tryumfuje nad ludźmi, którzy są na jakimś piętrze, mają jakieś znaczenie.**
>
> **(Marszałek Kern: „Gazeta Wyborcza", 4-5 lipca)**

A jeśli pan Kern chce z tego zrobić sprawę polityczną no cóż ... Pani prokurator Cyrkiewicz w czasie przesłuchań pytała kolegę Maćka, a także pierwszego męża Izy czy moja matka na pewno jest Greczynką, czy może raczej Żydówką, być może dla niej ma to jakieś znaczenie w tej sprawie.

wysłuchała Beata Kostrzewska

Przechodzimy do opozycji

cd. ze str. 1

– Rozmowy twały nadal?

– Tak. „Mała koalicja" namyśliła się i zaproponowała Aleksandrowi Łuczakowi, aby powrócić do rozmów. 1 lipca doszło o godzinie 18 w sejmowym gabinecie premiera do takiego spotkania. O godz. 20 byliśmy jednak umówieni w gabinecie wicemarszałka Józefa Zycha z przedstawicielami ZChN. Przez półtorej godziny rozmawialiśmy o składzie rządu, bo sprawy programowe były omówione i nie budziły wątpliwości.

– A co lub kto budził wątpliwości?

– Raczej co niż kto. Chodziło o to, w czyim ręku ma pozostawać kontrola nad gospodarką. Tworzył się taki układ, że na 12 ministerstw gospodarczych 9 znalazłoby się pod kontrolą „małej koalicji". Premier Pawlak nie chciał się na to zgodzić. Premier chciał takiego podziału tek ministerialnych, aby ogólny nadzór nad gospodarką pozostał w jego rękach. Nie kryję, że rozmawialiśmy też o sprawach personalnych. Premier Pawlak chciał, aby 8 ministerstw przeznaczyć dla bezpartyjnych oraz przedstawicieli innych ugrupowań. Ale apetyty „małej koalicji" nagle wzrosły. „Trójka" zgłosiła nowe roszczenia. Teraz szło im o ministerstwa sprawiedliwości i edukacji. Na tym rozmowy przerwaliśmy. Przeprosiliśmy naszych rozmówców i umówiliśmy się na godzinę 21, aby rozmowy kontynuować. Krótko po godzinie 21 wróciliśmy do gabinetu premiera w Sejmie i zastanawialiśmy się nad tym, co zrobić z nowymi żądaniami „trójki". Zaproponowaliśmy „małej koalicji", żeby tego dnia już dalej nie rozmawiać i wrócić do rozmów następnego dnia. To zostało potraktowane tak, jakby premier Pawlak wyszedł i już nie powrócił. Aleksander Łuczak dementował to później, ale bez skutku.

– A co było rzeczywistym powodem zakończenia rozmów?

– Od „małej koalicji" dowiedzieliśmy się, że „piątka" – to jest PC, ZChN, SLCh, PL i PChD – oferuje im stanowisko premiera. Można więc wnosić, że od tego momentu „małą koalicję" przestały interesować rozmowy z PSL.

– A jednak nie wszyscy byli zainteresowani zerwaniem rozmów z PSL. Podobno Donald Tusk miał zamiar wziąć udział w rządzie Waldemara Pawlaka?

– Zgadza się. Rozmawiałem z Donaldem Tuskiem następnego dnia. Upoważnił mnie do tego premier Pawlak. Porozumieliśmy się co do udziału liberałów w rządzie i tego jakie objęliby resorty. Porozumieliśmy się także z PPG.

– Z tego wynika, że to Unia Demokratyczna prowadziła inną politykę i nie była do końca zainteresowana porozumieniem z PSL?

– Działacze UD od początku przecież namawiali, żeby Waldemar Pawlak złożył dymisję i został wicepremierem w rządzie, na czele którego stanąłby ktoś wywodzący się z „Solidarności". Pawlak powiedział, że kiedy jego misja wyczerpie się, to nie będzie przeszkadzał Unii w rozmowach z innymi. Zarzucił UD, że głosowała na niego, aby przy jego pomocy załatwić trudną i groźną sprawę z teczkami. Czasami odnosiliśmy takie wrażenie, że UD robi wszystko, aby misja Waldemara Pawlaka nie powiodła się, bo to ona chce przewodzić rządowi. Działacze Unii dążyli do tego, aby utworzyć rząd z ugrupowań wywodzących się tylko z „Solidarności".

– Hanna Suchocka skompletowała ekipę. Można sądzić, że w Sejmie wypowie się za nią większość. Ale co dalej?

– Nie chcielibyśmy utrudniać, ale ze względu na sprawy personalne będziemy musieli w niektórych momentach powiedzieć, że się nie zgadzamy. Nowa koalicja „trójki" i „piątki" nie posunęła się w sprawach programowych. Chyba że posłuży się naszymi ustaleniami. Zajmowaliśmy się recesją, ustaliliśmy główne kierunki działań gospodarczych. Rozmawialiśmy na tematy związane z budżetem. Pracowaliśmy nad problemami związanymi z oddłużaniem przedsiębiorstw, nad polityką pieniężną, sprawami związanymi z bezrobociem, ochroną rynku, kursami walut. Wszystko zostało zapisane, są protokoły. Można to wykorzystać.

– Zrobiono dużo dobrej roboty. I co z tego?

– To nie tak. Pracujemy nadal. Niezależnie od tego, kto będzie stał na czele rządu i jakie siły polityczne będą go popierały, to te problemy są i będą i trzeba je rozwiązać. Zespół ekspertów pracuje teraz nad rozwiązaniem problemu oddłużenia przedsiębiorstw. A to tylko jeden problem. Jest ich znacznie więcej. Upadek grozi systemowi bankowemu. Susza zagraża wielu województwom. Trzeba tam ratować rolnictwo. Badania wskazują, że około 40 procent ludności jest niedożywione. Gdyby więc do tego dodać zagrożenie w rolnictwie, to byłaby to klęska. Trzeba zatrzymać wzrost cen żywności, bo nie będzie można wyjść z recesji, nie będzie popytu, ludzie przejedzą całe zarobione pieniądze. Na Śląsku jest problem z węglem, zalega hałdy, nie ma go kto odebrać. Narasta sytuacja strajkowa. Waldemar Pawlak jeździ po kraju i próbuje ratować co się da. Nie ma czasu na to, aby prowadzić walkę polityczną. Sytuacja naprawdę jest groźna. Kiedy po objęciu przez Pawlaka urzędu premiera zapoznaliśmy się ze stanem spraw w URM, to odnieśliśmy wrażenie, jakby tu przez pół roku nikt nie rządził.

– Dlaczego sprzeciwiano się akurat pana kandydaturze na wicepremiera do spraw gospodarczych?

– Nie było sprzeciwu co do osoby. „Mała koalicja" nie chciała po prostu zgodzić się na to, aby PSL kontrolowało gospodarkę. Tak, że nie chodziło o mnie, bo mógł to być ktoś inny z PSL. Byli inni kandydaci. Ale chodziło o wpływy na gospodarkę. Natomiast Waldemar Pawlak nie mógł się zgodzić, aby pod szyldem PSL ktoś inny kontrolował gospodarkę i realizował swój program.

– Prezydent Lech Wałęsa zaproponował, aby powołać kierowników resortów. Waldemar Pawlak nie przyjął tej propozycji. Dlaczego?

– Bo według PSL byłoby to działanie antydemokratyczne. Byłoby ono możliwe tylko wówczas, gdyby ani Hannie Suchockiej, ani nikomu po niej nie udało się skompletować rządu. Ale to wiązałoby się z koniecznością rozwiązania Sejmu RP.

– A czy to nam grozi?

– Jeśli kłótnia pójdzie dalej w tym kierunku, w jakim podąża, to taka groźba staje się realna. Innego wyjścia nie będzie. Z punktu widzenia PSL byłoby najlepiej, gdyby Hannie Suchockiej udało się stworzyć rząd i znaleźć dla niego poparcie w Sejmie.

– Ale PSL wobec tego rządu znajdzie się w opozycji?

– Tak. Tylko że to będzie opozycja konstruktywna. Zdajemy sobie sprawę, że ugrupowania solidarnościowe połączyły się, aby powołać rząd. I to jest akt pierwszy. Ale potem trzeba rządzić. Czy tak dużej i różnorodnej koalicji, złożonej z różnych partii, uda się wypracować wspólny, najlepszy dla Polski program? Wątpię. W naszym przekonaniu ten rząd powstał głównie po to, aby utrącić rząd Waldemara Pawlaka. To jest rząd absolutnie polityczny. W jego składzie jest aż 15 posłów i senatorów. Jest to coś nienormalnego.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Dlatego, że biorę pod uwagę polityczny punkt widzenia, jaki mają ugrupowania solidarnościowe. Uważają one, że skoro wywalczyły wolność dla Polski, to im należy się władza. Są jedyni i niezastąpieni. Tak też uważała dawniej PZPR. A teraz w Polsce mogą rządzić tylko ci, którzy wywodzą się z „Solidarności". Taki jest ich punkt widzenia. I dlatego tak trudno było Waldemarowi Pawlakowi dojść do porozumienia z innymi ugrupowaniami politycznymi.

– A jaki jest punkt widzenia PSL?

– PSL jest przygotowane pod względem merytorycznym do rządzenia. Pracowaliśmy, na przykład, nad sprawami gospodarczymi przez wiele miesięcy. W naszym przekonaniu słabość obecnego systemu sprawowania władzy w Polsce tkwi w Sejmie. Zajmuje się on głównie nowelizowaniem ustaw i toczy walki polityczne. Nie uchwala nowych ustaw, choć projektów jest przygotowanych bardzo dużo. Koniec tego może być taki, że trzeba będzie rozwiązać Sejm RP i rozpisać nowe wybory. Innej rady nie będzie.

Rozmawiała:
Bogda Madej

To nie bajka

Przeciętny człowiek w Polsce, szczerze zatroskany losem kraju, ze zdumieniem zaczyna dostrzegać, że tak zwana klasa polityczna, a więc elity rządzące III Rzeczpospolitą, zupełnie nie ma klasy. Bezklasowość ta byłaby zaletą, gdybyśmy wciąż budowali komunizm, tymczasem zmierzamy w zupełnie innym kierunku. A mimo to zamiast dumnie wzlatującego w niebo orła, symbolami nowej rzeczywistości stały się: **laska** prof. Stelmachowskiego, którą ten dobrotliwy doradca Kościoła wygraża nauczycielom i fajka w wykrzywionych szlachetnym grymasem ustach byłego ministra **Macierewicza.** Gdzieś w tle majaczy jeszcze „zapalniczka". Można nią podpalać tytoń, ale można też lasy pod Warszawą. Były minister wojskowości **Romuald Szeremietiew** woli ten ostatni wariant.

Gabinet osobliwości **Jana Olszewskiego** przełamał wszelkie stereotypy wyobrażeń o rządzie jako gremium ludzi, jeśli już nie kompetentnych, to przynajmniej przyzwoitych. Niemożliwe więc, aby była to rzeczywista reprezentacja polskiej prawicy. Na szczęście tu, nad Wisłą, jak za komuny, wszystko jest połowiczne. Wszczęta przez **Parysa** wojna z prezydentem nie skończyła się spaleniem Troi. Pewnie dlatego, że nie znaleziono odpowiedniej Heleny. Ojciec chrzestny politycznego zamętu **Jarosław Kaczyński,** pomimo niewątpliwej inteligencji, nie grzeszy urodą, nie nadawał się więc do tej roli. Czym grzeszy **Mieczysław Wachowski** niestety nie wiem, chociaż grzeszy na pewno, gdyż inaczej ksiądz Cybula nie byłby potrzebny w Belwederze. Przydał się przede wszystkim jako wiarygodny świadek w komisji sejmowej, która badała sposób wykonania przez Macierewicza uchwały lustracyjnej.

Bez tych badań, na pierwszy rzut oka, widać było zresztą, że Macierewicz działał raczej sposobem i po uważaniu. Nie mógł zresztą postąpić inaczej, gdyż w czterdziestomilionowej Polsce brakuje po prostu ludzi. Sprawiedliwi albo wyemigrowali, albo znaleźli się w szeregach ZChN i PC obsadzając ważniejsze stanowiska. Pozostałych obywateli można podejrzewać o współpracę z agenturą rodzimą i obcą, albo nieprawomyślny stosunek do poczęcia, które tak czy inaczej jest na ogół wynikiem stosunku.

Stary harcerz Macierewicz musiał więc postawić na ambitną młodzież i powierzył sprawę „teczek" utalentowanemu studentowi astronomii. A ten niedoszły Kopernik nie wstrzymał wprawdzie Słońca, wstrzymał za to dech posłom. Niektórym nie wytrzymało zresztą serce. Nawet były już premier Jan Olszewski był wstrząśnięty, kiedy zobaczył na liście swoich najbliższych przyjaciół. Nie zaliczał się do nich, co prawda, już od dłuższego czasu, pan prezydent **Wałęsa,** można więc było, bez specjalnych wyrzutów sumienia umieścić go także w rejestrze, gdyż przewidziany był przez „olszewików", jak się teraz nazywa nie bez cienkiej aluzji grupę najbardziej zaufanych byłego premiera, do odstrzału. Druh Macierewicz był nawet tak pewny swego, że bez wiedzy prezydenta zmienił mu straże w Belwederze.

Sprawa „teczek" wypaliła, nie udało się jednak osiągnąć głównego celu strategicznego operacji jaką było utrzymanie tek. Idąc tym tropem lingwistycznym zastanawiam się, czy ujrzymy teraz druha Macierewicza przykutego do taczki gdzieś w kamieniołomach? Sądzę wszakże, że dostateczną karą będzie patrzenie Olszewskiemu w jego uczciwe oczy. Ale w końcu każdy ma to, na co zasłużył. Ludzie ze świętym ogniem nienawiści w oczach nadają się raczej do ministerstwa podpaleń niż do czuwania nad bezpieczeństwem państwa, bo niewątpliwie coś spartaczą, nawet, gdy jak niektóre psy gończe, wyruszając na łowy wytarzają się dla niepoznaki w gównie.

Ten smrodek unosi się dzisiaj nad Polską. Czuć go było w hali sportowej Stoczni Gdańskiej, gdzie obradował zjazd „Solidarności" i w warszawskim kinie „Bajka", gdzie były premier Olszewski zdążył na czas przybyć z Wybrzeża, aby założyć nową, chrześcijańską, oczywiście, partię. W ten sposób odsunięty od koryta polityk uczcił dzień Bożego Ciała, który Kościół stanowił na cześć Najświętszego Sakramentu. Nad salą nie unosił się, co prawda, Duch Święty, tylko duch odwetu i zemsty, zgodnie z przykazaniem: Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego. W najbliższym otoczeniu byłego premiera muszą być widocznie ludzie, którzy serdecznie nienawidzą samych siebie. I to można nawet zrozumieć, ale czy nie lepiej pójść do psychoanalityka, zamiast od razu zakładać antyprezydencką partię. Panowie, ludzie tracili majątki, tracili krewnych, a mimo to nie tracili głowy!

Również Jarosław Kaczyński, wspierany dzielnie przez byłego publicystę pezetpeerowskich „Nowych Dróg", Jacka Mąziańskiego, wytyczał na Kongresie Porozumienia Centrum, tym razem już prawdziwie nowe drogi dla Polski. Obaj panowie natchnieni są wciąż wskrzeszaną ideą: że wszystkie drogi prowadzą nie do Rzymu, tylko na fotel premiera, który powinien zająć ten najinteligentniejszy z dwóch bliźniaków.

Cd. na str. 10

Czarne kombinezony w akcji

Otrzymali sygnał, że przy jednej z kamienic przy ul. Piotrkowskiej znajdują się jakieś dziwne przewody. Podejrzewano, że może mieć to związek z wizytą papieża. Ludzie z kompanii antyterrorystycznej w Łodzi pojawili się natychmiast. Obejrzeli kable, a przy okazji przyjrzeli się kamienicy. Stwierdzili krótko: są to jakieś stare przewody. Ale na wszelki wypadek odcięli je.

– Dla nas robota nie zaczęła się w dniu wizyty papieża w Łodzi. Gdy już zapadła decyzja o wizycie i powstał jej plan – mówi jeden z członków kompanii antyterrorystycznej stacjonującej przy ul. Pienistej w Łodzi – specjalne służby zajmujące się ochroną papieża i czuwające nad prawidłowym przebiegiem jego pielgrzymki do ojczyzny ustaliły plan gry. Nam przypadło wiele prac zabezpieczających. Trzeba było np. obejrzeć wszystkie kamienice znajdujące się na trasie przejazdu papieża, przejrzeć wszystkie włazy dachowe, studzienki itp. Nie mogliśmy dopuścić do tego, by np. ktoś z bronią pojawił się na którymś z dachów, zajął miejsce przy włazie. Inną sprawą było lotnisko. Tu musieliśmy patrzeć ludziom na ręce, by np. nie podłożył ktoś ładunku wybuchowego w pobliżu wznoszonego ołtarza. Gdy zaczęto układać specjalne kable w ziemi, nasi ludzie czuwali aż do zasypania wykopów. Chodziło po prostu o to, by przy okazji nie znalazło się w ziemi coś, co mogło potem skomplikować papieską wizytę. To samo dotyczyło wielkiego ołtarza.

– Robiliście to dyskretnie – dodaję – bo w tych dniach wielokrotnie odwiedzałem lotnisko, by przyjrzeć się budowie ołtarza, i jakoś nie dostrzegłem tłumu tajniaków.

– O to właśnie chodziło – mówi zastępca dowódcy kompanii, który pracuje tu już od 1978 roku. – Zresztą nie działaliśmy tam sami. W którymś momencie do akcji wkroczyło BOR, którego ludzie również wykonali kawał roboty.

– A sam przebieg wizyty widziany oczyma policjanta?

– No właśnie, my na wizytę patrzyliśmy zupełnie inaczej, chociażby z tego powodu, że działaliśmy w różnych miejscach, w różnych służbach. Było kilka grup, m.in. pirotechniczna, strzelecka, osłonowa. Na przykład grupa pirotechniczna jechała w kolumnie przed papieżem, ale tzw. grupa wysokościowa dyżurowała „pod parą" przy Pienistej. Dwa wielkie śmigłowce gotowe były do natychmiastowego startu, gdyby tylko zaistniała taka potrzeba.

– Wielu ludzi z ochrony papieża działało na głębokim zapleczu wizyty – dodaje inny z członków kompanii antyterrorystycznej. – Gdy kolumna z Ojcem Świętym poruszała się ul. Piotrkowską, z boku, równoległymi ulicami podążały samochody zabezpieczające z ludźmi i specjalnym sprzętem, które w każdej chwili, gdyby tylko nadszedł sygnał radiowy, gotowe były zrealizować jeden z wariantowych planów.

Takie wizyty, jak papieża, wymagają zawsze długotrwałych przygotowań. Trzeba wszystko przewidzieć i zaplanować, stworzyć wiele wariantów działania w najróżnorodniejszych sytuacjach. Wszystkiego oczywiście przewidzieć nie można, ale trzeba się tak przygotować, by w najtrudniejszej sytuacji nie stracić panowania nad sobą i prawidłowo zareagować. Tego przez lata uczą się chłopcy z brygad antyterrorystycznych.

– Gdy przybyła do Łodzi pani M. Thatcher, przy Piotrkowskiej powstał prawdziwy „kocioł" – mówi dowódca jednego z plutonów. Zauważyliśmy nagle jakiegoś mężczyznę wyglądającego na panka. Pokazał nam legitymację dziennikarską. Okazało się, że nie był to jego dokument. Owego dziennikarza usunięto natychmiast i zajęły się nim odpowiednie służby policji. Tam, na miejscu nie zajmowaliśmy się tym, skąd miał nie swoją legitymację, dlaczego właśnie on zjawił się w tym czasie przy angielskim gościu. Do nas należało szybkie zareagowanie, by nie doszło do jakiegokolwiek zagrożenia dla osoby chronionej.

Wkraczają do akcji i w innych sytuacjach. Oto niedawno nadszedł sygnał, by pospieszyli z pomocą policjantom rekwirującym kradzione samochody w Pabianicach. Obawiano się użycia broni, strzelaniny. Rzeczywiście odebrano sześć zagranicznych wozów, ale na szczęście nie musieli użyć broni. Są i inne sytuacje wymagające ich udziału.

– W jednym z wieżowców przy ul. Piotrkowskiej – mówi policjant – chyba chory psychicznie mężczyzna zaczął nagle w nocy wyrzucać z 16 piętra różne przedmioty. Na dole stały samochody. Wezwani policjanci nie bardzo wiedzieli jak postąpić, bo mężczyzna zamknął drzwi od strony mieszkania, groził wyskoczeniem przez okno. Około pierwszej, dwaj członkowie kompanii antyterrorystycznej zjechali po linach z dachu wprost na 16 piętro. Mężczyzna był zaskoczony. Gotowy byłem strzelić do niego gumowym pociskiem, by nie wyskoczył przez okno. W tym czasie druga grupa pokonała drzwi. Nasz „klient" okazał się człowiekiem bardzo spokojnym.

– Co się czuje podczas takiej akcji?

– My mówimy krótko: tętno 140! Pełna koncentracja. Czeka się w napięciu na następny ruch przeciwnika.

Dziś o tym wszystkim opowiadają bardzo spokojnie, bez emocji. Trudno jednak opanować bicie serca, gdy się np. nie wie, czy w paczce zawiniętej sznurkiem jest ładunek wybuchowy, czy tylko papierowe torebki, jak to było w ubiegłym roku w piotrkowskim „Sezamie". Każdy sygnał o podłożeniu bomby traktują jednakowo poważnie. Bo chociaż łodzianie mieli same fałszywe alarmy, to przecież w kraju było prawie pół setki wybuchów.

Szef kompanii antyterrorystycznej w Łodzi **CZESŁAW IWANOWSKI** pokazuje mi „cacka", jakie dotąd odkrył ze swoimi ludźmi. Jajkowaty granat był tylko lekko przysypany ziemią. Początkowo nie wiedziano, czy jest zapalnik. Okazało się, na szczęście, że w granacie nie było materiału wybuchowego. Oto inny granat – wisiał na gałązkach krzewu w parku. Okazał się też niegroźny, ale trzeba go było sprawdzić, upewnić się, że nie grozi niebezpieczeństwo.

Do gmachu sądu przy placu Dąbrowskiego w Łodzi jeździli kilkanaście razy. A ile razy wkraczali do wieżowca ZUS!

Ich służbowy uniform to czarny kombinezon. Niezbyt wygodny. W zależności od akcji obciążony bronią, radiostacją czy innym sprzętem. Gdy pojechali ostatnio pod Żyrardów, by uczestniczyć w akcji tropienia bandytów strzelających na ulicach tego miasta, każdy z nich dźwigał ok. 25 kilogramów. To dużo. Dużo, bo nasz sprzęt ustępuje jakością zachodniemu, bo nasza kuloodporna kamizelka jest znacznie cięższa od tej zagranicznej.

To dlatego właśnie niektórzy członkowie brygady antyterrorystycznej za własne pieniądze kupują zachodnie kamizelki wysokiej klasy. Drogie – ale za to lekkie i pewne. A tu przecież chodzi o życie i na tym nie można oszczędzać.

Broń mają różną – specjalistyczną, wysokiej klasy. Z pewnością brakuje im wielu „nowinek", które oglądali np. podczas szkolenia w USA, ale i to czym dysponują, wystarczy w wielu sytuacjach. Gdyby tak jednak dano im choćby z jeden szybki samochód, który umożliwiłby skuteczną pogoń za bandytą jadącym np. mercedesem! Poczciwy polonez lub rozsypująca się nysa w wielu przypadkach mogą jedynie wąchać dymek...

Te zachodnie „nowinki" to nie tylko pogoń za czymś mało u nas znanym. Gdy w piotrkowskim „Sezamie" szukali rzekomo podłożonej bomby, odkrytą paczkę prześwietlali bardzo prymitywnym urządzeniem. Gdyby mieli takie cacko, jakim dysponuje np. policja w USA, tej paczki nie musieliby ruszać z miejsca, co przecież grozi wybuchem. W naszych realiach z konieczności trzeba więc ryzykować. A ryzyko też ma granice!

Czy zarabiają fortuny? Nie, otrzymują niemal tyle co przeciętny policjant. Gdyby nie jakiś romantyzm, chęć przeżycia męskiej przygody – z pewnością niejeden pożegnałby tę służbę. Pracują, bo lubią robotę wiążącą się z ryzykiem. A ponadto są policjantami. Bez patosu mówią o służbie, bo przecież któż dziś kocha policjanta, ale jak mało kto zdają sobie sprawę z tego, że bez nich byłoby bardzo trudno.

Pod czarnym kombinezonem nie widać potu i strachu. Może to i dobrze. Gdy wkraczają do akcji przeciętny obserwator musi być przekonany, że brygada antyterrorystyczna nie spaprze roboty. Po nich przecież nie ma kto poprawić.

R. Poradowski

Fot. Cz. Abratkiewicz

Obyczaje

● *„Wobec jawnej nagonki na marszałka Andrzeja Kerna, jaką prowadzi prasa, przy okazji uprowadzenia jego córki Moniki, postanowiliśmy oddać głos samemu mecenasowi Kernowi"* – napisała **Małgorzata Bartyzel w „Nowym Świecie"**. *Współczuję marszałkowi A. Kernowi, że poniósł zupełne fiasko wychowawcze i że jego życie rodzinne wystawione zostało na publiczne wścibstwo, roztrząsania i oceny"* – twierdzi w **„Polityce" Stanisław Podemski. Andrzej Szczypiorski w „Gazecie Wyborczej"** tak sądzi o **Andrzeju Kernie:** *„wicemarszałek Sejmu, który ma w Łodzi dworską prokuraturę i dworską policję do załatwiania prywatnych rodzinnych awantur"*. **Lech Wałęsa** odpisał na list **Moniki Kern:** *„Szacunek nakazuje, że Ojcu w żadnym przypadku nie wolno ubliżać. Nie wolno z nim walczyć mieszając miłość z polityką. Nie wolno żądać zemsty na Ojcu. Powinnaś jak najszybciej za to wszystko przeprosić"*.

Jeśli znajdzie się dramaturg na miarę **Williama Shakespaera,** to w nowym wydaniu „Romea i Julii" on będzie występował jako **Maciek M.,** a ona jako **Monika Kernówna.** Kto jest zatem stroną dominującą i kto na tym najlepiej wyjdzie w przyszłości?

● Policja w Katowicach narzeka na trudności z tajnymi współpracownikami. Wprawdzie w III RP donoszenie stało się niemal prawie usankcjonowane, ale policja jest biedna i płaci niewiele. Raczej udaje, że czegoś nie dostrzega w zamian za informacje. Kto dziś chce być kapusiem, gdy to grozi zdemaskowaniem? Jeszcze będą sprajem pisać na płocie, że Kazik jest kapuś. Po co to komu?

● Do dwóch żołnierzy Straży Granicznej przy moście kolejowym w Zgorzelcu podeszło kilku kolesiów. Chcieli sobie postrzelać. Żołnierze SG dali im pistolety maszynowe, amunicję, radiostację i lornetkę. Kolesie wzięli, co im żołnierze dali i zniknęli w sinej dali. Żołnierzami SG zajął się prokurator. Powinien też zająć się ich dowódcami, że nie nauczyli ich tego, czego wymaga się od wartowników. I z takim wojskiem **Jan Parys i Romuald Szeremietiew** chcieli maszerować do NATO?

● **ZJM** też postanowił się wypowiedzieć o miłości na marginesie historii Moniki i Maćka.

„Niechaj nikomu się nie zdarza,
Zakochać w córce dygnitarza
Bo tylko jeden Bóg raczy wiedzieć,
Czy mu nie przyjdzie za to siedzieć?"

● W Laskach, gdzie Monar otrzymał domy dla dzieci, nosicieli wirusa HIV, a gdzie ludzie nie chcieli tych dzieci, spłonął w nocy jeden z domów. Komisja bada, czy nie było podpalenia. Ludność Lasek uważa jednak, że to był „dopust Boży", piorun strzelił w dom i stąd pożar. Akurat była burza nad Laskami. Ludzie zbytnio przyzwyczaili się do tego, żeby Panem Bogiem wyręczać się przy byle okazji. Pan Bóg tego nie lubi i już bardzo dawno przestrzegał, aby jego imienia nie nadużywać nadaremno. O czym jednak katolicy powinni wiedzieć.

● W „Lecie z radiem" jest kącik dla miłośników poezji. Nazywa się „Strofy dla ciebie". 4 lipca, w audycji poświęconej Ameryce, w związku z wizytą Busha zapowiadająca wiersze **Haliny Poświatowskiej,** powiedziała: – *„poetki leczonej i operowanej w Stanach Zjednoczonych"*. – Czy przez to jej talent zrobił się większy a wiersze lepsze? Niegdyś wszystko co najlepsze miało pochodzić z ZSRR, teraz zmienił się tylko kierunek, głupota pozostała. A przy okazji. Leczenie i operowanie w USA nie pomogło i poetka – wielki to żal – zmarła. Myślenie zawsze ma kolosalną przyszłość. Nawet latem! I nawet w radiu!

● W Warszawie na Starówce pokłóciła się para narzeczonych. Zdarza się. On nie mając innych argumentów użył siły. Też się zdarza, choć tego nie pochwalamy. Koledzy narzeczonego przyglądali się zajściu z angielską flegmą. Przechodzący obok autentyczni Anglicy uznali, że trzeba stanąć w obronie kobiety bitej. Stanęli. Wtedy koledzy narzeczonego stracili obojętność i włączyli się do bójki w obronie kolegi. Padł strzał. Dariusz A. został ranny w dłoń. Prokurator twierdzi, że Anglicy posiadali zezwolenie na broń i strzał padł przypadkowo. Anglicy do dziś nie mogą zrozumieć, że bicie może być elementem w narzeczeńskiej sprzeczce. Cholerni dżentelmeni.

● Adam Glapiński uważa, że *„dopóki „Gazeta Wyborcza", „Kurier Polski", „Polityka" i „NIE" piszą o nas dużo i źle, to znaczy, że idziemy w dobrym kierunku"*. A gdyby tak zacząć pisać mało i dobrze? Czy wtedy zmieni się kierunek?

● Poezja „Samoobrony". Demonstranci pod Żyrzynem mieli taki plakat: *„Kościuszko – słyszysz nasze głosy? Czy widzisz pustoszony kraj? Czas chyba wyprostować kosy. Czekamy – tylko rozkaz daj!"*. Ale **Tadeusz Kościuszko** milczy. Rozkazu nie daje i tylko patrzy na nas z nieba. Takiemu to dobrze!

B. M.

Łódzkie zoo

Szkoda nam bardzo sympatycznych państwa *Gucwińskich* (Wrocław plus Telewizja). Ponoć sinieją ze złości! Żeby tam, u nich, pawian nie schodził z hipopotamicy, żeby struś wypuszczał spod siebie seryjnie jaja jak arbuzy, żeby słoniowi wyrosły dwie dodatkowe trąby (duże) plus jedna (tyciutka) – to i tak są za nami. Łódzkie zoo, oczywiście to z „Odgłosów", zasypywane jest wywrotkami jajec, snopami dodatkowych trąb oraz arkuszami aktów kopulacyjnych.

Tematem wakacyjnym jest w Łodzi vel Titanicu *(Kraskowski L.* – ja się Tobie kłaniam do ziemi) grzebalnictwo uliczne. Nie dziwota zatem, że przejezdnym wydawać się może, że opanowani zostaliśmy przez klan meliorantów. Ryją oni, kopią, drążą lub zasypują. Powstało nam nagle całkiem zgrabne kretowisko. Jest ono, pod względem wielkości, największe w całej historii polskiego eks-Manchesteru.

Twórców znamy. Ukłony. Ci specjaliści od ustawiania babek w piaskownicy co parę dni wpadają na nowy, szatański pomysł. Rzgowska, Piotrkowska, Kościuszki, Obrońców Stalingradu (co to za nazwa? Co robi Rada Miejska???!!!), coś przy „Teofilu", przy Lutomierskiej koło al. Włókniarzy... Nie lepiej to, panowie, ustawić cztery tablice, w Ozorkowie, Aleksandrowie, Tuszynie i Brzezinach, z krótkim napisem: *Łódź zatonęła?*

Ale, ale... Po Łodzi vel Titanicu łażą plotuchy i gadają, że to kopanie ma sens. Tak głęboki, jak te wykopki. Ponoć na gwałt szuka się pogubionych – przez niektórych – dyplomów wyższych uczelni. Inni szukają matur, niektórzy – druczków finalizujących jeno powszechną... A po co im te kwity? Ano weryfikacja jakaś czy lustracja ma być, to i popłoch taki wśród części kancelistów powstał...

Wprawdzie niejaki *Biliński Piotr,* mówią o nim, że od architektury jest, tłumaczył pospólstwu przez radio, że chcemy się pokazać na jesieni Zlotowiczom Łódzkim – Zagranicznym, ale i tak wygadał się po drodze, że jak już ten reprezentacyjny kawałeczek Pietryny skończą, to ani chybi zabiorą się za... pasaż Schillera!

No, już wszystko odciemnione! Przed Pentagonem (Piotrkowska 104) – Europa, Ameryka i Las Vegas. Znaczy front mamy z głowy. Boczek, z prawej, też będzie cacy. Zostaje zaplecze (od placu K. Paryskiej, za to „k" przepraszam, ale właściwe słowo nie chce mi przejść przez wałek) i tyciutki skrawek Tuwima. Wsio! Na resztę i tak nie będzie szmalu, a zresztą ta Ekipa nie jest przecież skazana na dożywocie i w końcu odlezie gdzieś, a nowa nie wiadomo, co wymyśli.

Panie Prezydencie Łódzki! Panie Wojewodo! Jesteśmy za! Wspieramy Wasz frasunek! Dołożymy się do cysterny farby zielonej, co to nią mają być trawniki odmalowane! Własnym sumptem wydamy kontr-album o Łodzi. Pokażemy podszewkę miasta! Namówimy taksiarzy, żeby Zlotowiczów – za dodatkową opłatą – powieźli bokiem. To użyją! To nafotografują! To napiszą w obcych gazetach!

Już dzisiaj przyjmujemy zapisy do Szpaleru Zadowolonych Łodzian. Pierwszy rząd utworzy stutysięczna grupa bezrobotnych – oni staną w strefie ZERO. Za nimi – powywalane na mordę przedszkolanki, nauczyciele, prządki i tkacze. Za ich plecami – gnaciarze. Są to osobnicy z gnatami wołowymi w dłoniach. A staną w rzędzie trzecim ze względu na smród wydzielany przez te kości. Jeszcze by się nam Goście potruli!

Szpaler stanie od Lublinka pod Pentagon lub od Bratoszewic (Nowosolnej) – jak nadjadą ze stolicy. Wiwatom nie będzie końca. Przewidujemy liczne konkursy (m.in. na przetrwanie), loterie (główna nagroda – bułka „kajzerka"), występy chórów (głodnych, bosych, osłabionych oraz zrezygnowanych) oraz akrobacje samochodowe (kto przejedzie sto metrów, nie urywając koła lub nie wybijając sobie zębów, np. Franciszkańską czy Zgierską – od Północnej).

Atrakcji będzie zresztą więcej. Ogłosimy konkurs na wiersz, czterowiersz i elegię. Temat – w każdym przypadku – jest jeden: nasi ukochani Możnowładcy. Zawodowi żurnaliści będą uczestniczyli w turnieju typu PUZZLE, co ma polegać na ułożeniu przemówienia z podanych wyrazów. Na boku dowiedzieliśmy się, że będą to słowa takie jak: *kontyngenty, sejmik, zbój, pospólstwo, hyundai, mamrotanie, wazelina, lizodupstwo czy rzecznik.*

Do Zlotu Zagraniczno-Łódzkiego będziemy, bo szykuje się prawdopodobnie niezły jubel, systematycznie powracali.

Doszły nas słuchy (albo zakablowali), że pan Rzecznik Policyjny Łódzki ma za złe, że Go pomijamy w naszym cyklu. Klękamy i już się przyznajemy. Nasza wina, nasza wina, nasza bardzo wielka wina. My tu o Zlocie, dupie Maryni – a Pan Rzecznik wrócił. Z USA! Złośliwcy wprawdzie szeptali w czeluściach przy Lutomierskiej, że ten wyjazd zbiegł się jakoś z hasłem „Zapalniczka", „Bolek", „Lolek" i „Karandasz", ale przecież złośliwych nie brakuje. Ba, nawet gadali, małpiszony, że Agencja Reklamowa „ADAM", co to ogłasza się po gazetach, znowu aż taka bokiem do Pana Rzecznika nie jest, ale i to bzdura. Pochwalił naszych pismaków Pan Rzecznik. Że tacy kulturalni, wykształceni itp. No, to już teraz jak ktoś coś tylko palnie anty-policyjnie, to ma przechlapane.

A czy wiecie, szanowne zgromadzenie, że myśmy zaczęli podbijać Królewiec? Była wyprawa łódzka. A kto pojechał? Kto zgadnie? Nasz Pan Prezydent Bardzo Zadowolony oraz – jakże inaczej – dyrektor Biura Inwestycji Zagranicznych, Prywatyzacji i Promocji Gospodarczej Urzędu Miasta. Był jeszcze ktoś, ale to na bok. Jak już była Pani Dyrekcja – to sukces Murowany! Pewnie dowiemy się niebawem o ofercie ustawienia nowych trójkątnych-pięcioramiennych koszy na śmieci, oplakatowania miasta przez pułk mołojców z Kaliningradu lub też wybudowania hotelu o nazwie „Ech, ty, Iwan" bądź baru o nazwie „Sobaczka"

Pan Prezydent nasz ukochany ma znowu pod górę. Obudził się Chrześcijański Związek Zawodowy „Solidarność" im. ks. J. Popiełuszki. Oni żądają wyjaśnienia, dlaczego oddaliśmy kilkadziesiąt miliardów przeznaczonych na opiekę społeczną! Oni obciążają naszą ulubienicę panią (pod)Prezydentową! W imię Boże! Oni żądają odwołania! Optymiści...

No i na koniec wieści ze stolicy. Nowy rząd ma być i ma mieć nowych ministrów. Nasz desant ma szanse. *Tym razem na Centralny* Urząd Planowania. W takim razie – wszystkiego najlepszego. Temu krajowi. Przyjmujemy zgłoszenia w konkursie: kto też będzie wice w tym gabinecie?

Hasło na teraz: widziały gały kogo skreślały.

I. Romaniak

Kronika policyjna

Trup – zagadka

Mężczyzna zrzucony ze schodów zmarł z powodu krwiaka mózgu – zawiadomiło łódzką policję pogotowie ratunkowe. Denat nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów umożliwiających identyfikację. Wiadomo było jedynie pod jakim adresem znajdują się schody, z których spadł. Jak stwierdzono mieszkał tam znajomy tego mężczyzny. Ów znajomy i jego konkubina nie zaprzeczyli, iż ostatnio przybywał u nich, ten, który spadł. Ale dlaczego spadł – nie pamiętają, byli po kilku litrach „dykty", jak nazywają trunek znany w innych rejonach Łodzi jako likier na kościach. Z podejrzeń, iż to oni spuścili ze schodów swego gościa oczyściła ich sąsiadka, która doskonale widziała, że pijany był sam, gdy zatoczył się na schodach.

– To nie my go pobiliśmy – zapewniali konkubini policjantów usiłujących dociec okoliczności śmierci. – On już przyszedł do nas pobity. Opowiadał, że wtłuczono mu w melinie, ponieważ zgubił 100 tys. zł otrzymane na zakup „dykty". Wyrzucony z meliny, pokrwawiony, trafił do nas. I wtedy znalazł za podszewką te 100 tysięcy. Tego za to popiliśmy „dykty", dlatego nie pamiętamy kiedy wyszedł i dlaczego spadł ze schodów.

Przesłuchane towarzystwo z meliny nie przeczyło pobiciu, które mogło spowodować zabójczy krwiak. Z podejrzeń oczyściła wszystkich sekcja zwłok tajemniczego nieboszczyka. Okazało się, że krwiak powstał już kilka miesiący wcześniej. Kto go spowodował policja już nie docieka. Cierpiąc na padaczkę deliryczną sam mógł się uderzyć, np. o trotuar.

Najdłużej trwało ustalanie kim jest nieboszczyk – zagadka kryminalna. Ktoś w jakiejś melinie przypomniał sobie jego imię, w innej nazwisko, w jeszcze innej, że wspomniał o siostrze. Odnaleziono ją aż w Policach. Choć od bardzo wielu lat nie miała kontaktu z bratem zaraz przyjechała do Łodzi, aby oddać mu ostatnią posługę. Za trumną szła w asyście pary konkubinów, którzy wypili z jej bratem ostatnią w jego życiu butelkę „dykty". I nic więcej o nim nie wiedzieli...

5 przerażających zbrodni „kbks-owych"

5 zagadkowych i przerażających zbrodni w krótkim czasie! Atmosfera grozy ogarniająca mieszkańców woj. piotrkowskiego udziela się także letnikom z Łodzi. Kto może zaopatruje się w rozpylacze gazu obezwładniającego lub pistolety gazowe. Doszło do sytuacji, iż każdą nagłą śmierć przypisuje się tajemniczemu mordercy. Gdy 7 lipca wydobyto zwłoki dwu mężczyzn z Zalewu Sulejowskiego błyskawicznie rozeszła się wieść, że szaleniec znów dał o sobie znać. Okoliczności obu utonięć bada policja piotrkowska, ale śmierci 52-letniego łodzianina i 38-letniego tomaszowianina nie łączy z poprzednimi zbrodniami. Najprawdopodobniej były to utonięcia – jedno podczas żeglowania, drugie – kąpieli.

Zagadki kryminalne Waldemara Uchmana

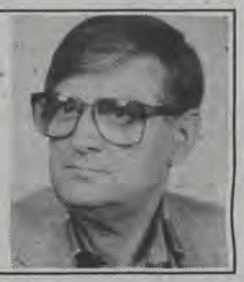

Dzieci w wieku od 13 do 17 lat dokonały w ubiegłym roku 63 tysiące czynów karalnych. Było to m.in. 19 zabójstw, 122 gwałty i przeszło 2 tys. rozbojów. Z siejącymi grozę chłopcami i dziewczętami szczególnie często mają okazję zetknąć się i gorzko to opłakać mieszkańcy dużych aglomeracji. W Łodzi, gdzie nędza, bezrobocie i zaniedbania wychowawcze panoszą się coraz wszechwładniej dzieci bardzo wcześnie uczą się „brać swój los we własne ręce". Tak jak to było np. w przypadku „Wisienki" i „Pieszczocha".

„Wisienka" to chłopak, „Pieszczoch" – dziewczyna, ale trudna byłaby decyzja, które z nich bezpieczniej spotkać nocą w parku. Oboje mają na sumieniu ludzkie życie i wiele łez.

„NA TAMARĘ " i „NA ŻYWCA"

Dotychczasowe ustalenia wskazują, iż prowodyrem był „Wisienka". 16-latek mieszkający na Złotnie ma babcię na Górnej. Dzięki temu mieszkał w dwu dzielnicach i w dwu napadał. Uczyniło to owego 16-latka dość nieuchwytnym. Tym bardziej iż dopisywało mu wyjątkowe szczęście. Kompani z grup, które organizował wpadali, okazywali się odpowiedni wiekiem do postawienia przed sądem i trafiali do aresztów. „Wisienka" też był zatrzymywany, przesłuchiwany, nawet stawał przed sądem dla nieletnich, obiecywał poprawę i znów wyruszał „na Tamarę", albo „na żywca". Do czasu gdy zabił, nigdy nie był w zakładzie wychowawczym.

„Na Tamarę" i „na żywca" najaktywniej działał od października '91 do marca '92. Akurat poprzednia paczka osiągnęła 18 lat i poszła siedzieć, więc dobrał sobie uciekiniera z domu dziadkowego w Tomaszowie. Uciekinier szybko roztrwonił zrabowane dziadkowi 60 milionów przekreślając tym zapis testamentowy czyniący go właścicielem całego majątku dziadka. Za to „Wisienka" obdarował go umiejętnością dwu niezawodnych metod rozbojów. „Na Tamarę" napadali na kobiety obładowane siatkami z zakupami. Mając zajęte ręce nie mogły się bronić, gdy opryszki zaskakiwali je z tyłu, zasłaniali oczy i usta, zabierali pieniądze i biżuterię, ewentualnie co atrakcyjniejsze zakupy. Nim ofiara zdążyła któremukolwiek przyjrzeć się – znikali. „Na żywca" upatrywali przede wszystkim pijanych, nie gardzili też trzeźwymi, jeśli byli to bezbronni staruszkowie zamożnie prezentujący się. Zawsze atakowali od tyłu i zasłaniali ofiarom oczy. Część napadniętych nie zgłaszała się więc wcale do policji – przecież nie mogli podać żadnego rysopisu. Część wstydziła się przyznać, że jacyś smarkacze tak ich podeszli. Policja na Górnej zanotowała jednak ze 20 napadów dokonanych w tak charakterystyczny sposób.

W nocy z 29 na 30 marca '92 przypadały 16 urodziny „Wisienki". Już wieczorem zaczęli z koleżkami działania „na Tamarę", aby uczta urodzinowa wypadła z przepychem. O 8 wieczorem na przystanku koło łaźni na Dąbrowskiego zrabowali kobiecie kilkanaście tysięcy złotych i jakieś drobiazgi. Około 22 w pobliskim parku, przy ul. Łęczyckiej napadają inną kobietę, rabują jej trochę pieniędzy, zakupy, leki, klucze. Kobieta biegnie po męża. Gdy razem szukają kluczy i dokumentów natrafiają na zwłoki mężczyzny. Jest zmasakrowany, policjanci z Górnej natychmiast przystępują do penetracji parku. Mimo śniegu, dżdżu i ciemności do rana udaje się odnaleźć sporo rzeczy porzuconych przez rabusiów. Dzięki temu zidentyfikowano zakatowanego na śmierć. Był to człowiek w podeszłym wieku, szedł do pracy w ZOZ. Tylko palacz, ale bardzo lubiany i szanowany, zamanifestowali to pracownicy ZOZ urządzając mu pogrzeb.

WĄTROBA POPĘKANA OD KOPANIA

Od razu skojarzono wcześniejsze napady „Wisienki" w tym samym rejonie. Pod jednym z poznanych wcześniej adresów odbywała się prywatka z udziałem dziewczyn, przy alkoholu. Nie było co wypierać się, na ubraniach sprawców wyraźnie widniały ślady krwi. Oczywiście palacza. „Wisienka" zaraz przyznał się do zabójstwa. Jego kompan z Tomaszowa usiłował zaprzeczać.

Sekcja wykazała, że napadnięty był tak zaciekle kopany, iż uszkodzono mu wewnętrzne organy, wątroba pękła w dwu miejscach, twarz była zmasakrowana nie do poznania. Pewien udział miała też w tym dziewczyna o przezwisku „Pieszczoch". Były wówczas w parku i inne, żadna nie przeciwstawiła się. Ale tylko ona jedna zachęcała do bicia, sama pomagała w katowaniu.

„Wisienka" trafił już do zakładu poprawczego, zdążył z niego uciec i znów go odnaleziono. Szczęśliwym dla niego – czy także dla nas, pokaże przyszłość – trafem dopuścił się zabójstwa w noc urodzinową, ale godzinę przed ukończeniem 16 lat. Gdyby stało się to godzinę później, trafiłby do aresztu między dorosłych. Czy wykorzysta szansę otrzymaną od losu? Ucieczka z poprawczaka dobrze nie wróży. Podobnie jak i stosunek do matki, nieprawdopodobnie arogancki. Matka zastanawia się: „co ja mam z nim zrobić? Staraliśmy się z konkubinami wychowywać go, ale co mogliśmy uczynić, gdy nie wracał na noc?". Przeciw jego bratu też toczy się sprawa karna. Takie środowisko określa się jako typowo kryminogenne. W większości przypadków są to rodziny pijackie, przestępcze. Ale przede wszystkim rozbite. Już co piąta matka wychowuje samotnie dziecko w naszym województwie. Nie wszystkie potrafią, pokonując trudności materialne i inne, stanowić dla dziecka autorytet zastępując także ojca. Szkoły też coraz mniej im pomagają. „Wisienka" milcząc spuszcza głowę, gdy pytają go dlaczego zabił tego człowieka, jeśli tylu innym napadniętym poprzestał na zatykaniu ust i zasłonięciu oczu. Może to jest tak, jak zgodnie głoszą policjanci i naukowcy: wciąż trwa eskalacja brutalności. Któryś kompan daje impuls do bicia i rozpoczyna się bezmyślne mordowanie, znęcanie. Nikt nie potrafi ocenić prawidłowo zamiarów grupki osobników proszących o papierosa czy podanie godziny. Czasem oni sami nie orientują się, że w następnym momencie zaczną zabijać.

Smak przestępstwa poznają już kilkuletnie dzieci. To oczywiście problem nie tylko polski. W tzw. wysoko cywilizowanych krajach bandy złożone z pozornie słodkich dziewczątek, to coraz większa plaga.

– Nieszczęściem jest, iż część tych dziewczyn i chłopców nie wie, co to skrucha, pobyt w domu poprawczym mają z góry wkalkulowany w życiorys – powiada jedna ze znawczyń tych problemów.

– Gdy rodzina jest w stanie pomóc, wywrzeć presję, wówczas wybryk młodzieńczy pozostaje jedynie wspomnieniem. Kiedy jest rozbita, wpływ kryminogennego środowiska staje się tragiczny, a przestępstwo stylem życia na wiele lat.

Na szczęście policja coraz lepiej dostosowuje się do nowej sytuacji. W ciągu 5 miesięcy br. w porównaniu do ubiegłego, roku liczba rozbojów w Łodzi spadła z 265 do 229, a wykrywalność wzrosła z 62,7 do 70,7 proc. – stwierdza rzecznik KWP, nadkom. **Adam Antczak.** A komendant KRP Górna dorzuca do tej informacji stwierdzenie, iż właśnie walka z rozbojami, także popełnianymi przez nieletnich, to problem priorytetowy. Ich wykrywalność w dzielnicy wzrosła do 79 proc. Ostatnio zatrzymano kolejną grupę nieletnich rabusiów. Obecnie trwa poszukiwanie tych, którzy nietrzeźwemu wychodzącemu z „Rajdowej" zrabowali saszetkę z kilkudziesięcioma milionami zł. Trwało to moment, a poszukiwania rabusiów wymagają miesięcy. Rozwiązywanie zagadek kryminalnych to bardzo żmudna praca...

Słodkie dziewczątko – morduje (2)

Pomijając wszystkie inne różnice wymieńmy podstawową: wszystkich 5 zbrodni bulwersujących piotrkowian i urlopujących u nich łodzian – dokonano ze sportowego karabinka kbks. Nie wiadomo, czy tego samego, ale zapewne identycznego. Najprawdopodobniej nie wyrzuca on łusek, gdyż nie znaleziono żadnej na miejscach zbrodni. Chyba że zabójca jest zorientowany, iż właśnie łuska to doskonały materiał do identyfikacji broni i starannie zbiera wystrzelone.

Pierwszej z „kbks-owych zbrodni" dokonano w Koluszkach. Przed blokiem, na kasjera miejscowego kantoru napadli trzej mężczyźni. Jeden z nich strzelił mu w tył głowy z kbks. Zabrano torbę z dokumentami i niewielką kwotę. Pozostawiono zawieszoną na szyi saszetkę z 40 milionami zł i załadowany pistolet gazowy. Stało się to w styczniu br. Czy był to początek serialu? Następna zbrodnia popełniona została po kilku miesiącach w Piotrkowie. Również strzałem w środek głowy uśmiercono kobietę, która zastępowała chorą właścicielkę sklepu „1001 drobiazgów". We własnej willi w Podklasztorzu-Sulejowie zastrzelono z kbks małżeństwo handlowców. Tak, jak zastrzeleni małżonkowie, również obwoźnym handlem zajmował się kolejny – i jak dotychczas – ostatni zastrzelony. Był to mieszkaniec Tomaszowa, którego znaleziono z kulą w czaszce na drodze pomiędzy Goleszami a Adamowem. Stało się to 26 czerwca.

Podobieństwa mogą być jedynie pozorne. Amunicji do kbks, tzw. flowerówek jest sporo, nadaje się ona do różnych rodzajów broni. Co najmniej w dwu przypadkach – kantorowca i handlowca z Tomaszowa – sprawców było kilku (w pierwszym przypadku trzech, w drugim – w dniu śmierci widziano tego mężczyznę z dwoma osobnikami, których policja intensywnie poszukuje). Jeśli można łączyć te zbrodnie, wówczas trudno przypisać je szaleńcowi. Psychopaci z zasady działają w pojedynkę. Czy może coś oznaczać, iż wszystkie ofiary łączy prowadzenie prywatnych interesów? Póki wszystkie zbrodnie nie zostaną wyjaśnione, trudno odpowiedzieć. Nic dotychczas jednak nie wskazuje, aby tajemniczego sprawcę lub sprawców interesowali urlopowicze.

Sąsiedzi twardo śpią

Urlopowiczami, przynajmniej tymi bogatszymi, interesują się natomiast łódzcy włamywacze. Nie tak dawno informowaliśmy, iż wolą oni kraść samochody zamiast forsować drzwi mieszkań. Obecnie, gdy autami powyjeżdżano na urlopy, zabrano się do opróżniania pozostawionych lokali. Niestety, sąsiedzi zazwyczaj śpią tak twardo, iż nie słyszą nawet wyłamywania drzwi, jak to było na ul. Grabowej. Wyniesiono mienie wartości 70 milionów i nikt niczego nie usłyszał.

Również na Strycharskiej nic nie usłyszano, choć złodzieje wynieśli z mieszkania łup wartości 362 milionów, m.in. 16 ikon, 6 obrazów, biżuterię i sprzęt rtv. Nieco niżej, gdyż na 200 milionów zł szacuje swe straty mieszkaniec ul. Dostojewskiego. Z mieszkania przy ul. Piotrkowskiej wyniesiono mienie wartości 45 milionów zł, a z Marynarskiej – 47. Można by jeszcze wyliczać adresy, pod którymi sąsiedzi pogłuchli, albo boją się wyściubić nosa poza próg. W USA wyjeżdżający na urlop naklejają na drzwiach informację „nad mieszkaniem czuwają sąsiedzi". Który złodziej uwierzy, że u nas to jest możliwe?

Waldemar Uchman

● Naturystka o podrywaniu ● Golasy podbijają świat ● Co i jak opalać ● Łodzianie wspominają Ldzań

Pod ozonową dziurą

– Nie jestem samarytanką seksualną, ani dziewicą. Już trzy lata przyjeżdżałam na nagą plażę, gdy straciłam cnotę, wcale nie z naturystą. To był mój świadomy wybór, od tego czasu jesteśmy w partnerskim związku, być może pobierzemy się i będziemy mieli dzieci, gdy dorobimy się przyzwoitego mieszkania i będzie nas stać na założenie rodziny. Mój chłopak był tu ze mną parę razy, ale uznał, że szkoda jego czasu. Oczywiście wie, że spędzam tu wszystkie weekendy, nawet zachęca mnie do wyjazdów, bo wtedy w zdwojonym tempie pracuje nad swoim doktoratem.

– Nie jest o ciebie zazdrosny? Nie obawia się, że ktoś cię poderwie? – pytam 28-letnią lekarkę Bożenę, która jak zauważyłem zawsze sama przyjeżdża na plażę do Świdra, choć od męskiego towarzystwa nie stroni.

– Jest nam ze sobą dobrze, oboje lubimy seks, a wierności nie obiecywaliśmy sobie. Jednak coś to znaczy, że już chyba pięć lat dobrowolnie jesteśmy ze sobą. Mnie tak samo ktoś mógłby poderwać ubraną w szpitalu, jak tu nagą, a Jacka może zaciągnąć do łóżka jakaś zapięta pod szyję studentka. Leżymy tu nago, pewnie podobam ci się, ale czy rzucamy się na siebie? Owszem, przychodzi tu trochę dewiantów, to margines i potrafimy utrzymać ich na dystans.

Bożena jakby przez przekorę poprosiła, bym posmarował ją Fabulonem, który przywiozłem z Węgier. Podsuwała pod moją rękę swe drobne, jędrne piersi, płaski brzuch, zgrabne pośladki, uda i łydki. Wszystko pierwszej jakości, w dodatku pięknie opalone.

– Zgadzasz się z człowiekiem, który uważa, że każdy nudysta jest ekshibicjonistą?

– Ty także? – spojrzała wymownie. Zanim zdążyłem wyjaśnić, że ja to co innego, zrzucam majtki jedynie z zawodowej powinności, aby nie wyróżniać się z tłumu, oznajmiła z przekonaniem:

– Ja uważam, że absolutnie każdy ma w genach odrobinę ekshibicjonizmu. Ale tylko naturyści traktują to normalnie. Człowiek chce być jak najbliżej natury, a zarazem przejawia instynkt stadny, efektem jest rozwój na całym świecie naturyzmu i nudyzmu. We Francji rocznie przybywa około dziesięć procent zwolenników zbliżenia z naturą poprzez nagość, w Niemczech przewiduje się osiągnięcie wkrótce 3 milionów zwolenników nagiego opalania, w USA już ich jest 5 milionów. Prognozy na koniec wieku wyliczają, iż będzie nas na świecie z 90 milionów. Nieźle, co? W Polsce niektórzy uważają, że Sylwek Marczak przesadza podając stan zwolenników Polskiej Partii Erotycznej około 270 tysięcy. Ja mu wierzę. Naga plaża to dla wielu jedyna atrakcja, na bale i dancingi nas nie stać. A tutaj nikt nie pyta cię o pieniądze, wszyscy jesteśmy równi.

– A poza plażą?

– Z moim chłopakiem utrzymujemy kontakty z wielu naturystami. Staramy się pomagać sobie wzajemnie, jak nigdy potrzebne jest środowisko w którym bezinteresownie choćby wysłuchają żalów.

– Rozbieracie się podczas spotkań?

– Ja i Jacek lubimy chodzić nago po domu, nasi goście zazwyczaj także. Ale nikogo nie namawiamy.

– Spotykasz kogoś w mieście, kto zna cię z plaży do ostatniego zakamarka ciała. Zdarza się, że taki ktoś wykorzystuje tę wiedzę i czyni ci niedwuznaczne propozycje?

– Jesteśmy ludźmi, a nie zwierzętami...

– Widziałem cię w „stroju organizacyjnym" na imprezie z udziałem tekstylnych. Nie peszyło cię chodzenie nago wśród ubranych?

– Takie imprezy łączą ludzi, pozwalają im rozerwać się i odprężyć...

– 8 lat jesteś naturystką. Zmieniło cię to jakoś?

– Stałam się swobodniejsza, ale także zaczęłam dbać o sylwetkę. Odruchowo latem mniej jadam.

– Należysz do Polskiej Partii Erotycznej?

– Nie, ale zapiszę się. Teraz, gdy każdy myśli tylko o sobie, chciałabym mieć świadomość, że ktoś główkuje, co w Polsce uczynić, aby tacy szaraczkowie jak ja nie pozostali na lodzie, np. ze swymi marzeniami o mieszkaniu...

– Zmieńmy temat. Porozmawiajmy chwilę o opalaniu się, gdy nad nami dziura ozonowa. Można opalać się, jak kiedyś?

– Gdybym miała jasną karnację więcej wydawałybym pieniędzy na kremy z filtrem. Na szczęście jestem ciemna i nie mam znamion, które słońce mogłoby uaktywnić czyniąc z nich złośliwy nowotwór. Choć ludziom z takimi znamionami i z niektórymi dolegliwościami, np. gruźlicą, lekarze zawsze zalecali unikanie słońca.

– Dla naturystów masz jakieś szczególne zalecenia?

– Radzę pamiętać, iż miejsca stale zasłonięte są szczególnie wrażliwe. Nie żałujmy preparatu z filtrem, gdy smarujemy pachwiny i okolice, a panie także okolice sutek. Radzę jednak naturystom pamiętać, że drobiny piasku i kurzu działają podrażniająco szczególnie na delikatne miejsca...

– Oglądałem panią wczoraj przez lornetkę z samolotu – wtrącił się do naszej rozmowy jakiś dwudziestoparolatek w kwiecistych majtkach. – Poznaję panią po niebiesko-białym parasolu plażowym. Radzę na przyszłość uważać, bo my wszystko z góry widzimy – oznajmił tonem odkrywcy Ameryki wskazując na krążącego nad plażą zlina.

– No i co pan zobaczył? Coś więcej niż każdy tutaj widzi wokół? – zainteresowała się Bożena. Nim speszony lotnik zdołał cokolwiek wybąkać zaatakowała z zaciekłością jaką w niej wzbudza każdy podglądacz: – Widzi pan tych fagasów w krzakach dookoła plaży? Niektórzy też mają lornetki, ale przynajmniej nie warczą nam nad głowami. Jeśli zaraz nie zdejmie pan majtek powiem, że jest pan podglądaczem i tchórzem...

Piloci to jednak honorowi goście. Młody człowiek przez chwilę wahał się, ale wreszcie zrzucił swą kolorową szmatkę. Gdy Bożena zaprosiła go na koc po jakimś czasie, kiedy ochłonął od nadmiaru wrażeń oznajmił, że jutro zwabi tu tego, który teraz lata nad nimi. Liczy, że Bożena potraktuje go równie zdecydowanie. Nie zawiódł się. A Polska Partia Erotyczna zdobyła dwu nowych chłonków. Ponieważ przypływają tu także swoimi śmigłymi motorówkami wodni policjanci oraz przyjeżdżają konno członkowie i członkinie klubu jeździeckiego można rzec, iż szeregi PPE są wspierane z nieba, wody i lądu. Nie brak wśród nich także łodzian. To oni zauważyli, iż „Wprost" poświęcił aż 3 artykuły w jednym numerze nagusom. Ale pochopnie odebrał palmę pierwszeństwa sołtysowi z Ldzania pod Łodzią, który unieważnił swe zezwolenie na urządzenie nagiej plaży oznajmiając, iż pomylił naturystę z maturzystą. Naczelnik Nowogrodu Biebrzańskiego później użył tego samego wybiegu rugując golasów z przydzielonej im plaży.

Waldemar Uchman

Prawda na biegunach

Reportaż sądowy Marka Koprowskiego

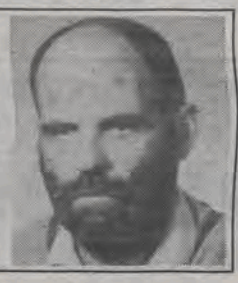

Władza daje wysoką pozycję społeczną – lub odwrotnie – deprawuje i rozzuchwala osobników nikczemnych moralnie. Jawnych na to dowodów dostarcza nam współczesna rzeczywistość, wiele ich znajdziemy w kryminalnej pomroce dziejów. Poniżenie ludzi prostych przez wyniosłych butnych dostojników, może skutkować tragicznymi wydarzeniami. Historia ponoć uczy i przestrzega. Kto mądry, wyciągnie wnioski. Oto do czego prowadzi arogancja przedstawiciela urzędu.

16 lipca 1461 roku kasztelan wojnicki, brat kasztelana krakowskiego, Andrzej Tęczyński, przyszedł do warsztatu płatnerza krakowskiego, Klemensa, po swoją zbroję. Z jakichś powodów zbroi nie odebrał, zgniewał się za to na rzemieślnika, naubliżał mu i pobił w jego własnym warsztacie. Potem poszedł na ratusz złożyć skargę na płatnerza, przyznając się do pobicia. Posłano pachołka po Klemensa. Tęczyński nie czekał nań, wolał iść do domu. W jego pobliżu spotkał wszakże Klemensa prowadzonego na ratusz. Znów się przemówili. Rozzłoszczony Tęczyński wraz z synem i domownikami ponownie pobili zbrojmistrza, tym razem tak dotkliwie, że nie mógł chodzić o własnych siłach. Świadkowie donieśli o zdarzeniu do ratusza. Wieść o pobiciu wydostała się w miasto. Wrażliwy na krzywdy lud krakowski zaczął się burzyć, ktoś uderzył w dzwon kościoła Mariackiego. Tłum pałał żądzą zemsty. Tęczyński z przyjaciółmi schronił się w kościele Franciszkanów. Lud jednak sforsował wrota i wdarł się do świątyni. Tam rozegrała się tragedia. Przydybano Tęczyńskiego i dokonano na nim krwawego samosądu. Tak rzecz opisał Jan Długosz:

„Głowa długo opierająca się zabójczym ciosom pękła i mózg z niej wytrysnął. Pastwił się lud jeszcze nad ciałem zabitego, wlokąc je z kościoła aż do ratusza kanałem ulicznym, w błocie uwalane, a od miejsca do miejsca skłute i skrwawione, z obszarpaną brodą i głową obdartą. Przez dwa dni leżało potem na ratuszu, a dopiero dnia trzeciego przeniesiono je do kościoła św. Wojciecha, a czwartego oddano przyjaciołom, którzy je pochowali w Wielkim Książu..."

Syna i pozostałych towarzyszy kasztelana los oszczędził. Zdołali się dobrze schować lub skutecznie umknąć. Sytuacja w mieście stała się niezwykle poważna. Klemens, na wszelki wypadek, czmychnął do Żagania, gdzie niedługo potem umarł na serce. Inni świadkowie pobicia płatnerza też zniknęli z horyzontu.

Zbrodnia za zbrodnię

Wiadomość o śmierci Tęczyńskiego dotarła do króla Kazimierza Jagiellończyka, który toczył w tym czasie wojnę z zakonem krzyżackim gdzieś na Pomorzu. Opis wypadków wzburzył towarzyszącą mu szlachtę, która zaczęła się odgrażać, że wróci natychmiast do domów i zemści się na własną rękę, jeśli król nie ukarze winnych. Król obiecał spełnić żądania szlachty.

W grudniu zebrał się sąd. Oskarżono o zbrodnię wszystkich rajców miejskich i mieszczan o to, że zamykaniem bram miasta, biciem w dzwony, podjudzaniem motłochu, przy całkowitej bezczynności władz doprowadzili do zamordowania Tęczyńskiego. Przedstawiciele miasta odpowiadali więc nie za bezpośredni udział w zabójstwie, a za nieprzeszkodzenie skutkowi, czyli o zaniechanie. Tak szeroki kierunek oskarżenia spowodował, iż proces ten nazwano procesem przeciwko miastu Krakowowi. Zażądano dodatkowo od miasta zapłaty na rzecz rodziny zabitego kolosalnej grzywny.

Po wielu skomplikowanych przepychankach proceduralnych, pod naporem rozsierdzonej szlachty, złej sytuacji politycznej, wojennej i finansowej kraju, a bezpośrednio pod wpływem żądnej krwi publiczności biorącej udział w procesie, wydano wyrok. Wyrokiem karnym skazano rajców, cechy i pospólstwo miasta na karę śmierci za to, że po zamknięciu bram miasta i wdarciu się do kościoła Franciszkanów, zamordowali Andrzeja Tęczyńskiego, a następnie sprofanowali jego zwłoki. Kara miała być wykonana na głównych winowajcach spośród przedstawicieli mieszczaństwa krakowskiego.

W styczniu 1462 roku zjawili się na ratuszu krakowskim wysłannicy króla, żądając w jego imieniu wydania winnych, by wymierzyć należną im karę. Rada próbowała bronić się twierdzeniem, że nie wie o winnych w tej sprawie. Żaden poważny i zamożny mieszczanin – jak twierdziła – nie brał udziału w tym nieszczęśliwym wypadku, lecz tylko tłum „ludzi luźnych"i sług rzemieślniczych, z których większość już dawno opuściła miasto.

Wysłannicy króla odeszli, nie na długo jednak. Wrócili niebawem z listą dziewięciu osób, do których – z nieznanych do dzisiaj powodów – ograniczyli swe roszczenia. Też bez rezultatu.

Nazajutrz król ponownie zażądał wydania oskarżonych, pod groźbą uznania oporu rady za bunt przeciw królowi. To przesądziło o skruszeniu władz miasta. Apelowali jednak do króla o odesłanie sprawy do prawa magdeburskiego, gdyż uważają oskarżonych za niewinnych. Nic nie wskórali. Król, ze względów politycznych, chciał mieć sprawę jak najszybciej za sobą. Chcąc jednak zachować czyste sumienie, zażądał, by syn Tęczyńskiego przysięgą potwierdził winę oskarżonych. Ten przysięgę złożył, obciążając winą sześciu z dziewięciu uwięzionych. Trzech uratowało głowy. 15 stycznia 1462 roku odbyła się egzekucja. Oskarżonych ścięto na zamku a ciała wydano miastu.

Tak więc, za morderstwo popełnione przez wzburzony tłum, zapłacono morderstwem sądowym. Ścięto sześciu ludzi tylko za to, że reprezentowali miasto w którym dokonano zbrodni, bez ustalania, czy ponoszą winę za wypadki, czy nie.

Krew polała się z powodu nadmiernej miłości własnego pępka i pogardy dla pępka cudzego.

Według „Pitavala Krakowskiego"

OFERTY naturystyczno-erotyczne

● DZIEWCZYNY z fantazją i mieszkaniem poszukuje
„19-letni marzyciel"

● WIOSKA naturystyczna La Genic (Francja) powiększona i unowocześniona, zaprasza gości z Polski. Pobyt – 2.200 fr. w sezonie, 1.200 poza sezonem, wliczona w to woda i prąd. Należy wykupić także kartę członkowską Klubu „N" za 200 fr.

● DĘBKI k/Karwi tegoroczną bazą nadmorską naturystów. Morze, czyste wody Piaśnicy, liczne pola kempingowe i namiotowe, gastronomia czynna nawet całą dobę.

● ŚMIAŁA dziewczyno, wprowadź mnie w dorosłe życie
„Julian, lat 18"

● SEKS i auta to moja pasja
„Ewa, lat 20"

● MAM domek z kominkiem i sauną, szukam towarzystwa z kulturą erotyczną
„40-latek"

● EROTYCZNE pisma chcę wspólnie oglądać lub wymienić
„Niezdecydowany Bi"

● POZNAM naturystki chętne do rowerowych wycieczek za miedzę.
„Wesoły czterdziestolatek"

„Uznajemy wyłącznie Partię Przyjaciół Kota"...

Z Alicją Piwońską i Andrzejem Janeczko rozmawia Bohdan Gadomski

Alicja Piwońska i Andrzej Janeczko

„TRZECI ODDECH KACZUCHY" powstał w 1981 roku, obecnie obchodzi 10 urodziny, z której to okazji przygotowano specjalny program estradowy, ale czuło się w nim niedosyt „Kaczuch", a przesyt zaproszonych gości. W rekompensacie specjalna, urodzinowa rozmowa dla Czytelników „Odgłosów".

– Ciekawy jestem – któż to taki załatwił wam reklamę w łódzkiej TV, mogącą konkurować z promocją proszku „Lanza", a mającą na celu zapełnienie niemałej przecież sali Teatru Muzycznego w Łodzi, na waszym jubileuszowym koncercie?

– Załatwili przyjaciele z radia i telewizji. Radio podjęło się retransmisji naszego koncertu i wzięło współudział w jego organizacji. Był to piękny gest ze strony Radia-Łódź i redaktora naczelnego Andrzeja Beruta. „Radio Łódź jest naszym radiem". Reklama telewizyjna czerpała swoje źródło z naszego najnowszego programu, rejestrowanego w tym samym czasie w łódzkim Ogrodzie Botanicznym. Telewizja Łódzka również stała się współorganizatorem naszego koncertu. Nad całością miała piecze Łódzka Agencja Artystyczna.

– Podobno bez reklamy telewizyjnej niewiele można teraz u nas zdziałać?

Cd. na str. 10

Szaleństwo w muzeum

„W wielu miejscach świata realizowali performances, kontestujące tradycyjny kodeks społeczny. W pierwszym nadzy zbliżali się do siebie wielokrotnie, zderzając się ze sobą w środku galerii, stopniowo coraz boleśniej. Kiedy indziej widzowie byli zmuszeni do przeciskania się między ich nagimi ciałami. Coraz częściej sięgali po inspirację z innych kultur. Zetknięcie się z australijskimi Aborygenami i religiami Wschodu zainspirowało w ich działaniach nowe jakości (przeszli z przeciwstawnych kierunków długość Muru Chińskiego). Ich akcje odnosiły się do duchowości człowieka, do sfery bezczasowej. Bywały bardziej dopracowane formalnie jak spektakle teatralne. Należy do nich akcja „Przejście przez morze nocą" (1981-86), realizowana w ciągu 90 dni w różnych miejscach świata: **Abramovic** i **Ulay** siedzieli za stołem w bezruchu, wpatrzeni w siebie, skoncentrowani na sobie. Była to ewokacja absolutnej ciszy".

Na podstawie takiej informacji, zaczerpniętej z katalogu wystawy Musee d'Art Contemporain, Lyon, myślenie o sztuce winno ulec zrewidowaniu. Im bliżej XXI wieku, tym bardziej niestosowne okazują się, wcale jeszcze nie tak stare, teorie na jej temat. Coraz częściej pojawiają się nowe nazwy i projektowane dla nich definicje, system 7 sztuk pięknych wydzielonych przez Batteux przestaje wystarczać. Zakres sztuki jest dziś pojęciem chyba do zdefiniowania niemożliwym. I choć wypada – za Tatarkiewiczem – zgodzić się z podstawowymi wyznacznikami: sztuka wytwarza piękno, odtwarza rzeczywistość, nadaje rzeczom kształt, swoistą cechą jej jest ekspresja, wywołuje przeżycia estetyczne, wywołuje wstrząs – to najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że „dzieło sztuki jest tylko takim odtworzeniem, taką konstrukcją, takim wyrazem, jakie są zdolne zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać".

I w tym kontekście wystawa, jaka pojawiła się w łódzkim Muzeum Sztuki, złożona ze wszystkich niemal zasobów lyońskiego M.A.C., stanowi potwierdzenie słów głównego kuratora M.A.C. – **Thierry Raspail'a,** że „muzeum musi odpowiadać projektom szalonym".

Szalonym wydaje się już sam pomysł tak gigantycznej wymiany zbiorów między placówkami, które co prawda kolekcjonują sztukę najnowszą (Łódź od lat 60, Lyon od niespełna 10), to jednak robią to w sposób wielce odmienny. Muzeum Sztuki w Łodzi, z racji wieloletniej tradycji, być może też naszego przywiązania czy patriotyzmu – wzbudza jednak zdecydowanie większe zaufanie tak co do metody, jak i wartości swych zbiorów. Muzeum lyońskie natomiast, z pewnością bardziej szokuje. Niestety – dzisiaj nie możemy jeszcze z pełną stanowczością stwierdzić, kto będzie miał rację w przyszłości. Ale, czy o to chodzi?

Aby łatwiej zrozumieć idee tej wymiany oraz zasadę prezentowania i gromadzenia dzieł w M.A.C., a także by ułatwić zwiedzanie ekspozycji niepodzielnie panującej w salach Muzeum Sztuki warto, jak sądzę, poznać teorię Thierry Raspail'a na temat samego muzeum. Otóż Raspail twierdzi m.in., że „muzeum sztuki współczesnej nie może zarazem odtwarzać i tworzyć historii (...), musi być ośrodkiem produkcji. By rzecz nie była tak zwyczajnie oczywista Raspail dodaje: „Produkcja zakłada nieobecność produkcji, a więc „produktu" oraz że „muzeum sztuki współczesnej winno być miejscem utopii, o ile terminy te można zestawić". Zawiłości te doprowadzają do, moim zdaniem, najwłaściwszej i najpełniejszej definicji muzeum, jaką wypowiada dyrektor **Jaromir Jedliński:** „Miejsca sztuki, jakimi są muzea, skupiają jak soczewka bądź magnes rozproszone obiekty i ich zbiory".

Przekraczając progi łódzkiego Muzeum Sztuki znajdujemy się w rzeczywistości dość niezwykłej, spektakularnie zakomponowanej, pośród obiektów wzajemnie korespondujących ze sobą, ale i nierzadko pozostających we wzajemnej do siebie opozycji. Dzieła ponad 50 twórców z całego świata, to w większości wielkie zespoły, skomponowane z materiałów niemalarskich i nierzeźbiarskich. Większość z nich to „tradycyjne" bądź „wariacyjne" ready mades, celowo podejmujące motywy chaosu, sprzeczności, swobody, ingerujące w sfery kultu, prowokujące – często diametralnie różne oceny. Jedne zdają się odwoływać do poetyki kiczu (a może są kiczu definicją?), inne z kolei starają się zakpić ze zwiedzającego, jeszcze inne wywołać oburzenie. Pewne wydaje się tu tylko jedno: żadne z prezentowanych dzieł nie skłania do użycia określenia „piękno", ale z drugiej strony, rozróżnienie wartości artystycznych i estetycznych przyjęło się już w estetyce dość powszechnie. Trudno jednak oczekiwać, by odbiorcy w szoku estetycznym, jakiego niewątpliwie ekspozycja dostarcza, nie nastawieni na specyficzność sztuki – oddawali sprawiedliwość dziełu. I aby nie grzeszyć nadmiarem „aparatu analitycznego" wobec zgromadzonych przy Więckowskiego prac, zapraszam wszystkich do kontaktu z nimi. Nie powinno być to trudne, bowiem obok żadnego z prezentowanych utworów nie można przejść obojętnie. Być może, by zrozumieć sens tej sztuki, jej wartość, należy zgodzić się, że jest ona przede wszystkim protestem? Protestem podważającym wiarygodność wszystkiego, co dotychczas zyskało prawo obywatelstwa w naszym starym świecie?

Michał Lenarciński

Wystawa Musee d'Art Contemporein, Lyon, otwarta 5 czerwca br. czynna będzie do 27 września. Prace ze zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi, eksponowane obecnie w Lyonie, powrócą do kraju na początku października.

Konkurs na romans rozstrzygnięty

Redakcja „Odgłosów", Księgarnia „Eureka" oraz Grupa Literacka „Centauro" ogłaszają wyniki konkursu na opowiadanie-romans, w którym wzięło udział 17 adeptów pióra. Jury w składzie: **Jolanta Piekart, Honorata Sych, Mirosław Kuliś** (przewodniczący), **Paweł Woldan** i **Henryk Zasławski** postanowiło: – nie przyznawać nagród – przyznać 6 wyróżnień następującym autorom: **Barbarze Przeworskiej** za opowiadanie „Spotkanie", **Romualdowi Szoce** za opowiadanie „Dwa dni z Roksaną", **Cezaremu Guga** za „Tataraki", **Ewie Rogozińskiej** za „Obietnicę", **Janinie Kaczmarek,** za „Odbicie serca" oraz Wiesławie Augustyniak, za „Ucieczkę".

Informujemy, że oficjalne rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się 27 lipca o godzinie 18.00 w siedzibie grupy „Centauro" tj. w Ośrodku Kultury „Górna" w Łodzi, ul. Siedlecka 1.

Dziś drukujemy pierwsze z wyróżnionych opowiadań.

Kinobranie

„Mucha II"

Człowiek-mucha I w pierwszej części filmu zdążył zapłodnić kobietę, nim ta roztrzaskała mu łeb strzałem z rewolweru. Dzięki temu powstała druga część filmu, w której ta właśnie kobieta rodzi człowieka-muchę II i umiera. Chłopiec na początku rozwija się normalnie, tyle że w ogóle nie śpi, a mając 5 lat wygląda na 25 i jest genialnym naukowcem, kontynuującym dzieło swego ojca, polegające na teleportacji organizmów żywych za pomocą specjalnych urządzeń. Gdy ma 6 lat, kopuluje jak stary z całkiem ładną współpracownicą.

W pewnym momencie jednak zaczyna przeistaczać się w potworne muszysko. Proces ten jest zaplanowany, kontrolowany i badany przez szalonego właściciela gigantycznego laboratorium, który chce osiągnąć władzę nad ludzkością – najkrócej mówiąc. To zdumiewające, ilu na Ziemi żyje szaleńców, gotowych na każde łajdactwo, byle tylko zdobyć władzę. Choćby nad krajem, parafią, lub tylko blokiem, w którym mieszkają. To ciężka choroba. Prowadzi jednak zwykle do samozniszczenia. Ten film powinni obejrzeć niektórzy politycy.

Sprawiedliwość jest jednak po stronie dobra. Idiota zostaje przykładnie ukarany, jego pomagierzy również. Mucha II wraca do ludzkiej postaci i swojej ładnej panienki. Morał jak się patrzy.

Film, jak film. Efekty niezłe, ale widzieliśmy już lepsze. Widownia, zamiast się bać i otrząsać z obrzydzenia, wybucha serdecznym śmiechem. To zdrowy objaw. Miłosiernie powstrzymamy się więc od ujawnienia realizatorów.

Bileter

Polemika

Gafa jakich mało!

Nie satysfakcjonuje mnie wyjaśnienie pana Michała Lenarcińskiego z „Wiadomości Dnia" na temat rzekomo nie popełnionej m.in. przez niego gafy w stosunku do kilku recenzentów teatralnych łódzkiej prasy. Autor sam przyznaje, że nie było podczas obrad jury dwóch zaproszonych recenzentów, a o trzecim (nie zaproszonym?) nadal uparcie milczy. Powody nieobecności w dwóch przypadkach są drugorzędne, liczy się obecność i oddany głos. W przypadku trzeciego wcale nie jest zaskoczony nieobecnością, bo po prostu nie został zaproszony. Zawsze był niezależny i samodzielnie kreował to co najlepsze, a burzył to co złe.

Pionierskie działania recenzenckiej młodzieży doceniam i gorąco przyklaskuję, ale nie będę wspierał, dopóki środowisko dziennikarzy zajmujących się kulturą będzie miało w swoich szeregach zawistne żmije, które ujawniły się niedawno przy zupełnie innej okazji. A ponadto, jak mogę wspierać, skoro żaden z dziennikarzy nie napisał o moich osiągnięciach reżyserskich, jubileuszu 10-lecia pracy w upowszechnianiu kultury teatralnej wśród młodzieży i dzieci oraz deszczu nagród (w tym stopnia wojewódzkiego), jakie otrzymałem w tym roku za swoją 10 premierę teatralną. I kiedy wreszcie znalazł się jeden odważny, w rodzimej redakcji wręcz go storpedowano!

Zazdrość, zawiść czy indolencja?

Bohdan Gadomski

Spotkanie

Barbara Przeworska

Kiedy wychodziłaś z domu wszystko było tak dobrze ułożone. Twoje sprawy były na miejscu, życie biegło po określonym torze. I tylko deszcz zakłócił spokój słonecznego ranka. Dla twego syna dzień ten był próbą, pierwszym publicznym występem, w którym ty nie mogłaś uczestniczyć. Ale cieszyłaś się, że tak bardzo chce być podobny do ojca. – Pracowity, pojętny, zdolny, no i ma to coś, czego niektórym brakuje – mówiono. Znalazł uznanie w swojej pierwszej szkole. – Mamo, taksówka! – wyrwał cię z zamyślenia.

Kiedy podbiegł do nadjeżdżającej łady mimowolnie spojrzałaś na wysiadającego. Tak, wasze oczy spotkały się. Zadrżałaś. Pomyślałaś – niemożliwe, to mi się śni. – A jednak. Usłyszałaś głos, o którym od lat samotnie marzyłaś. – Dzień dobry, to ty Moni? – wymamrotał. Odwróciłaś się. – No posuń te skrzypce! – krzyknęłaś do syna – Na Sosnową, proszę. Wskoczyłaś do samochodu, zatrzaskując drzwi. – On wrócił z przeszłości – pomyślałaś i choć byłaś opanowana, serce biło ci mocno.

Stałem jak oniemiały, to jedyne szczęście, którego zaznałem dawno, dawno temu znów uleciało. A zacinający deszcz powoli odświeżał mi pamięć.

W ten górzysty teren wjechałem w chwili, kiedy każdy zdrowy na umyśle pędzi w kierunku ogromnej, kolorowej gąsienicy, ustawionej w oczekiwaniu na swoje miejsca wiodące na sam szczyt. A potem oddaniu wodzy fantazji techniki i tego, co w każdym z nas istnieje... Małego ryzyka i pragnienia zwycięstwa z czasem. Moi koledzy przybyli tu dzień wcześniej, mnie jak zwykle zatrzymała Elżbieta. Zawsze coś wymyśli, aby mi życie zagmatwać.

Tutaj nic się nie zmieniło. Te same wzgórza, ta sama skocznia, z której już nikt nie korzysta, ten sam stary, poczciwy owczarek, który przywitał mnie donośnym „kłapaniem". Przyjeżdżam tu od lat, chyba tylko dlatego, że kocham te okolice. O tej porze roku jest naprawdę wspaniale. No i w ciągu dnia mogę pofolgować naturze. – Stare wysłużone deski, może trzeba było zmienić sprzęt – pomyślałem. Drzwi otworzył mi basista, przyjechał w zastępstwie. Nie wiem co sobą reprezentuje, nie słyszałem go jeszcze. Mają się zmienić z Ryśkiem z końcem tygodnia.

– A, to ty, nareszcie jesteś. Będziesz spał przy oknie, nie znoszę przeciągów – zakomunikowałem.

Był wysoki, barczysty. Duża zarośnięta twarz nadawała mu charakter jakby nie z tego świata. – Chyba go nie polubię – pomyślałem. W drzwiach stanął Tomek. Dobrze mu było w niebieskim szlafroku. Z jego jasnych włosów spływały jeszcze kropelki wody, które niezdarnie obcierał ręcznikiem.

– Myślałem, że nie dojedziesz i będziemy zaczynać bez ciebie. Stary, nie masz pojęcia, jaki towar tu się kręci – powiedział. – Ciebie już nic nie nauczy, zawsze taki sam.

– O, świętoszek się znalazł, gdybym nie wiedział co ci po głowie chodzi...

– Idę wziąć prysznic.

– Tylko w powrotnej drodze nie pomyl drzwi.

Lubił pożartować z innych, ale czułem do niego coś w rodzaju braterskiej miłości i dobrze go rozumiałem. Pogodny, uczynny, był zawsze pod ręką, a z niemożliwego potrafił zrobić możliwe. Dowcipny, typ „showmanna". Kiedy śpiewał kawałki, tańczył i zawsze zostawiał publiczności ten moment na entuzjazm, oklaski i gwizdy. Wszyscy go uwielbiali. Raz jeden wpadł i zabrnął bardzo daleko. Poznał pewną tancerkę. A kiedy go oszołomiła i świata poza nią nie widział, zabrała to, co najlepsze z jego duszy i rozpłynęła się. Płakał jak bóbr w moich ramionach. Od tego czasu stał się niewzruszony, oschły i cyniczny.

Wieczór zapowiadał się bardzo dostojnie. Starsze panie w toaletach szytych na miarę, panowie pod krawatem. I małolaty wyglądające jak dojrzałe owoce, które czekają na schrupanie. Kilka kawałków i przerwa. Doprawdy to nie było męczące. Każdy jakoś zarabia na życie. Ja wybrałem ten sposób. Właściwie robiłem całą muzykę, ale nie grałem pierwszych skrzypiec. Ten słodki głos Tomka, czasami potrafił wycisnąć na niejednej twarzyczce coś w rodzaju łezki. I choć lubiłem go słuchać, a sam poruszać palcami po klawiszach, teraz nie mogłem doczekać się końca. Chciałem wypocząć a potem ruszyć na deskach, przez otwarte ramiona gór. Koledzy na ogół spali do południa. Czasami Tomek wybierał się ze mną. Mieliśmy swoją ulubioną trasę, obok szerokiej kosodrzewiny prowadzącej na „oślą łączkę", a tam znów wchodzącą między szpaler świerków i sosen, poprzez muldy, potem mała grobla (kiedy robiło się ślisko, miałeś szansę się wysypać). Kilka zakrętów i już prosto „na kreche" pod sam wyciąg. Nigdy nie zatrzymywałem się przy „orczyku", zjeżdżałem na dół. Stamtąd przy dobrych układach, gdy spotkałeś kogoś znajomego, bez czekania – krzesełkami na samą górę, napawając się wspaniałym widokiem. Czułem się tam jakby wyzwolony z wszelkich konwenansów, obowiązków. Wolałem góry bez Elżbiety, chciałem mieć je tylko dla siebie. Ta kobieta była zupełnie inna, inna niż ja i choć moją była żoną nie rozumiałem jej. Rzekłbyś „lodowa pani", niewzruszona skała, dumna i wymagająca, zawsze wszystko wiedząca, człowiek sukcesu, bez uczuć. Nie dostrzegała piękna, wyrazistości natury, potrzeby spełnienia i tęsknoty. Bez uśmiechu i odrobiny luzu. Jestem niepoprawnym romantykiem i ta krótka ucieczka od Elżbiety była dla mnie chwilowym ukojeniem.

Obudziło mnie kołatanie do drzwi. To Tomek – sam zaproponował swoje towarzystwo. Był mroźny, słoneczny poranek, wyruszyliśmy zaraz po śniadaniu. Minęło trochę czasu zanim usiedliśmy na krzesełkach, aby zabrały nas wysoko, wysoko w upragnione miejsce. W trakcie oczekiwania mój stary przyjaciel nie próżnował. Zagajał jakąś rudowłosą piękność.

– Od kiedy rwiesz małolaty – zapytałem.

– Od urodzenia – odpowiedział.

Rudowłosa pomachała nam, siedziała obok pyzatej paniusi, która na dole zostawiła strachliwego męża.

– Po co tacy ludzie tu przyjeżdżają – zastanawiał się Tomek.

– Może, żeby popatrzeć na takich jak my – odpowiedziałem.

Rudowłosa czekała przed schroniskiem.

– Jedziecie ze mną – rozkazała. – Mam tu na górze początkującą. Jest ciężka do nauki. Potrzebna mi wasza pamoc, bo nigdy w spokoju nie zaliczę tej trasy.

I pomknęła wtapiając się w biały horyzont. Początkująca akurat leżała, kiedy nadjechaliśmy. Była tak bezradna, jak niewidomy przechodzący przez ulicę. Jej śniada cera i kruczoczarne włosy tworzyły wraz ze srebrzystą bielą niesamowity kontrast.

– Już drugi dzień wałkujemy „pług" a ona ciągle pada – skarżyła się ruda.

– Chodź, jedziemy. On się nią zajmie. Nie masz pojęcia jaki to talent. Da sobie radę – powiadział Tomek.

I zanim zdążyłem otworzyć usta, już ich nie było.

– Nie potłukłaś się? – zapytałem wyciągając rękę.

– Nie bardzo – odpowiedziała.

– No to uważaj, potrenujemy podchodzenie, a najlepiej będzie, jak przeniesiemy się tam wyżej, tu jest niebezpiecznie dla ciebie – ufnie złapała się mojej ręki.

I tak się zaczęła historia jej nauki jazdy i mojej miłości.

Wracasz. Wracasz do mnie po tylu latach milczenia. Co możesz powiedzieć po tym wszystkim, co się zdarzyło? Nie miałaś czasu dla mnie. Ale teraz już wiesz do czego chcesz się przyznać. Coś zamarło dawno, dawno temu. Teraz drgnęło i stało się to, co ukrywałaś gdzieś w podświadomości. Spełniło się pragnienie. Wiedziałaś, że ten człowiek pojawi się znów w twoim życiu. I pytanie syna „Kim był ten pan?" skłania cię do powrotu, powrotu do mnie i przyznania się do czegoś, co tak długo skrywałaś w głębi samej siebie: Ty kochasz, ty pragniesz, ty chcesz jego. Wstajesz. Nie możesz dopuścić tej myśli... Nerwowo chodzisz po pokoju, a potem wybiegasz. Wdrapujesz się na drabinę i otwierasz pawlacz. Wyrzucasz po kolei wszystkie nie chciane rzeczy i znajdujesz... – czerwony zeszyt ze złotymi literami. Przytulasz mnie do siebie i głęboko oddychasz. Nerwowo zaczynasz szukać, przewracasz kartki i na wyrywki chłoniesz to wszystko, o czym chciałaś zapomnieć, co starałaś się wykreślić z pamięci.

20 stycznia

Hura! Nareszcie jazda na nartach nabrała sensu. Już wiem jak to robić, jak się utrzymać, jak nie upaść, jak poradzić sobie z „orczykiem". To naprawdę nie takie trudne. Poznałam wspaniałego faceta. To on wywrócił do góry nogami mój świat.

23 stycznia

Jestem zafascynowana. To niewiarygodne, jak człowiek się zmienia. Inaczej mówię, inaczej chodzę, inaczej myślę.

25 stycznia

Pocałunek na nartach. Świat jest piękny. Jaki jest? Na pewno nie taki, jak koledzy z roku. Przede wszystkim opanowany, czuły i opiekuńczy. Wspaniale jeździ na nartach i jak nikt zna się na muzyce. Jest kimś wyjątkowym. Codziennie szlifujemy moją jazdę, a wieczorami siadam obok sceny i jak urzeczona wsłuchuję się w płynącą muzykę.

26 stycznia

Lilka szarżując złamała nogę. Naprawdę nie miałam ochoty wracać. Moja przyjaciółka chyba to zrozumiała. Do domu zabrała się z tym okropnym brodaczem z zespołu, którego zmienił p. Ryś (tak mi się przedstawił).

29 stycznia

Noc. Pierwsza noc w moim życiu spędzona z mężczyzną. Chciałam tego. Jeszcze czuję jego oddech tuż przy mych piersiach. Spał jak niemowlak. Wspaniałe słodkie ciepło, które mnie ogarnia. Tęsknota i uwolnienie. Błądzę myślami, aby to odtworzyć. On jest we mnie. Czuję jego zapach.

Przerywasz, biegniesz myślami wstecz.

Kiedy przyjechałaś do domu tamtej zimy, byłaś jak w transie. Nie mogłaś doczekać się jego powrotu. Został. Grał dalej do połowy miesiąca. Wróciłaś na uczelnię, ale myślami byłaś daleko. Zajęcia odbywały się obok ciebie. Uczestniczyłaś w nich tylko ciałem, a twoja dusza tęskniła. Mijały dni i stało się coś, czego nie oczekiwałaś, o czym jeszcze nie myślałaś, a co przyszło bez zapowiedzi: nowe życie i ty miałaś być dawcą. To było piękne. Wiadomość ta pokrzyżowała trochę plany, ale już postanowiłaś. I nastał dzień powrotu. Wracając z zajęć do akademika portierka powiedziała: – Ktoś czeka. Pobiegłaś w nadziei spełnienia, ale jego nie było. Tam stała kobieta. Do dziś słyszysz słowa: – Dlaczego rozbija mi pani małżeństwo? Coś cię oblało i nie wiesz, czy to był pot, czy łzy. Uciekłaś. Świat się zawalił. Coś wydarło ci serce, ono przestało bić. Twoim ukojeniem stała się mama, która załatwiła sprawy związane z uczelnią oraz z tym, aby nikt nie mógł cię odnaleźć. Rodzice – twoja opoka. Wróciłaś do nich. W tamtych czasach niełatwo było wytłumaczyć sprawy związane z ojcostwem. Imię... Nazwisko... Adres... Wykształcenie... Studentka? Imię ojca dziecka... Jak to nieznany? Co, puściłaś się z Murzynem? To wstępnie przy porodzie. A potem, kiedy nie mogłaś doczekać się aktu karmienia i tego wspaniałego kwilenia i ciepła i rozkoszy jaką dawał ci maluch:

– Czy ten facet, co stoi pod oknem, to twój mąż? Popatrz, macha tutaj – podchodzisz. To tato śmieje się do ciebie, jest wniebowzięty. – Monisiu, jak się czujesz? Co trzeba przynieść? Nie płacz, proszę – krzyczy – wszystko będzie dobrze. Przyjdę z mamą wieczorem.

– Czego ryczysz? – głos z sali – że też gustujesz w szronkowatych panach.

Nagle dzwonek do drzwi wyrywa cię z zamyślenia. To pewnie Piotrek wrócił ze szkoły. Otwierasz. – Cześć. Mamy gościa na obiedzie – komunikuje syn.

Była moim marzeniem. Marzeniem, którego nigdy nie zrealizowałem. Zginęła mi. Odeszła. Zgubiła się w tłumie. Potraktowała to jak zwykły romans i spaliła za sobą wszystkie ścieżki. Kiedy wróciłem, w akademiku nikt nic nie wiedział. Tomek wyczerpał swoje wszystkie znajomości. Nikt nie potrafił mi pomóc. Dostałem kontrakt za granicą i wyjechałem na długo, za długo. Z Elżbietą przestała mnie łączyć nawet ta krucha przyjaźń, która wisiała od dawna na włosku. Nie powiem, żeby nie było w tym mojej winy. Nie łączyło mnie z nią nic, nawet dzieci. Bez trudu uzyskała rozwód. Nie było mnie w kraju szmat czasu. I żyłem w niewiedzy, dopóki nie spotkałem brodacza:

– Wiesz stary, przepraszam, że wtedy wmieszałem się w tę sprawę. Przypadkiem zobaczyłem Elżbietę, nie mogłem znieść, że dziewczynę z tą klasą „robisz w jajo". Tak jakoś wyszło, ciągnęła mnie za język. Powiedziałem jej wszystko.

Uderzyło mnie jak grom i z taką samą siłą wylądowało pod okiem brodacza. Przewrócił się, a ja splunąłem. Było jasne – to sprawa Elżbiety. Od tego spotkania minęło trochę czasu. A dzisiaj znowu tak bardzo zabolało. Chciałbym wyjaśnić, chciałbym zapytać, chciałbym, ale gdzie szukać. Zaraz... Powiedziała Sosnowa, a chłopiec miał skrzypce. Przecież tam jest szkoła. Ale czy go poznam. Na pewno. Machnąłem na taksówkę. I jak echo powtórzyłem: – Na Sosnową proszę.

Gmach szkoły nie prezentował się okazale. Przydałby się remont. Na wszystko dzisiaj brakuje. Popchnąłem drzwi. – Spóźnił się pan, już zaczęli – dobiegł mnie głos z korytarza. – Pan pierwszy raz, proszę tam, na lewo – poinstruował mnie głos. Poszedłem. Na początku uderzyła mnie ta ogromna cisza i bezruch, a znad tego wydobywający się czysty, jasny dźwięk fletu. Melodia to cichła, to rosła i przyspieszała, aż nagle przeszła w trel. Burza oklasków. Ukłon panienki. Przez estradę przewijali się młodzi ludzie tak bardzo skupieni i perfekcyjni w tym, co chcieli pokazać. Na estradę wszedł młodzieniec. Zasiadł do fortepianu. Popłynęła muzyka Chopina. Ballada, chyba F-moll. I zdałem sobie sprawę, że ta ballada dotyczy mnie. Moje uczucia i doznania. Mój smutek, zagubienie, gorycz i rozpacz. O, jakże rozumiałem Chopina. Przed oczami stanęła mi ona, olśniewająco piękna. Poryw wielkiej miłości i łkanie mojej duszy. Po twarzy spłynęła mi łza. Młodzieniec zakończył, ukłonił się, ale nie odszedł, zaczekał aby akompaniować. I pojawił się ktoś, na kogo czekałem. Poznałem go od razu. Byłem pewien, że zagra w tym koncercie. I tak się stało. Radził sobie doskonale. Grał skocznie, pewnie i soczyście. Niewątpliwie prezentowały się dzieci wybitnie uzdolnione. Ten chłopiec miał w sobie coś, co znałem z dzieciństwa, czego już doświadczyłem. Pomyślałem, że moje życie to jedna wielka klęska: brak rodziny, miłości, ciepła. Przecież stać mnie było na takiego syna. Tak bardzo tego zapragnąłem. A kiedy skończył poczułem dumę. Nie wiem dlaczego byłem z niego dumny.

Koncert trwał jeszcze, wciągnął mnie w swój niepowtarzalny klimat. Chłonąłem muzykę, upajałem się nią. Niespodziewanie dostrzegłem kilku chłopców przeciskających się obok. To był on. Wstałem i ruszyłem za nim. Zatrzymali się w korytarzu, jakiś czas rozmawiali. Spojrzał w moją stronę. Zrobił parę kroków. Podszedłem.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak – powiedział. – Mama była taka zmieniona. Czy pan jej coś zrobił? – zapytał.

– Pięknie grasz. Kiedy byłem małym chłopcem, matka chciała na siłę zrobić ze mnie muzyka. I w połowie udało się jej. Ale tylko w połowie, byłem za leniwy. Czy mogę zaprosić cię na ciastko i colę?

– Mama będzie się niepokoić, ale zjadłbym coś.

– No, to idziemy – objąłem go ramieniem, chłopiec odsunął się.

– Wiesz, chciałbym porozmawiać z twoją mamą. Tak się jakoś ułożyło, że nie widzieliśmy się od bardzo dawna, a jestem jej coś winien.

– Gdyby mama chciała z panem rozmawiać, sama by o to zadbała.

– Wiesz, są sprawy, o których ciężko mówić, do których ciężko się przyznać i jeśli od razu się tego nie zrobi, to potem jest bardzo trudno. I jeśli sam tego nie zrobisz, zrobią za ciebie to inni. A wtedy ktoś, kto był ci bardzo bliski, nie chce cię znać, myśli, że jesteś kłamcą.

– Czy pan, czy jesteś moim ojcem? – niespodziewanie zapytał.

– A nie masz ojca? – byłem zaskoczony swoim pytaniem.

– Mama mówiła, że ojciec jeszcze przed moim urodzeniem wyjechał i nie chciała rozmawiać więcej na ten temat.

– Więc pojedźmy i zapytajmy ją o to.

„Czy jestem twoim ojcem?" – huczało mi w głowie.

■

To nie bajka

cd. ze str. 4

A tymczasem prezydent nie posłuchał swego byłego doradcy i desygnował na to stanowisko **Waldemara Pawlaka.** W etosie natychmiast się zagotowało i niepostrzeżenie zmienił się on w Atosa, poszły w ruch muszkiety. Sam Kaczyński, chwytając do ręki tę archaiczną nieco broń użył jako podpórki „rekomunizacji". Od dawna uważam, że pan Jarosław, idąc wzorem Ojca Narodów, powinien opublikować pracę o językoznawstwie, gdyż ma niewątpliwy dar słowotwórczy. Byłaby to dysertacja na pewno oryginalna, a jej znajomość mogłaby stanowić warunek przyjęcia do PC.

Mierząc daleko, nie dostrzegamy na ogół tego, co jest w zasięgu ręki. A przecież nie ulega wątpliwości, że z rekomunizacją rzeczywistą, nie zaś hipotetyczną, mieliśmy do czynienia w rządzie Jana Olszewskiego, a jej rzecznikiem i realizatorem był nie kto inny, jak bojowy członek PC, minister **Glapiński.** Po uzdrowieniu budownictwa wziął się on dziarsko, a nawet maziarsko, za usprawnienia w bilansie paliwowym. Rezultatem koncesyjnych pomysłów, rodem z gospodarki nakazowo-rozdzielczej, są kolejki przed stacjami benzynowymi. Efektem innego pomysłu limitowania, tym razem eksportu węgla, jest całkowite załamanie się przemysłu wydobywczego. Czy naprawdę „o take Polskie" chodziło, jak mawiał swego czasu prezydent Wałęsa? Czy na koncentracji władzy w jednych, niezbyt jak widać, wyćwiczonych dłoniach, ma polegać osławiona idea dekomunizacji? Żonglowanie słowami i hasłami to widocznie nie to samo, co obracanie sterem gospodarki. „Niewidzialna ręka rynku", który sam miał wszystko regulować, okazała się ręką ministra Glapińskiego, który pokazał nam wszystkim figę. Miejmy nadzieję, że już niedługo.

Wystawiony na wabika premier Waldemar Pawlak był pierwszym urzędującym szefem rządu bez własnych ministrów. Zamiast gabinetu mamy gołe expose, całkowitą nowość w naszej praktyce parlamentarnej. Nawet więc ci, co się deklarowali jako zdecydowani przeciwnicy „rządu Pawlaka" nie mieli możliwości rozładowania swoich emocji, bo nie było głosowania. Wyobrażam sobie, jak bardzo z tego powodu musiał cierpieć poseł Stefan Niesiołowski i serdecznie mu współczuję. Co prawda nawet moje współczucie nie posuwało sprawy ani o krok, gdyż Wałęsa się uparł i nie chciał do końca zdymisjonować premiera zawieszonego między niebem a ziemią. Ta ziemią to oczywiście PSL, a niebo to zjednoczone w oporze przeciw „Pawlakom" partie chrześcijańskie, przynajmniej z nazwy.

W Polsce łatwo jest się integrować przeciw czemuś czy komuś, trudniej ze szczerym przekazywaniem sobie znaku pokoju, kiedy trzeba poświęcić interesy partyjne. Pewnie chodzi o bliżej nie sprecyzowane programy, choć mój sceptyczny znajomy twierdzi, że to raczej toczy się gra o stołki. W każdej takiej klęcznikowej partii są przecież stanowiska prezesów, czy przewodniczących, tytuły generalnych dyrektorów i rzeczników prasowych. Zjednoczyć się to przecież nic innego jak w większości utracić te tytuły, bo stanowiska ministerialne też nie rodzą się na kamieniu. Ryzyko jest zbyt wielkie w takich niepewnych politycznie czasach. A jednak wszystkie polskie partie, chrześcijańskie z nazwy, zasiadły w jednej sali na kongresie Międzynarodówki Chadeckiej, która po raz pierwszy obradowała w Warszawie. Trzeba było robić dobrą minę do złej gry, gdyż międzynarodówka dysponuje grubymi pieniędzmi przeznaczonymi na pomoc dla braci z bloku postkomunistycznego. Międzynarodówka stawia tylko jeden warunek, w polskich warunkach prawie niewykonalny: chrześcijańscy demokraci znad Wisły muszą się zjednoczyć, inaczej forsa przejdzie im koło nosa. Sam jestem ciekaw, czy stanie się cud i niemożliwe stanie się możliwe. Jest przecież motywacja, aby w imię dobrej sprawy poświęcić się na ołtarzu przyszłości.

A podobno gdzie diabeł nie może... Na horyzoncie zamajaczyła kobieta. Pochodzi z Wielkopolski, ale o propozycji objęcia stanowiska premiera dowiedziała się w Londynie. I wróciła pierwszym samolotem.

Nie ma już rządu londyńskiego, ale może wreszcie będziemy mieli coś, co mimo wszystko kojarzy się z Londynem. To u nas dobra rekomendacja.

Niestety, nie żyje już „przekrojowy" August Bęcwalski. Młodym moim czytelnikom pragnę wyjaśnić, że była to postać fikcyjna, negatywny bohater rysunkowych opowiastek. Jedną z nich pamiętam. Gdy Bęcwalskiego, przedstawionego na rycinie z uchem przyłożonym do radioodbiornika znajomy zapytał, kiedy słucha Londynu, pan August odparł, że zawsze słucha Londynu.

To nie bajka. Tak właśnie komuniści usiłowali wydrwić słuchanie przez Polaków BBC. To, co tu przedstawiłem, także nie jest bajką, chociaż niektórzy jej bohaterowie spotkali się w Boże Ciało w warszawskim kinie „Bajka".

Konrad Frejdlich

Mercedes made in Głowno

Pogłoski o tym, że w Polsce będą montowane dostawcze mercedesy krążyły wśród dziennikarzy od dość dawna. Bodaj w kwietniu, już prawie oficjalnie, mówiło się o tym, że montownia tych wozów ma być zorganizowana w Łodzi, ściślej w tamtejszych wojskowych zakładach motoryzacyjnych. Przedstawiciele firmy Mercedes-Benz w Polsce zaczęli jednak zaprzeczać wszelkim informacjom na ten temat. Ponoć właśnie dziennikarska wścibskość stawała na drodze polsko-niemieckiego porozumienia w tej sprawie.

I oto w połowie czerwca, jak grom z jasnego nieba w głównym wydaniu „Wiadomości" podano, iż w Głownie zmontowano pierwszego mercedesa 308 D. Na ekranie pojawił się żółty samochód obficie pokrapiany szampanem przez Sobiesława Zasadę.

– Teraz czuję się jak aktor filmowy – powitał przedstawiciela redakcji „Auto Motor Sportu" z-ca dyr. ds. technicznych płk inż. Włodzimierz Dąbkiewicz z Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych nr 3 w Głownie k/Łodzi. – Nagle zaczęli do nas przyjeżdżać dziennikarze i musimy odpowiadać na setki pytań. Wszyscy są ciekawi tego polskiego mercedesa. Istotnie właśnie u nas jest od kilku dni montowany taki samochód. Na razie są to niewielkie ilości ale jeszcze w tym roku będzie ich około 200 a może nawet 300 sztuk. Koncern ze Stuttgartu stawia bardzo duże wymagania jakościowe i będziemy regularnie przez nich sprawdzani. To m.in. zadecyduje o ilości montowanych przez nas pojazdów.

Na razie montowany jest w Głownie mercedes w wersji furgon. Lada dzień będzie dostarczona dokumentacja innych odmian. W przyszłości 308 D z Głowna będzie miał także nadwozie karetki pogotowia i pojazdu do przewozu pieniędzy.

Montaż odbywa się w jednej z hal WZM nr 3, w której do połowy tego roku mieściła się ramownia i resorownia. Nie będzie to ujawnieniem tajemnicy wojskowej jeśli powiemy, że w Głownie remontuje się samochody Wojska Polskiego. Od wielu lat zakłady kooperują z firmami zachodnimi produkując np. dla Niemiec metalowe opakowania i opancerzone sejfy. Na zachód Europy idą stamtąd również pewne typy podnośników samochodowych.

Gdy otrzymaliśmy propozycję montażu mercedesów od pana Zasady – mówi dyr. Dąbkiewicz – to długo się nie zastanawialiśmy. Od podjęcia decyzji do chwili zmontowania pierwszego wozu minęły zaledwie dwa tygodnie. Przerzuciliśmy remonty ram i resorów w inny rejon zakładów, przegrupowaliśmy trochę ludzi i byliśmy gotowi. Pracownicy od pana Zasady przeszkolili w tym czasie naszych mechaników. W tej chwili docierają do nas główne elementy pojazdu, które my składamy w całość. Ze Stuttgartu wia Warszawa (tam jest odprawa celna) przyjeżdżają do Głowna gotowe nadwozia, silniki oraz osie. Taką formę zakłada pierwszy etap istnienia montowni w Polsce. Gdyby wszystko rozwijało się pomyślnie to w przyszłości niektóre elementy np. resory czy osie będzie można wytwarzać w kraju. Wprawdzie Mercedes-Benz wymaga nieprawdopodobnie wysokiej jakości ale tu jesteśmy spokojni o swoją robotę. Chcemy podjąć to wyzwanie.

Zorganizowanie montowni mercedesów w Głownie, jak do tej pory nie wymagało wielkich inwestycji. Wciąż trwają prace przy dostosowaniu hali dawnej resorowni pod potrzeby Oddziału Montażu Mercedesa. Być może w przyszłości tak właśnie będzie się nazywała ta część zakładów. Od kilku dni nad budynkiem dumnie powiewa niebieska flaga z białą trójramienną gwiazdą. Podobna flaga została umieszczona przy wjeździe na teren głowieńskich WZM.

Dyrektor Dąbkiewicz bardzo ostrożnie wypowiada się w sprawie całego przedsięwzięcia. Woli raczej mówić o faktach niż o planach. Ambicje mają bardzo wysokie ale nie chcieliby zapeszyć. Dziś konkurencja zmusza do ostrożności. Nie ukrywa jednak projektu z własnym składem celnym, co pozwoli części do montażu dostarczać bezpośrednio z Niemiec do Głowna. Jest już prawie pewne, że na miejscu będzie zorganizowany salon sprzedaży samochodów dostawczych marki „Mercedes". W planach jest autoryzowana przez koncern stacja obsługi. Gdy w telewizji podano wiadomość, że w Głownie robimy mercedesy – wspomina dyr. Dąbkiewicz – prawie natychmiast odebrałem kilka telefonów z pytaniami o możliwość zakupu tych pojazdów. Przyszły także trzy faxy z podobnymi pytaniami. Trzy inne osoby przyjechały od razu tu na miejsce z pieniędzmi gotowe wziąć to co mieliśmy. Ludzie zdają sobie sprawę, że wozy od nas będą tańsze, chociaż równie wysokiej jakości jak oryginalne niemieckie.

Plany na przyszłość przewidują roczny montaż na poziomie 1000 wozów. Tyle pozwalają przepisy przywieźć do Polski części do montażu. Taka też ilość jest możliwa do zmontowania w Głownie. Na razie wszyscy zdają sobie sprawę, że Niemcy będą patrzyli wyjątkowo skrupulatnie na poczynania Polaków. Trójramienna gwiazda zobowiązuje i jak w każdym interesie nie można się bawić w sentymenty. Niezależnie od tego czy mercedes opuszcza zakład w Niemczech, Iranie czy w Polsce jakościowa poprzeczka ustawiana jest jednakowo wysoko. Kto wie może u nas nawet wyjątkowo wysoko, wszak rodzimy przemysł motoryzacyjny nie daje nam w świecie powodów do dumy.

Andrzej Wygoda

„Uznajemy wyłącznie Partię Przyjaciół Kota"...

cd. ze str. 8

– Bardzo trudno. Kiedy przygotowywaliśmy nasz koncert, z przerażeniem dowiedzieliśmy się, że odwołano koncerty Ewy Demarczyk w Łodzi i zaczęliśmy się bać o losy naszego przedsięwzięcia. Zwłaszcza że mówi się o Łodzi jako wyjątkowo trudnym mieście do organizowania koncertów estradowych.

– A przy odpowiednich znajomościach?

– Raczej życzliwości różnych ludzi.

– O tzw. „plecy" dbał pan już na początku swojej działalności. Choćby ta piosenka o Edwardzie Gierku, podobno jego ulubiona...

– Pani Stanisława Gierek w czasie lotów do swego paryskiego fryzjera podśpiewywała tę piosenkę w samolocie, stąd pomysł dobudowania do willi w Katowicach sceny operowej. Ale ówczesny wódz nie miał zdolności menedżerskich Sławomira Pietrasa i nic z tego nie wyszło.

– Jak długo egzystował pan w zawodzie na takich koniunkturalnych piosenkach?

– Chyba ze 4 lata. Bo taki okres przedszkolny wystarczał by nagryzmolić na papierze nowe piosenki z aktualnym kalendarzem rzeczywistości, co pozwalało nam przeżyć. Drób ma małe żołądeczki i to musiało nam wystarczyć.

– Szybko dorobił się pan mieszkania w Łodzi i na zawsze pożegnał rodzinną Łomżę. Komu zawdzięcza ten cenny luksus?

– Ryszardowi Czubaczyńskiemu i Januszowi Sikorze, ówczesnym dyrektorom Estrady Łódzkiej. Początkowo mieszkaliśmy w Domu Aktora i do dzisiaj śnią się nam arie operowe oraz specyficzna atmosfera tego hotelu. Łomżę pożegnałem w 1974 roku, czyli od czasu ukończenia liceum, tego samego co Hanka Bielicka – bożyszcze Łomży.

– Ówczesna dyrekcja Estrady Łódzkiej była silnie związana z ówczesnymi władzami komunistycznymi. Pan o tym nie wiedział?

– Za chwilę zapyta nas pan o listę agentów SB pracujących w Estradzie Łódzkiej. Teraz zaczynam bacznie i bardziej podejrzliwie obserwować Maję w domu, zwłaszcza gdy ona penetruje mnie wzrokiem Jamesa Bonda w spódnicy.

– Zespół „Trzeci Oddech Kaczuchy" w pierwszym składzie dosyć szybko rozpadł się. Z czyjej winy?

– Na początku każdy płaci frycowe. Surrealizm był wpisany w nasze życie. I pewnie tak musiało być, że odeszliśmy z warszawskich ZPR-ów, aby w Łodzi przygotowywać „Kaczuch show". A kiedy nasz przebój „Kombajnista" był na drugim miejscu (po Johnie Lennonie) na liście przebojów Radio- Kuriera, my idioci myśleliśmy o podboju Europy.

– Jaki pan jest w pracy?

– Jako ten Boryna, który wstaje o świcie, kładzie się o świcie, a i tak perz mu życie zarasta. Z natury jestem leniem i szybko wszystko mnie nudzi. Ale są takie czasy, że trzeba dużo pracować, dawać z siebie wszystko. Ale nie robi pan wywiadu z Pavarottim, lecz z małym robaczkiem Kaczuchą, który tyra w muzie z podkasaną sukienką, wciąż używającej pieluszki „Pampers".

– Przyjaźni się pan nadal z Andrzejem Zaorskim, czy dlatego, że był przyjacielem siostry pana żony?

– Poza Mają świata nie widzę, więc nie bardzo jestem zorientowany w tym temacie. Z Andrzejem często się spotykaliśmy w radiu, na kabaretonach w Opolu, na premierze „Ułanów" w jego reżyserii i teraz na naszym jubileuszu.

– Stara przyjaźń nie rdzewieje i teraz jest pan w obozie braci Zaorskich i jak mówią, to właśnie dlatego kręci pan w telewizji program za programem, podczas gdy dla innych wykonawców brakuje pieniędzy?

– Widzę, że koniecznie chce pan nas sklasyfikować w kategoriach politycznych, a przecież w jednym z naszych programów telewizyjnych wyraźnie pokazaliśmy, że uznajemy wyłącznie Partię Przyjaciół Kota. I naprawdę staramy się być w tym o czym śpiewamy i mówimy na estradzie – obiektywni. Przyzna pan, że konsumując polityczne menu serwowane nam w mass mediach, można dostać kota.

– Ale nie zaprzeczy pan, że jest wielbicielem naszego prezydenta?

– Wąsy mam, gitarę elektryczną mam, w związku z tym, nie ukrywam na koncertach, że będę kandydował. Może zacytuję: „Raz mnie pokazano w telewizji, wyglądałem jak miś Gryzli, miałem w sobie coś z Reagana, Gorbaczowa i Urbana, Mitterranda, pani Thatcher, ale od Hussaina wyglądałem zdecydowanie inaczej. Wszystko to mnie zmusza, żeby być kolegą Busha i niech zabrzmi tu wyborcza pointa: Będę kandydował na prezydenta". Jestem za, a nawet przeciw. Tak samo odpowiedziałbym w przypadku każdego innego polityka.

– Czyli?

– Wiem, że nic nie wiem i popieram Partię Przyjaciół Kota.

– Czy w repertuarze ma pan już piosenkę o naszym prezydencie?

– Zamierzam przerobić „Wodza", którego tekst powstał na kanwie wiersza Woroszylskiego o Józefie Piłsudskim „Wódz".

– Pan również chciał swego czasu dowodzić i zamierzał zostać oficerem marynarki handlowej?

– Dwa tygodnie spędzone na jachcie „Zawisza Czarny" w roli majtka skutecznie wybiły mi z głowy te plany. Trzy lata temu namówiłem Maję na rejs po Mazurach i zachowała się jak prawdziwa kobieta. Gdy wciągałem grota na maszt, Maja puściła ster, bo musiała poprawić włosy.

– Niedawno zwierzył się pan w prasie: „Jeżeli zobaczycie mnie siedzącego na ulicy z gitarą, wrzućcie czasami do mojego kapelusza stówkę czy dwie, bo teraz śpiewać każdy może. Nawet taki mutant jak ja". Cóż za odważna samokrytyka?

– Trzeba być realistą. W tym zawodzie szczególnie. A swoją drogą – czy pan wie, ile zarabiają Rumuni na ulicy? Krążą o tym legendy. Nigdy nie mieliśmy z Mają etatu, za to byliśmy sami dla siebie sterem i okrętem. Jeżeli spodobaliśmy się publiczności i organizatorom koncertów, zapraszali nas na następne. Gdzieś na początku naszej działalności zostaliśmy wtłoczeni w nurt piosenki z przymrużeniem oka. Podczas gdy oboje jesteśmy romantykami. Balzak powiedział kiedyś, że są trzy ideały piękności na świecie: piękna kobieta w tańcu, pełnej krwi rumak na wolności, fregata pod żaglami. I to jest piękne.

– Jak więc czuje się syn krawca z Wysokiego Mazowieckiego w showbusinessie?

– Ojciec nauczył mnie miłości do książek. Gdy byłem mały, trzymał mnie na kolanach i czytał... Sienkiewicza. Kiedyś próbowałem samodzielnie uszyć koszulę, niestety, wyszły mi spodnie.

– Ale jest w panu coś z chłopa, bo przecież własnoręcznie zasadził pan 20 drzewek owocowych na glebie piaszczystej, szóstej klasy z bogactwem perzu na własnej działce w Woli Cyrusowej?

– Każdy mężczyzna powinien zbudować dom, zasadzić drzewo...

– Czyżby własnoręcznie zbudował pan wiejską chałupkę w Woli?

– Pomógł mi cieśla Filipiński i Maja, która każdą belkę przeniosła własnymi rękoma. Nie wspomnę o workach z cementem, które pchała równie silnie jak Władysław Komar. Ale takie są olsztynianki: zawzięte, drobne a silne.

– Widzę na ścianach własnoręcznie namalowane obrazy i własnoręcznie wyrzeźbione świątki...

– Skoro obecnie każdy może zostać politykiem, to równie dobrze malarzem, choćby pokojowym. Wystarczy kupić farby i pędzle, a bohomazy gotowe. Mam tylko jednego wielbiciela mojej „tfu-rczości". Jest nim nasz pies.

– Czy wreszcie dopuści pan do głosu Maję Piwońską?

– Nigdy, bo to ja jestem rzecznikiem prasowym zespołu, Maja jest szefem.

– A ja słyszałem, że strasznie zdominował pan biedną Maję, nie wspominając o chorobliwej zazdrości?

– Ależ skąd! Jestem typowym pantoflarzem. Zakupy robię ja, gotuję ja, tylko pranie robi automat. Maja niczym Napoleon wydaje rozkazy. Coraz poważniej myślę o założeniu ZOP-u czyli Związku Obrony Pantoflarzy.

– Jaką rolę w domu spełnia suka rasy bokser?

– Jest recenzentem mojej twórczości, a przy okazji stróżem. Nie wspomnę o dziesiątce szczeniąt, które zafundowała nam z pewnym wiejskim kundlem. A myśleliśmy, że to ciąża urojona.

– No to na koniec, niech się pan przyzna – gdzie schował te pół litra wódki, które otrzymał po występie w restauracji w Tomaszowie Mazowieckim na wiejskim weselu?

– Wypiłem ją tego samego dnia. Na weselach wiejskich występowałem już w okresie licealnym. Grałem wtedy na perkusji w zespole muzycznym i w każdą sobotę, bez wiedzy rodziców, graliśmy na zabawach wiejskich, na studniówkach. Na jednym z wiejskich wesel widziałem umierającego człowieka, ugodzonego nożem. I tak powstała piosenka „Wesele w pewnej wiejskiej miejscowości" za którą otrzymałem pierwszą w życiu nagrodę na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej „Hybrydy" w Warszawie.

– Dobrze, że pana nie zabili!

– Złego diabli nie biorą. A propos wódki: „Gdzie się tylko nie obejrzę, wszędzie kliki i kółeczka różańcowe kombatantów, łańcuszek popierania Ameryki, a tam stadko prorosyjskich lawirantów, więc ci radzę wejdź też w jakiejś grupki pęta, choćby takie, których celem „zwykła czysta". Ideały wrzuć do kosza i pamiętaj, że najgorzej dzisiaj żyć bez towarzystwa".

Rozmawiał: Bohdan Gadomski

FIAT

● FIAT FSO combi – 1984 r., cena **16 mln,** telefon 87-43-20

● FIAT Ritmo – 1985 r., cena **46 mln,** tel. 52-51-34

● FIAT Regata 1,9 D – 1985 r., cena **58 mln,** lub zamiana na inny, Wojsławice 4, gm. Zduńska Wola

● FIAT 126p – 1986 r., po stłuczce, wyrejestrowany, cena **9,5 mln,** Łask, tel. 28-86

● FIAT 125p – 1986 r., uszkodzony lewy przód, wyrejestrowany, cena **9,5 mln,** Łask, tel. 28-86

● FIAT 126p – 1982/83 r., cena **12,5 mln,** ul. Łagiewnicka 66/17

● FIAT Cinquecento 0,7 – 1992 r., 5,5 tys. km, cena **83 mln,** telefon 36-07-33 (do 18), 34-70-69 (po 18)

● FIAT 125p – 1976 r., cena **8,5 mln,** Kolonia Gajewnik 10, woj. sieradzkie

● FIAT 125p w całości lub na części, ul. Tramwajowa 19/68

● FIAT 125p – 1978 r., cena **9 mln,** ul. Wyszyńskiego 37/19, bl. 303

● FIAT 126p FL 650 – 1992 r., 200 km, cena **45,5 mln,** Zgierz, ul. Łęczycka 25, tel. 16-20-43

● FIAT Tipo 1,7 D – 1989 r., 40 tys. km, cena **110 mln,** Sieradz, tel. 45-07

● FIAT Ritmo 1,7 D – 1987 r., 86 tys. km, cena **63 mln,** Zduńska Wola, ul. Widawska 56

● FIAT Ritmo Super 85 1,3 – 1983 r., 144 tys. km, cena **39 mln,** Kutno, tel. 354-39

● FIAT Croma 2,0 – 1988 r., 130 tys. km, cena **89 mln,** Tomaszów Mazowiecki, tel. 19-24-90

POLONEZ

● POLONEZ – 1981 r., wersja eksport., cena **18 mln,** Aleksandrów ul. Daszyńskiego 5 m 47

● POLONEZ 1500 – 1982 r., karoseria 1991, silnik 1986 r., 46 tys. km, cena **21 mln,** Bedoń, ul. Plażowa 47

● POLONEZ 1500 – 1989 r., 40 tys. km, cena **49 mln,** Bratoszewice 84, gm. Stryków, tel. 19-82-95

SKODA

● SKODA Favorit 135 L – 1991 r., X, 10 tys. km, cena **85 mln,** Łowicz, tel. 45-82

● SKODA Favorit 1,3 – 1991 r., 8 tys. km, cena **85 mln,** Łódź, al. Kościuszki 40 m 6, tel. 37-31-82

● SKODA Favorit 1,3 – 1991 r., 8 tys. km, Tomaszów Maz., ul. Sucha 4

ŁADA

● ŁADA Samara 1,5 3-drzwiowa – 1991 r., cena **72 mln,** Stryków, tel. 19-81-56

● ŁADA Samara – 1986 r., cena **42 mln,** Zduńska Wola ul. Szkolna 3, tel. 46-84

● ŁADA Samara 1,5 – 1990 r., cena **74 mln,** Koluszki, tel. 14-30-04

● ŁADA 2107 1,3 – 1987 r., 59 tys. km, cena **43 mln,** Konstantynów, ul. Tuwima 9. R. Orszulak

● ŁADA Samara 1,5 – 1991 r., 10 tys. km, cena **75 mln,** Zgierz, ul. Łęczycka 25, tel. 16-20-43

● ŁADA Samara 1,3 – 1991 r., 17 tys. km, cena **72 mln,** Łódź, tel. 87-67-37

● ŁADA 1,6 – 1991 r., 20 tys. km, cena **75 mln,** Grodno, gm. Barmkowo, woj, Włocławek J. Machuła

● ŁADA 1,3 – 1991 r., 9,7 tys. km, cena **79 mln,** Ozorków, telefon 18-74-27, w. 280

● ŁADA 2107 1,3 – 1987/88 r., 57 tys. km, cena **49 mln,** Zduńska Wola, tel. 54-53, (wieczorem)

POLONEZA
składak 1992 r.
sprzedam
Kryzysowa 26a
ŁÓDŹ
tel. 57-07-62

RENAULT

● RENAULT 19 D – 1990 r., cena **138 mln,** Zduńska Wola, tel. 40-65 lub Zapolice, ul. Sportowa 11

● RENAULT 21 combi – 1990 r., cena **148 mln,** Pabianice, tel. 15-31-02

● RENAULT 9 – 1982 r., wyrejestrowany, uszkodzony, cena **20 mln,** Łask, tel. 28-86

● RENAULT 5 TL 1,1 – 1984 r., 95 tys. km, cena **37 mln,** Tomaszów Mazowiecki, telefon 385-47

● RENAULT 1,3 – 1981 r., 180 tys. km, cena **32 mln,** Łódź, ul. Gorkiego 43 m 34, tel. 48-01-36

● RENAULT 18 TL combi 1,3 1980 r., 40 tys. km, cena **26 mln,** Pabianice, tel. 14-61-91

● RENAULT 1,4 – 1982 r., 114 tys. km, cena **35 mln,** Zduńska Wola, ul. Przejazd 4/25, tel. 26-57

● RENAULT 9 TD 1,6 – 1987 r., 156 tys. km, cena **90 mln,** Bodzanów, ul. Nałkowskiej 12, tel. 107

● RENAULT 11 TLE 1,4 – 1985 r., 88 tys. km, cena **62 mln,** Sieradz, tel. 40-02 S. Sobieraj

● RENAULT Fuego 2,0 – 1986 r., cena **96 mln,** Łódź, tel. 43-28-17

● RENAULT 5 GT – 1987 r., cena **83 mln,** Łódź, ul. Smetany 12 m 49

● RENAULT 20 – 1983 r., cena **37 mln,** Szynkielew 76 k. Łodzi

PEUGEOT

● PEUGEOT 205 – 1988 r., cena **75 mln,** Turek, ul. Dabska 2

● PEUGEOT 305 1,3 benz. – 1982 r., 108 tys. km, cena **25 mln,** Łódź, ul. Lipowa 26/14

● PEUGEOT 405 GRD 1,9 D – 1991 r., 18 tys. km, cena **200 mln,** Łódź, telefon 51-76-90

● PEUGEOT 305 GL 1,3 – 1984 r., 86 tys. km, cena **48 mln,** Łódź, tel. 84-29-92

● PEUGEOT 505 2,0 – 1986 r., 135 tys. km, cena **70 mln,** Łódź, ul. Nawrot 92 m 22, tel. 74-15-31

● PEUGEOT 305 1,5 – 1981 r., 157 tys. km, cena **36 mln,** Skierniewice, ul. Jaśminowa 5

● PEUGEOT 305 1,5 – 1981 r., 233 tys. km, cena **26 mln,** Łódź, tel. 34-32-11

Sprzedam
M-4
własnościowe umeblowane, telefon, domofon, TVSat, parking strzeżony
lub zamienię
na M – 3, M – 2
tel.
87-09-81

● PEUGEOT 305 1,5 D – 1980 r., cena **25 mln,** Tomaszów Maz., tel. 385-57

NISSAN

● NISSAN Sunny – 1984 r., cena **52 mln,** lub zamienię, Łęczyca, tel. 42-49

● NISSAN Cherry – 1985 r., cena **48 mln,** Rawa Maz., pl. Wolności 5

● NISSAN Sunny – 1982 r., cena **41 mln,** Łódź, ul. Śląska 34

● NISSAN Primera 1,6, katalizator – 1991 r., cena **198 mln,** Zduńska Wola, telefon 53-66

● NISSAN Bluebird 2,0 D – 1988 r., cena **97 mln,** Zduńska Wola, ul. Boczna 29

● NISSAN Sunny – 1984 r., cena **45 mln,** lub zamienię na 126p, Sieradz, tel. 58-80

● NISSAN Sunny – 1989 r., cena **110 mln,** Kutno, telefon 476-13

● NISSAN Sunny 1,6 katalizator – 1990 r., cena **110 mln,** Pabianice, tel. 15-26-46

● NISSAN Bluebird 2,0 GL – 1984 r., 170 tys. km, cena **67 mln,** Zduńska Wola, tel. 42-08

● NISSAN Micra 1,0 – 1985 r., 66 tys. km, cena **60 mln,** Łódź, tel. 33-35-54

● NISSAN 240 SX 2,4 – 1990 r., 40 tys. km, cena **230 mln,** Sochaczew, tel. 257-44

● NISSAN Micra 1,0 – 1991 r., 11 tys. km, cena **120 mln,** Zgierz, tel. 16-41-11

AUDI

● AUDI 80 1,6 D – 1985 r., cena **80 mln,** Gaj Nowy 23, woj. płockie

● AUDI Coupe 2,2 i – 1982 r., cena **43 mln,** Łódź, telefon 87-54-23 (wieczorem)

● AUDI 80 1,6 D – 1981 r., cena **38 mln,** Kutno, telefon 379-80

● AUDI 80 – 1977 r., cena **25 mln,** Bełchatów, ul. Krasickiego 6/31

● AUDI 80 1,3 benz. – 1986 r., 98 tys. km, cena **72 mln,** Pabianice, ul. Narutowicza 23/6

● AUDI 80 1,8 benz. – 1988 r., 61 tys. km, cena **135 mln,** Zgierz, ul. Długa 171

● AUDI 100 2,6 benz. – 1983 r., 50 tys. km, cena **58 mln,** Zgierz, ul. Kamienna 57

● AUDI 1,8 – 1984 r., 140 tys. km, cena **65 mln,** Pabianice, ul. Karniszewicka 83

● AUDI 80 1,3 – 1981 r., 140 tys. km, cena **29 mln,** Rokitnica 37, gm. Stryków

BMW

● BMW 324 D – 1986 r., cena **117 mln,** Brzeziny, tel. 74-41-68

● BMW 318 – 1981 r., 96 tys. km, cena **15 mln,** Łódź, tel. 14-11-90, bez cła i podatku

● BMW 323 – 1981 r., 180 tys. km, cena **49 mln,** Łódź, tel. 84-33-78

● BMW 316 i 1,6 – 1991 r., 24 tys. km, cena **355 mln,** Łódź, tel. 87-09-37

● BMW 5251 2,0 – 1985 r., 110 tys. km, cena **80 mln,** Zelów, ul. Kunickiego 31. G. Grzelak

● BMW 2,8 i – 1983 r., 160 tys. km, cena **65 mln,** Zduńska Wola, tel. 29-41

● BMW 2,0 – 1981 r., 179 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, ul. Jedwabnicza 12 c

FORD

● FORD 1,6 – 1989 r., cena **93 mln,** Widawa, ul. Mickiewicza 17, tel. 175 (po 21), E. Czapiński

● FORD Taunus 3,0 – 1988 r., cena **135 mln,** Łódź, telefon 34-13-64, 58-22-35

● FORD Tempo – 1989 r., cena **150 mln,** Zduńska Wola, tel. 25-17

● FORD Sierra combi 2,3 D – 1985 r., cena **79 mln,** Łódź, tel. 86-33-80

● FORD Escort 1,8 D – 1989 r., cena **110 mln,** Gąbin, ul. Wojska Polskiego 8, woj. płockie

● FORD Scorpio 2,0 i – 1988 r., cena **136 mln,** Zduńska Wola, tel. 62-15 (7-16)

● FORD Escort 1,4 – 1986 r., 93 tys. km, cena **85 mln,,** Sieradz, ul. Łokietka 13/35, tel. 79-365

● FORD Escort XR3 1,6 – 1986 r., 143 tys. km, cena **50 mln,** Łódź, tel. 48-22-49 (po 22), 47-47-27

● FORD Fiesta 1,0 – 1977 r., 98 tys. km, cena **22 mln,** Zduńska Wola, ul. Spacerowa 68/25, E. Kaczorowski

● FORD Fiesta 1,1 – 1982 r., 99 tys. km, cena **33 mln,** Zduńska Wola, ul. Spacerowa 68/25, E. Kaczorowski

● FORD Sierra 2,0 – 1987 r., 90 tys. km, cena **120 mln,** Włocławek, ul. Ostrowska 24 m 5, tel. 32-13-69

● FORD Sierra CLX 2,0 – 1991 r., 19 tys. km, cena **170 mln,** Ozorków, tel. 18-80-82

● FORD Sierra 2,3 – 1985 r., 67 tys. km, cena **65 mln,** Brzeziny, tel. 74-33-99

● FORD Sierra 2,0 XL – 1989 r., 68 tys. km, cena **130 mln,** Piątkowisko 21, k. Pabianic

● FORD Sierra 2,0 – 1983 r., 104 tys. km, cena **68 mln,** lub zamienię na mniejszy zachodni, Piotrków Tryb., tel. 74-35

● FORD Escort XR3 – 1981 r., cena **36 mln,** Łódź, telefon 87-43-20

● FORD Sierra 2,0 – 1983 r., 163 tys. km, cena **57 mln,** pewne dokumenty, Końskie, tel. 44-71

● FORD Taurus 3,0 combi – 1988 r., cena **135 mln,** Łódź, tel. 58-22-35, 34-13-64

● FORD Sierra 2,3 D – 1988 r., cena **120 mln,** Radomsko, tel. 29-97

● FORD Escort 1,3 – 1982 r., 60 tys. km, po naprawie, cena **35 mln,** Łódź, ul. Smetany 12/49

MAZDA

● MAZDA 626 2,0 D – 1985 r., cena **65 mln,** Zgierz, ul. Trojańska 29

● MAZDA 626 2,0 D – 1985 r., cena **56 mln,** Łask, tel. 62-000

● MAZDA 626 GLX 2,2 i – 1989 r., cena **180 mln,** Łódź, tel. 36-89-13

● MAZDA 626 benz. – 1982 r., cena **39 mln,** Bowodów k. Drwalewa, woj. sieradzkie, G. Chwiałkowski

● MAZDA 626 2,0 D – 1987 r., 104 tys. km, cena **83 mln,** Myszków, ul. Wyzwolenia 92

● MAZDA 626 2,0 – 1985 r., 130 tys. km, cena **56 mln,** Łask, tel. 28-86 (10-16)

● MAZDA 323 1,3 – 1980 r., 110 tys. km, cena **19 mln,** Łódź, tel. 42-87-41

VOLKSWAGEN

● VOLKSWAGEN Jetta – 1983 r., cena **46 mln,** Koluszki, tel. 14-20-34

● VOLKSWAGEN Golf 1,3 – 1989 r., cena **100 mln,** Łask, tel. 24-98

● VOLKSWAGEN Passat D – 1980 r., po kapitalnym remoncie, cena **40 mln,** Zduńska Wola, tel. 35-16

● VOLKSWAGEN Passat LS 1,6 – 1981 r., cena **39 mln,** Zduńska Wola, telefon 59-01

● VOLKSWAGEN Jetta 1,6 D – 1981 r., cena **40 mln,** Zduńska Wola, tel. 59-01

● VOLKSWAGEN Passat 1,6 D – 1981 r., cena **36 mln,** Zduńska Wola, tel. 60-23

● VOLKSWAGEN Passat TD – 1989 r., cena **175 mln,** Zduńska Wola, ul. Łaska 226, tel. 28-27

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 D – 1985 r., cena **83 mln,** Tuszyn, ul. Osiedlowa 6

● VOLKSWAGEN Passat TD – 1984 r., cena **80 mln,** Kutno, ul. Długosza 6 b/19

● VOLKSWAGEN Golf Truck – 1982 r., cena **50 mln,** Łódź, tel. 43-98-27

● VOLKSWAGEN 1,6 – 1983 r., 122 tys. km, cena **48 mln,** Łask, tel. 57-56

● VOLKSWAGEN Passat 1,8 GLS, 105 tys. km, cena **170 mln,** Zgierz, tel. 16-48-20, w. 646 (do 22)

● VOLKSWAGEN Passat 1,3 – 1974 r., 160 tys. km, cena **14 mln,** Szynkielew 77, gm. Pabianice, J. Rutkowski

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1983/84 r., 88 tys. km, cena **73 mln,** Koluszki, telefon 14-11-90 lub zamiana

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 – 1982 r., 110 tys. km, cena **42 mln,** Łódź, tel. 43-53-53

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1983 r., 110 tys. km, cena **38 mln,** Bratoszewice 84, telefon 19-82-95

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 – 1979 r., 109 tys. km, cena **28 mln,** Pabianice, ul. Odrodzenia 2 m 4

● VOLKSWAGEN Golf 1,5 D – 1980 r., 140 tys. km, cena **34 mln,** Żychlin, oś. Traugutta 7/2, R. Kamiński

● VOLKSWAGEN Golf 1,1 – 14 tys. km, cena **78 mln,** Szczerców, ul. Praga 92

● VOLKSWAGEN Golf 1,3 – 1980 r., 117 tys. km, cena **35 mln,** Pabianice, telefon 15-47-85

● VOLKSWAGEN Golf 1,6 D – 1988 r., 82 tys. km, cena **120 mln,** Pabianice, telefon 15-99-99

● VOLKSWAGEN Polo GT 1,0 – 1983 r., 98 tys. km, cena **49 mln,** Radomsko, telefon 56-63 (9-17)

MERCEDES

● MERCEDES 250 – 1982 r., cena **60 mln,** Łódź, telefon 87-43-20

● MERCEDES 300 TD – 1989 r., cena **360 mln,** Łódź, tel. 56-43-76 (po 19)

● MERCEDES – 1979 r., cena **45 mln,** Łódź, ul. Kalinowa 11/2

● MERCEDES 608 – 1978 r., cena **35 mln,** Łask, telefon 28-86

● MERCEDES 300 D – 1983 r., 177 tys. km, cena **60 mln,** Koluszki, tel. 14-11-90

● MERCEDES 190 2,0 – 1985 r., 130 tys. km, cena **140 mln,** Zgierz, ul. Witosa 13

● MERCEDES 190 E 2,0 wtrysk – 1984 r., 130 tys. km, cena **110 mln,** Łódź, telefon 52-46-74

● MERCEDES 240 D – 1981 r., 157 tys. km, cena **55,5 mln,** Ostrówek 15, tel. 20-36 (7-15)

● MERCEDES 200 D – 1977 r., cena **41 mln,** Łask, ul. Cisowa 2/2

● MERCEDES 1,9 – 1984 r., 123 tys. km, cena **135 mln,** Dobroń, ul. Robotnicza 13

● MERCEDES 2,0 – 1980 r., 260 tys. km, cena **54 mln,** Drzenin k. Radomska, gm. Kodrąb

● MERCEDES 123 3,0 – 1979 r., 190 tys. km, cena **45 mln,** Sochaczew, tel. 245-22

OPEL

● OPEL Kadett 1,6 D – 1987 r., cena **83 mln,** Skierniewice, tel. 31-82 (8-15) p. Trębski

● OPEL Kadett 1,7 – 1990 r., cena **145 mln,** Piotrków Tryb., tel. 47-17-91 (wieczorem)

● OPEL Senator 2,5 i – 1985 r., cena **82 mln,** Łódź, ul. Franciszkańska 67 m 13 (po 18)

● OPEL Ascona „B" 2,0 D – 1979 r., silnik po remoncie, cena **35 mln,** lub zamienię na dostawczy lub combi Zduńska Wola, tel. 43-74, P. Krzyżański

● OPEL Corsa 1,2 i – 1991 r., cena **138 mln,** Łódź, telefon 42-75-29

● OPEL Vectra 2,0 i – 1992 r., cena **280 mln,** Kutno, ul. Długosza 6 b/19

● OPEL Rekord 2,3 – 1986 r., 99 tys. km, cena **75 mln,** Paprotnia 27 k. Brzezin, J. Woźniak

● OPEL Rekord 1,9 – 1980 r., 73 tys. km, cena **25 mln,** Pabianice, tel. 15-70-21

● OPEL Rekord 2,3 D – 1980 r., cena **28 mln,** Orpelów 52 k. Łask-Kolumna

● OPEL Rekord 2,3 D – 1984 r., 148 tys. km, cena **66 mln,** Sanniki, ul. Warszawska 129, tel. 317, k. Płocka

● OPEL Commodore 2,5 – 1978 r., silnik po remoncie, cena **30 mln,** Pabianice, tel. 15-15-52

● OPEL Ascona 1,6 LS – 1987 r., 64 tys. km, cena **83 mln,** Łask, tel. 27-35

● OPEL Kadett 1,3 – 1985 r., 124 tys. km, cena **66 mln,** Kutno, ul. Mickiewicza 6 F, tel. 339-53

● OPEL Kadett 1,3 – 1980 r., 161 tys. km, cena **35 mln,** Łódź, ul. Łecznicza 13 m 1

● OPEL Kadett 1,3 – 1983 r., 11,5 tys. km, cena **40 mln,** Poddębice, ul. Partyzancka 11, tel. 18-25-15, Z. Michałkiewicz

● OPEL Vectra 2,0 – 1991 r., 35 tys. km, cena **105 mln,** Łódź, tel. 43-29-15

● OPEL Vectra 1,7 D – 1990 r., 38 tys. km, cena **180 mln,** Zduńska Wola, Izabelów Duży 20 c

● OPEL Vectra 1,7 D – 1989 r., 68 tys. km, cena **165 mln,** Wola Łęcka, telefon 14-152, woj. płockie, Cz. Liński

● OPEL Omega (karawan) 2,0 i – 1990 r., 52 tys. km, cena **229 mln,** Łódź, telefon 81-13-13

VOLVO

● VOLVO 340 special – 1983 r., cena **47 mln,** Zduńska Wola, ul. Solskiego 2/15, tel. 34-99

● VOLVO 244 D – 1983 r., cena **52 mln,** Zduńska Wola, tel. 60-23

● VOLVO combi 1,9 – 1982 r., 160 tys. km, cena **45 mln,** Łódź, tel. 72-91-43

● VOLVO 345 GLS 2,0 – 1981 r., 145 tys. km, cena **38 mln,** Łódź, tel. 74-17-37

Cd. na str. 12

UWAGA WIELKA WYPRZEDAŻ
nowe części zamienne do samochodów:
● FIAT 126p
● POLONEZ
● FSO 1500
● ŁADA
oraz nowe podnośniki dwu- i czterokolumnowe, wyważarka do kół
CENY KONKURENCYJNE
wiadomość: Łódź, ul. Piotrkowska 94, III p. pokój 39
tel. 32-61-79 wew. 102 godz. 8-16

cd. ze str. 11

MOTO-INNE

● MOSKWICZ Aleko 1,5 – 1989 r., 24 tys. km, cena **46 mln,** Piotrków Trybunalski, ul. Daniłowskiego 11 m 12

● CITROEN AX 14 TZX 1,4 – 1991 r., 14 tys. km, cena **159 mln,** Łódź, telefon 81-27-78 (11-17)

● CHEWROLET – 1989 r., cena **115 mln,** Łódź, telefon 52-16-02

● HYUNDAI Sonata 2,4 – 1991 r., 18 tys. km, cena **197 mln,** Zgierz, ul. Łęczycka 25, tel. 16-20-43

● HYUNDAI Pony GLS 1,5 – 1991 r., 21 tys. km, cena **128 mln,** Głowno, ul. Jesionowa 9

● LANCIA Prisma 1,6 – 1985 r., cena **59 mln,** Sieradz, ul. Targowa 8/32

● TALBOT Horizon D – 1984 r., cena **45 mln,** Zduńska Wola, Czechy 6

● DACIA 1310 – 1983 r., cena **15 mln,** Łódź, ul. Siewna 2/10

● HONDA D – 1988 r., cena **115 mln,** Łódź, telefon 52-16-02

● WARTBURG combi 1,0 – 1985 r., nowy silnik 8 tys. km, cena **18 mln,** Łódź, tel. 58-10-42

● TOYOTA Corolla 1,8 DXL – 1991 r., 21 tys. km, cena **170 mln,** Zgierz, ul. Staffa 8 m 28, tel. 16-32-44 (po 20)

● SUZUKI Sidecik 1,6 – 1989 r., cena **150 mln,** Łódź, tel. 34-10-72

● PONTIAC 1,5 – 1985 r., 40 tys. km, cena **85 mln,** Koluszki, tel. 14-39-60

● MITSUBISHI 2,5 TD – 1987 r., 90 tys. km, cena **160 mln,** Łódź, tel. 51-90-04

● MITSUBISHI Lancer 1,4 katalizator – 1991 r., 18 tys. km, cena **165 mln,** Ostrów Wlkp., tel. 65-827

● HANOMAG F25 mikrobus 1,9 – 1969 r., cena **20 mln,** Łódź, tel. 43-55-07 (po 19)

● KOMBAJN Bizon – cena **45 mln,** Zaborów, gm. Uniejów, Pawlak

● TARPAN – 1984 r., cena **5 mln,** Łódź, ul. Przybyszewskiego 107/6

● MOTOCYKL Gazela 0,2, kompletna nie na chodzie, cena **1 mln,** Łódź, tel. 78-27-74 (8-15)

● MITSUBISHI Galant TD – 1990 r., cena **185 mln,** Łódź, telefon 56-43-76 (po 19)

● SUZUKI Samuraj – 1988 r., klimatyzacja, alarm, CB-radio, cena **100 mln,** Łódź, tel. 81-29-39

● CITROEN AX 10 Hit – 1990 r., cena **109 mln,** Piotrków Tryb., tel. 47-17-91 (wieczorem)

● CITROEN BX 19 D – 1985 r., cena **65 mln,** lub zamienię, Łask, telefon 21-99 (7-17)

● AUTOBUS-bar – cena **82 mln,** Łódź, tel. 42-12-69

● JELCZ PR 110 przystosowany do małej gastronomii – wiadomość Bałucki Rynek w biurze targowiska

● AUTOBUS-bar – cena **50 mln,** Rawa Maz., telefon 29-63

● SYRENA 104,105 na części tanio Łódź, telefon 32-17-88

● CIĄGNIK C-360 po kapitalnym remoncie na gwarancji – cena **30 mln,** Szynkielew 75, woj. łódzkie

● SILNIK po kapitalnym remoncie (200 D) do Mercedesa 115 sprzedam, telefon 15-99-62

● STAR 28 izoterma, cena **18 mln,** Łódź, tel. 87-37-70

● BMW – 1977 r., cena **17 mln,** Łódź, tel. 42-89-69

● CZĘŚCI do 126p, nową skrzynię biegów sprzedam, cena **2,7 mln,** Łódź, telefon 32-58-63

● PRZYCZEPA gastronomiczna (blacha ocynkowana), cena **26 mln,** Łódź, ul. Hufcowa 22 a m 10, blok 133

● IFA – resory, rama długa, skrzynia biegów, Łowicz, tel. 66-72

● NACZEPA dłużyca – 1987 r., cena **9 mln,** Luciejów 95, gm. Buczek, woj. sieradzkie. R. Tyluś

● CZĘŚCI i szyby do Moskwicza 304 – telefon 33-65-80 (10-16)

● BLACHA do Poloneza, tel. 48-01-36

MOTO-KUPIĘ

● VW diesel do 1,6 w cenie 70 mln – tel. 86-54-76

● MERCEDESA blaszaka 207 lub 307 do remontu, tel. 15-99-62

● 126p, 125p, Poloneza, VW mogą być do remontu, tel. 42-25-81

● SAMOCHÓD dostawczy albo combi zachodni, Uniejów, tel. 570

● VW „garbusa" Łask, tel. 62-000

HANDEL-USŁUGI

● FOREMKI do obciągania guzików, wszywki, naszywki konfekcyjne – skład „Koma", ul. Zachodnia 59, tel. 32-08-75

● PHILIPS, Sony, Sanyo, Panasonic, sprzęt i kasety audio-wideo, sklep „Black and White", ŁÓDŹ, ul. Próchnika 16

● FIRMA „Wojnarowski" oferuje szczotki, pędzle, farby, kleje oraz kosmetyki samochodowe firmy „Motip", sklep ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 29

● DUŻY wybór szkieł organicznych i mineralnych, oprawki krajowe i zagraniczne, realizacja recept – „OPTYK" – ŁÓDŹ, ul. Sienkiewicza 37 oraz ul. Gorkiego 21a

● SKLEP odzieżowo-kosmetyczny – duży wybór art. renomowanych firm zachodnich, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 1a, paw. 16

● ELEGANCKA odzież i obuwie w sklepie „Panda", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 70

● KOSMETYKI, art. chemii gospodarczej – hurt i detal, sklep ŁÓDŹ, ul. Gdańska 5

● TYLKO w „Markizie" elegancki strój damski, sklep róg al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego

● ATRAKCYJNE dywany i chodniki sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 38

● LOMBARD – pożyczki pod zastaw, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 33b

● PIECZĄTKI wszystkich typów, krótkie terminy, express, akcesoria biurowe – PHU „Galba", ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 72

● ANTENY radiowe i telewizyjne, wieloelementowe, wąsko- i szerokopasmowe, ŁÓDŹ, ul. Nowomiejska 13

● LAKIERY spray do polskich samochodów – sklep ul. Nowomiejska 10 (w podwórzu)

● WYROBY lniane, komplety pościelowe, dziewiarstwo i bielizna, sklep, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 164

● KAPELUSZE, kołdry i śpiwory, sklep, ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 74

● NAPRAWA maszyn szyjących – spółdzielnia, telefon 32-34-72 ŁÓDŹ, ul. Wschodnia 65

● ARTYKUŁY wyposażenia wnętrz, meble, art. oświetleniowe, skóry ze zwierząt leśnych, kufry skórzane – sklep, ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 79

● DOSKONAŁEJ jakości sprzęt gospodarstwa domowego poleca „Moulinex" sklep, tel. 32-55-42 ŁÓDŹ, ul. Jaracza 17

● SOLARIUM „Ewa" zaprasza, ŁÓDŹ, ul. Tuwima 16

● „MOTOMARKET" – akumulatory, części do Fiata 126p i Bis – sklep, ŁÓDŹ, ul. Rzgowska 52

● SKLEP wielobranżowy „Ewa" – odzież, wyroby pończosznicze, tanio, ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego 158

● TANIA odzież zachodnia na wagę – sklep, ŁÓDŹ, ul. Broniewskiego 2, pawilon 23

● FIRMA „Rekop" – usługi remontowo-budowlane, tel. 43-69-52 ŁÓDŹ

● ATRAKCYJNE wyroby ze srebra i złota oraz szkło artystyczne korzystnie zakupisz w sklepie „Gold and Silver", ŁÓDŹ, ul. Obr. Stalingradu 3

● PIECZĄTKI najtaniej i najszybciej w Łodzi (bonifikata dla zakładów pracy i służby zdrowia), ul. Jaracza 20

● DYWANY, chodniki krajowe, tanio – hurtownia „Interwat", tel. 84-22-50 ŁÓDŹ, ul. Wróblewskiego 19

● BLACHARSTWO i lakiernictwo samochodowe, ślusarstwo i spawalnictwo, ul. Saperów 18 (Zdrowie)

● ŁADA tawria, autokomis, pośrednictwo, ul. Sasanek 22, tel. 57-28-93

● KRATY, bramy – zakład ślusarski, ul. 1 Maja 57, tel. 58-30-06

● AUTORYZOWANY serwis firmy „Konsbud" montuje kasy, sejfy, szafy pancerne itp, tel. 32- 25-82

● INSTALACJE Co. i wodno-kanalizacyjne, telefon 86-00-79 (po 18)

● ZAKŁAD konfekcyjny poleca garsonki, szorty i kurtki z jeansu, ul. Zapolskiej 27

● ZAKŁAD elektroniki pojazdowej – dostosowywanie świateł samochodowych USA do norm polskich, ZDUŃSKA WOLA, ul. Narwiańska 28, tel. 59-01

● SPRZEDAŻ cegły pełnej tanio „Max", tel. 88-16-20

● ZAKŁAD zduński oferuje swoje usługi, ul. Targowa 73 m 3, tel. 43-55-49

● PRODUKCJA kompletów wypoczynkowych ze skóry wg wzorów klienta, telefon 74-51-36, wew. 425

● KAPSLE butelkowe sprzedam, Zduńska Wola, ul. Boczna 29, tel. 25-10

● SZYBY do forda escorta, opla kadetta i audi 100 z uszczelkami, telefon 43-59-00

● WYRÓB ozdobnych fontann, tel. 81-51-75

● EURO-SERVIS „Batory" – sprzedaż używanych samochodów opel, telefon 81-13-13

● USŁUGI transportowe, tel. 51-03-25

POLONEZ
caro
rok prod. 1992
składak
tel. 84-30-68

LOKALE – NIERUCHOMOŚCI

● DZIAŁKI na Widzewie sprzedam, tel. 48-45-58 ŁÓDŹ

● DZIAŁKĘ 2200 m kw. sprzedam, tel. 52-68-94 (10-19) ŁÓDŹ, ul. Huta Jagodnica 119

● PÓŁ BLIŹNIAKA na hurtownię lub zakład wynajmę, ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany k. Głowna – sprzedam, wiadomość: ŁÓDŹ, ul. Śląska 121

● KOMFORTOWE M-5 w Tomaszowie Mazowieckim (parter) zamienię na podobne lub mniejsze w Łodzi lub okolicach, telefon 68-97 TOMASZÓW MAZOWIECKI lub Łódź, ul. Kasprzaka 56

● GOSPODARSTWO rolne 7 ha sprzedam, tel. 253 Rogów, k. Koluszek

● SPRZEDAM lub zamienię M-3 własnościowe Retkinia, I piętro, rozkładowe, tel. 84-73-59

● SPRZEDAM dom mieszkalny, Zduńska Wola – Czechy 6 z działką 32 ary (trasa na Sieradz)

● Zamienię pawilon handlowy kontenerowy na samochód, ŁASK, telefon 28-26

● MIESZKANIE 54 m. kw – bloki, kwaterunkowe na Bałutach zamienię na mniejsze w okolicy Chojen, tel. 84-73-28 ŁÓDŹ (12-18)

● SPRZEDAM garaż w Łasku na Przylesiu, cena 30 mln, ŁASK, tel. 62-000

● SPRZEDAM pakamerę budowlaną, cena 6,5 mln ŁASK, tel. 28-86

● SPRZEDAM kiosk handlowy, nowy z lokalizacją lub bez, ul. Piękna 65/67 m 41 (18-20)

● DZIAŁKI rekreacyjne przy lesie w Krasnodębach – sprzedam 100 m2, cena 10 mln ALEKSANDRÓW Ł., ul. 11 listopada 26

SPRZEDAM

● SPRZEDAM akordeon „Weltmeister" 120 basów, cena **6 mln,** ŁÓDŹ, ul. Beskidzka 110

● ZEGAR stojący Beckera, ŁĘCZYCA, tel. 52-13

● AUTOMATY do produkcji rajstop 2 szt. Sieradz, ul. Mostowa 2, telefon 71-823

● BLACHA cynkowa 0,65 mm 100 m, telefon 32-17-93, 32-17-88

● AKORDEON 120 basów cena **3 mln,** tel. 81-51-56

● PIONIER model 9300, cena **10 mln,** nowy, telefon 87-54-23 (wieczorem)

● *FOTEL* dwuosobowy rozkładany oraz wagę uchylną, tel. 84-88-80

● SPRZEDAM telefon bezprzewodowy o zasięgu do 20 km, ŁASK, telefon 62-000

● WZMACNIACZ „Denon" 830 nowy, cena **8 mln,** tel. 87-54-23 (wieczorem)

PRACA

● PODEJMĘ pracę na pół etatu (dziewiarz-saneczkowe) lub inną, ul. Sukiennicza 7 m 143

● POPROWADZĘ księgowość małej firmy, telefon 42-75-29

● Absolwent Poltechniki Łódzkiej – wydział mechaniczny, język niemiecki, poszukuje pracy, telefon 81-13-13

RÓŻNE

● AKADEMIA Medyczna przygotowuje do egzaminów, testy do domu, fizyka, chemia, biologia, angielski, tel. 51-55-62

● WRÓŻENIE – tarot, tel. 42-93-15 po godz. 14

● POSZUKUJĘ miejsca do Frankfurtu n/Menem, początek sierpnia, tel. 39-42 SIERADZ

● FOTEL i lampę stomatologiczną sprzedam, telefon 57-98-80

● MEBLE ze Swarzędza – zestawy wypoczynkowe, fotele, wersalki – oferuje nowy sklep w Łodzi ul. Gojawiczyńskiej 1/3

Ogłaszaj się w „Odgłosach"

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp.
6. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na giełdzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów".

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy" Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

(data) (podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

HURTOWNIA CHEMICZNA

„MAKMAR"

Łódź, ul. Pomorska 181

OFERUJE:

1. Farby nitro i ftalowe
2. Farby emulsyjne
3. Rozcieńczalniki do farb
4. Farby suche
5. Kredę, gips, cement biały, cement szary
6. Tapety i kleje do tapet
7. Lakiery w aerozolu
8. Kosmetyki samochodowe
9. Pędzle, szczotki, wałki malarskie
10. Proszki do prania
11. Bejce wodne, spirytusowe i pigmenty do farb
12. Kleje: latex, butapren, wikol, atlas pronilent itp.

DLA FIRM
– bez podatku obrotowego

ZAPRASZAMY
w godz. 8-20

BA – HA
Biuro
Informacyjno – Prawne
mgr Barbary Miatkowskiej
Łódź, ul. Piotrkowska 96
32-80-19
32-85-27
32-19-97

– prowadzenie ksiąg podatkowych
– doradztwo podatkowe i ekonomiczne
– poradnictwo z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych

BA – HA uczy sukcesu

POLIGRAFIA REKLAMOWA
ŁÓDŹ, ul. Lipowa 80
tel. 37-51-17, 37-51-18

SZYBKO - TANIO - SOLIDNIE

- NADRUKI NA FOLIACH I PAPIERACH SAMOPRZYLEPNYCH
- PAPIERY FIRMOWE - WIZYTÓWKI
- KOPERTY - TORBY REKLAMOWE -
- NADRUKI NA GADGETACH -
- PROJEKTOWANIE GRAFICZNE -
- SKŁAD KOMPUTEROWY -

TERAZ YAGRAF

Zamienię pilnie
mieszkanie
kwaterunkowe 25m²
na większe
telefon
74-74-53

Wygodne
3 pokoje z kuchnią, telefon, centrum,
do wynajęcia
na rok, dwa, trzy
telefon 81-93-73

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyńcze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.
tel. 84-73-64
od 18-20

SOBIERADEK
94-042 Łódź ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

94-042 Łódź
ul. Florecistów 1
(Retkinia)
tel. 86-42-54

- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny i elektryczny
- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria)
- usługi cięcia płyt

Godziny otwarcia
od poniedziałku do piątku 10.00 – 18.00

Atrakcyjna oferta
dla
hurtowni książek
i
księgarni

Książka WENDY LEIGH

ARNOLD

NIE AUTORYZOWANA BIOGRAFIA SCHWARZENEGGERA

Informacje:
ŁÓDŹ
Tel. 32-61-79 wew. 102
w godzinach
8 – 16

Czy wiesz, że ukazuje się magazyn

„HOBBY"

nie tylko dla kolekcjonerów?!

W czerwcowym, 9 już numerze miesięcznika „HOBBY" przeczytać możesz m.in. o tym jakie będą monety wybite z okazji Zimowych Igrzysk w Lillehammer w 1994 r. (!), o unikatach i podróbkach odznak sportowych, o słynnych aferach filatelistycznych, o kieszonkowych mini-pistoletach, o białej broni wschodniej, o złotych monetach.

Nadto ceny i notowania antykwaryczne książek, antyków, obrazów, monet, a nawet ceny zwierząt, roślin, ryb i ptaków. „HOBBY" jest do nabycia w kioskach „Ruchu".

„HOBBY" można również zaprenumerować, od dowolnego numeru. Zamówione egzemplarze wysyłamy pocztą. Zamówieniem jest dla nas odcinek przekazu. Wpłacać należy na konto:

WYDAWNICTWO „WESTA-DRUK" MIROSŁAW KULIŚ, 90-103 ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 94. NAZWA BANKU: B.S.Rz. NBP O/ŁÓDŹ 847041-143-1612
60958-2541

Cena jednego egzemplarza będzie zawsze ustalana według zasady: 75% ceny detalicznej egzemplarza plus koszty wysyłki. Cena jednego egzemplarza w prenumeracie wynosi więc 12.000 zł (7.500 zł + 4.500 zł koszt wysyłki pocztowej). Opłata za prenumeratę zagraniczną jest powiększona o stawkę pocztową obowiązującą przy wysyłce druków do wagi 250 g za granicę. Prosimy o dokonywanie wpłat z wyprzedzeniem sześciotygodniowym. Np. za prenumeratę numeru wrześniowego wpłacać trzeba do 15 lipca br.

Koszt prenumeraty półrocznej wynosi 72.000 zł
kwartalnej 36.000 zł.

TELEWIZJA

14 WTOREK
Ulryka Bonawentury

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – kolorowe lato
10.05 „Family album"
10.30 „Dynastia" – serial USA
11.20 Świat roślin
11.45 „Zwierzęta chronione" – film dokum. Jana Walencika
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Partnerzy" – serial produkcji USA
17.00 Teleexpress
17.15 „Cyrk Umberto" (2) – serial produkcji czechosłowackiej
18.05 „Barcelona wczoraj i dziś" (1) – film dokumentalny
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Dynastia" – serial USA
21.00 Program publicystyczny
22.15 Telemuzak
22.45 Wiadomości wieczorne
22.55 „Kołobrzeg '92" – program publicystyczny
23.25 „Siódemka" w „Jedynce" – „Maestro" (1)" – „Szesnasty wiek – Gabrielli"

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Programy lokalne
8.30 „Kapitan Planeta i Planetarianie" – serial produkcji USA
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Życie codzienne Francji
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Moja modlitwa
17.00 „Ulica Sezamkowa" – program dla dzieci
17.20 Krajobraz Francji
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata" – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 „Pokolenia" – serial USA
19.20 Dzień francuski
20.00 „Historia republiki" – film dokumentalny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 „Trzej mężczyźni i dziecko" – film fabularny produkcji francuskiej
23.20 Kulisy Crazy Horse'a
24.00 Panorama

15 ŚRODA
Henryka Włodzimierza

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie – „Rycerze i piraci" oraz serial „Przygody psa Cywila"
10.05 „Family album"
10.30 „Po jednym dachem— serial produkcji czechosłowackiej
11.10 Program rozrywkowy
11.30 Chochlikowe psoty, czyli zmagania z ortografią
11.50 Swego nie znacie – katalog zabytków: Trzebnica
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Partnerzy" – serial produkcji USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Bill Cosby show" – serial USA
17.45 Prawa miłości (3) – serial angielski
18.35 Program rozrywkowy
18.45 10 minut dla ministra pracy
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Tears for fears" – koncert
21.10 Film dokumentalny
22.15 Program publicystyczny
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Życie Kamila Kuranta" (1) – serial TP

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV – program muzyczny
8.00 Programy lokalne
8.30 „Piłkarze" – serial japoński
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Gospodarka USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sport
16.55 Losowanie gier liczbowych
17.00 „Ulica Sezamkowa"
18.00 Program lokalny
18.30 „Historia cyrku" – serial USA
19.00 „Pokolenia" – serial USA
19.20 Aktualności „Dwójki"
19.30 Wielka piłka
20.00 „Odlecieć stąd" (4) – serial USA
20.55 Miniatury – „Polskie malarstwo salonowe"
21.00 Panorama
21.30 Ekspres Reporterów
22.00 Studio Teatralne Dwójki: P. Kohout „Safari"
22.55 Przegląd Kronik Filmowych
23.25 „Grupa" – film dokumentalny Pawła Woldana
24.00 Panorama

16 CZWARTEK
Mariki Benity

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino teleferii: „W piątą stronę świata" – serial polski
10.05 „Family album"
10.30 „400 pomysłów Wirginii" (4) – serial produkcji francuskiej
11.30 Kwadrans na kawę
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Kino teleferii – „Partnerzy" – serial USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Sława" (3) – serial muzyczny produkcji USA
18.15 Magazyn katolicki
18.40 Operacja Żagiel – program morski
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Zawód policjant" – serial USA
21.00 Zawsze po 21-szej – magazyn reporterów
21.45 Pegaz
22.15 Muzyczny klub Haliny Frąckowiak
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 „Proszę pań" – felieton satyryczny Tadeusza Drozdy
23.05 Film dokumentalny
23.40 „Marność nad marnościami" – film produkcji radzieckiej

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Program lokalny
8.30 „Nowe przygody HeMana" – serial USA
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Gospodarka USA – serial
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Gra na giełdzie
17.00 „Ulica Sezamkowa" – program dla dzieci
18.00 Program lokalny
18.30 „Pełna chata" – serial USA
18.55 Europuzzle
19.00 „Pokolenia" – serial USA
19.20 Aktualności „Dwójki"
19.30 „Nowi Australijczycy" – film dokumentalny
20.00 Koncert na rzecz wolności w RPA
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.45 Bez znieczulenia – program W. Walendziaka
22.05 „Łzy deszczu" – film angielski
23.35 Camerata 2 – muzyka w Łodzi
24.00 Panorama

17 PIĄTEK
Anety Aleksego

PROGRAM I

8.00 Dzień dobry
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie: Interpodwórko, program 5-10-15 oraz „ZOOM" – serial francuski
10.05 Family album – amerykański kurs języka angielskiego
10.30 „Syn wyspy" – serial USA
11.15 Program rozrywkowy
11.30 Wakacyjna szkoła dla rodziców
12.00 Wiadomości
16.20 Program dnia
16.25 Teleferie: „Partnerzy" – serial USA
17.00 Teleexpress
17.20 „Syn wyspy" (4) – serial USA
18.05 Program publicystyczny
18.20 Za kierownicą
18.35 W kinie i na kasecie
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Jeniec Europy" – film fabularny polsko-francuski
22.10 Kroniki amerykańskie (3): „Manhattan po zmroku" – serial USA
22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Publicystyka
24.00 „Mroczny anioł" (3) – serial angielski
1.00 Program rozrywkowy

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Przeboje MTV
8.00 Program lokalny
8.30 „Przygody Supermana" – serial USA
8.55 „Pokolenia" – serial USA
9.15 Gospodarka USA – serial USA
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Benny Hill – program rozrywkowy
17.10 Festiwal piosenki dziecięcej
17.50 Ad vocem – program Jerzego Bralczyka
18.00-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Benny Hill – program rozrywkowy
22.20 „Wieczów z Tracym" – „Żebro Adama" – film USA
24.00 Panorama
0.10 Noc cykad

UWAGA !

Telewizja zastrzega sobie możliwość zmian w programie

18 SOBOTA
Erwina Kamila

PROGRAM I

9.00 Wiadomości poranne
9.35 Kacze opowieści
10.55 Ściśle jawne
11.25 Wprowadzenie – gość programu
11.30 Godzina rodzinie
12.00 Wiadomości
12.10 Wędrówki dalekie i bliskie – „Uratować sokoła"
12.55 Szkoła dobrych obyczajów
13.05 Powrót bardów
13.40 Pałace, których nie znacie
14.05 Program ekologiczny
14.25 My i świat
14.45 Z archiwum Teatru TV: Fredro – „Pierwsza lepsza"
15.30 Program rozrywkowy
16.05 Ja w sprawie ogłoszenia
16.10 Wiadomości
16.20 Aktorzy opowiadają
16.35 Cytaty na życzenie
16.40 Klub samotnych serc
17.00 Teleexpress
17.20 „Mc Gyver" – serial
18.20 PUB
18.45 Z kamerą wśród zwierząt
19.00 Małe wiadomości DD
19.10 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 „Zniknięcie" – film
22.10 Kocha, lubi, szanuje
22.35 Śpiewnik domowy Jana Kaczmarka (3)
22.45 Wiad. wieczorne
22.50 Sportowa sobota
23.10 „Człowiek przeciw człowiekowi" – film włoski
0.40 M. Rodowicz w „Buffo"

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.35 „Dlaczego biegłem" – film dok.
8.10 „Mała książniczka"
8.35 „Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów"
9.05 Auto – magazyn
9.40 Tacy sami – program w języku migowym
10.20 Magazyn przechodnia
10.30 Jak powstał film „K-2"
11.00 PKF
11.10 Akad. Filmu Polskiego: „Ogniomistrz Kaleń"
13.00 Zwierzęta świata „Opowieść o szopie"
13.40 Studio sport
14.40 „Gang Olsena" – film
16.25 Losow. gier liczbowych
16.30 Panorama
16.40 „Rodzinny bumerang" (5)
17.20 Za chwilę dalszy ciąg programu
17.40 Informator medyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Edward i jego córki" (3)
19.30 Portretowana i portretująca
20.00 L. van Köechel – twórca „Katalogu dzieł Mozarta"
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.40 Stan rzeczy
22.10 „ Złote skrzypce" (3)
23.00 Bezludna Wyspa
24.00 Panorama

19 NIEDZIELA
Alfredy Wodzisława

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Ściśle jawne
8.20 Rolnictwo na świecie
8.35 Notowania
9.00 Kino teleferii – „Minio" (3) – serial
10.30 Kartki z podróży (5) – „Miami" – film angielski
11.20 Tel. koncert życzeń
11.50 Magazyn Morze
12.20 Tydzień – magazyn rolniczy
13.00 Wakacyjny koncert życzeń – „TM-B"
13.30 Raport
13.50 W starym kinie: „Czy Lucyna to dziewczyna"
15.20 Pieprz i wanilia
16.00 Rhytmick
16.40 Biznessa – Telewizyjny Klub Kobiet Interesu
17.00 Teleexpress
17.20 „Domek na prerii" (7) – serial USA
18.10 Film dokumentalny
18.25 7 dni – świat
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.10 „Jerzy Waszyngton" (7) – serial USA
21.20 „Jednorazowa rzecz" – program rozrywkowy
21.50 Sportowa niedziela
22.20 Szumy, zlepy, ciągi – magazyn artystyczny
22.45 Wokół wielkiej sceny
23.25 „Ja gorę" – film TP
23.50 Rozmowy z prof. Bardinim

PROGRAM II

7.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
8.00 Film dla niesłyszących
8.55 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
9.05 Świat jest jeden – film dokumentalny
9.30 Program lokalny
10.35 „Róbta, co chceta" – program J. Owsiaka
11.00 Animals
11.40 Animals show
12.00 Truskawkowe studio
12.30 Podróże w czasie i przestrzeni
13.30 Wzrockowa lista przebojów M. Niedźwieckiego
14.05 „Droga ku wojnie" (1) –
14.55 Wydarzenie tygodnia
15.20 Godzina z H. Barberą
16.30 Panorama
16.40 „Rodzinny bumerang" (6) – serial
17.10 Spotkanie z balladą
18.00 Szczęśliwy rzut – teleturniej
18.25 „Alternatywy 4" (3)
19.25 Moniuszko bliżej świata
20.10 Telekonferencja Dwójki
21.00 Panorama
21.30 Hallo, Dwójka
21.40 „Nie budź gliny, który śpi" – film francuski
23.15 „De Press" – koncert (1)
24.00 Panorama
0.10 „De Press" (2)

20 PONIEDZIAŁEK
Czesława Hieronima

PROGRAM I

16.00 Program dnia
16.05 Teleferie z „Luzem"
17.00 Teleexpress
17.20 „Alf" – serial USA
17.45 Antena
18.10 Bajki i legendy Luwru
18.30 Podróże na kresy
19.00 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr TV: H. Böll – „Zwierzenia klowna"
21.25 Renata Przemyk
21.55 Czy po drodze nam z EWG
22.00 Film dokumentalny
22.10 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
22.45 Wiad. wieczorne
23.00 Kino europejskie: „W porannej mgle"

PROGRAM II

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Ojczyzna-polszczyzna
17.00 Ulica Sezamkowa
18.00 Program lokalny
18.30 „Spotkanie z magią" (4) – angielski program rozrywkowy
19.00 „Pokolenia" – serial
19.20 Aktualności „Dwójki"
19.30 Plastyka
20.00 „Pan Twardowski" – widowisko muzyczne K. Jasińskiego
21.00 Panorama
21.30 Sport
21.40 Reporterzy „Dwójki" przedstawiają
22.00 „Bohaterowie" (1) – serial angielsko-australijski
22.50 Program publicystyczny
23.00 Reduta
24.00 Panorama

ZAKŁAD USŁUG POLIGRAFICZNYCH
abc druk
Łódź, ul. Dowborczyków 9/11 tel. 74-82-75

Nasz adres:
Łódź
ul. Dowborczyków 9/11
(dawna PKWN)
tel.
74-82-75

Wykonujemy:
- druki z numeratorem
- etykiety samoprzylepne
- wszelkie pudełka
- prace introligatorskie
- montaż form kopiowych offsetowych

Drukujemy:
- foldery
- plakaty
- zeszyty
- książki
- akcydensy

Ostatnia udana operacja Służby Bezpieczeństwa

Nikt nie zapytał Antoniego Macierewicza, czy wiosną 1971 r. kupił sobie beret i naszył na nim czerwoną gwiazdę. W takim berecie patrzyła na niego z plakatu twarz jego ówczesnego idola, Che Guevary – twarz sfanatyzowanego rewolucyjnego idealisty. Wiadomo natomiast, że Lech Wałęsa nosił beret bez gwiazdy.

Taki sam beret, jaki miały dziesiątki robotników Stoczni Gdańskiej, którzy zaliczyli właśnie pierwsze rewolucyjne doświadczenie, widzieli płonący komitet, czołgi miażdżące uliczną nawierzchnię, milicję i wojsko strzelające do bezbronnego tłumu. Ciała swoich kolegów ze stoczni, którzy zginęli za to, że domagali się chleba i sprawiedliwości.

Zdobyć podpis

Wiosną tamtego roku wyciągano ich nad ranem z domów lub zabierano prosto ze stoczniowych hal na długie, szarpiące nerwy rozmowy z SB. Za budynkiem dyrekcji, w niewielkim baraku, SB urządziła sobie pokoje przesłuchań. **Jana Subdę** oficer SB przesłuchiwał tam wielokrotnie. – *Pytał się, co mną powodowało, że strajkowałem. – Pan ma czyste rączki, pan nie napracowany* – mówię – *a my pracujemy i nic nie mamy. Mówi, że jestem wróg socjalizmu. – Przepraszam bardzo, czy to ja strzelałem, czy ja coś robiłem? Wyście strzelali, wyście robili. Kazali mi życiorys napisać.* Jan Subda nie napisał. *Nie mogę powiedzieć, nie uderzyli mnie. Ten, co ze mną rozmawiał: – Co, nie będziesz pisał? – nie, nie będę pisał. Zły. Złapał za krzesło, chciał mnie krzesłem uderzyć. To ja złapałem za drugie krzesło. Wkurwił się, poszedł.* Później kazali Subdzie napisać, za co i kiedy był karany. Różne rzeczy kazali przesłuchiwanym pisać. Jedni pisali, inni nie.

Robotnik Lech Wałęsa, jako jeden z przywódców strajku, był wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. Po ponad dwudziestu latach prezydent Wałęsa przypominał to, co pisał już kiedyś w swojej biografii. *Aresztowano mnie wiele razy. Za pierwszym razem, w grudniu 1970 roku, podpisałem 3 lub 4 dokumenty. Podpisałbym prawdopodobnie wtedy wszystko, oprócz zgody na zdradę Boga i Ojczyzny, by wyjść i móc walczyć.*

Mówi były oficer SB z Gdańska: *Podpis można było wtedy zawsze zdobyć. Jak figurant nie podpisał zobowiązania, to zawsze jakieś oświadczenie się od niego uzyskało. Dopiero gdy KOR zaczął kolportować taki poradnik, jak rozmawiać z SB, zaczęły się trudności.*

Broszura przygotowana przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników powstała około 1977 r. Dla ludzi opozycji rozpoczynających swoją drogę do wolnej Polski była elementarzem jak postępować w kontaktach z SB, jak uniknąć szantażu, jak korzystać z istniejących przepisów prawa, chroniących obywatelskie wolności. Miała co najmniej kilkanaście wydań i przez wiele lat była absolutnym bestsellerem drugiego obiegu.

Obywatel a Służba Bezpieczeństwa. Poradnik życia społecznego w PRL (Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, 1978 r.):

Po pewnym czasie jesteśmy zmęczeni, czujemy się osaczeni. Dla świętego spokoju podpisujemy jakieś zobowiązanie, którym najczęściej jest przyrzeczenie milczenia. Ale któż by go nie podpisał, gdy pracownik SB przedstawia się jako pracownik kontrwywiadu. (...) Podpisanie oświadczenia ma jednak inną, ogromnie niebezpieczną stronę. Tekst takiego zobowiązania jest z reguły neutralny, ale dyktują go funkcjonariusze SB. Po pewnych deformacjach (wycina się jedno – dwa słowa i wstawia inne, zmienia się kolejność słów itp.) można wykonać odbitki kserograficzne i nikt nie będzie w stanie dopatrzeć się fałszerstwa w tak spreparowanej kopii.

Krzysztof Kozłowski, pierwszy niekomunistyczny minister spraw wewnętrznych, wielokrotnie opowiadał, jak to w czasie kampanii prezydenckiej trafiła na jego biurko teczka „agenta Wałęsy". Wszystko się w niej zgadzało, poza jedną drobnostkę natury technicznej. Teczka nie zawierała oryginałów, lecz kserokopie rzekomych materiałów na Wałęsę. *Z kserokopią można zrobić wszystko, choć i wyprodukowanie „autentycznych" dokumentów nie nastręcza żadnych trudności.*

Nie ma pan teczki

29 maja, po przyjęciu przez Sejm uchwały lustracyjnej prezydent gościł w Belwederze ministra Macierewicza. *W Wiadomościach* cała Polska mogła obejrzeć pykającego z fajki ministra, który ze spokojną twarzą, z jasnym i uczciwym spojrzeniem zapewniał prezydenta, że nikt nie zostanie oskarżony bez przyczyny. Z takim samym jasnym spojrzeniem, już poza kamerą, minister odpowiedział na pytanie Wałęsy o jego teczkę: *Nie ma pan teczki, panie prezydencie.*

Antoni Macierewicz miał tę teczkę w rękach już dwa tygodnie wcześniej. Przywieziono ją z Gdańska służbowym samochodem MSW eskortowanym przez dwa plutony brygady antyterrorystycznej. Pracownikowi Wydziału Studiów Gabinetu Ministra, który pojechał po te akta, polecono założyć na podróż kamizelkę kuloodporną.

Mówi były oficer SB: *Papiery na Wałęsę zbierano w kilku miejscach. Jego teczka figuranta z 70. lat musiała być w dawnym Wydziale III A, a później w Wydziale V KW MO w Gdańsku. Po wydarzeniach grudniowych takich teczek były całe pliki. Były specjalne dyrektywy kierownictwa dotyczące rozpracowania i neutralizowania przywódców strajkowych. Drugi raz taka fala zakładanych rozpracowań na przywódców strajkowych była po czerwcu '76. Wtedy też były specjalne dyrektywy. W sumie korzyści operacyjne były niewielkie. Nawet jak kogoś dało się „stuknąć", to i tak nic z tego nie wynikało. Kiedy powstała „Solidarność", szybko okazało się, że ta agentura na niewiele się przydaje.*

Teczka Bolka

W żargonie SB „stuknąć" to zwerbować do współpracy, „stuk" to agent.

Kiedy Lech Wałęsa został przewodniczącym „Solidarności", najpierw legalnej, później podziemnej, teczki z materiałami dotyczącymi jego osoby i działalności zaczęły w MSW gwałtownie puchnąć. Nadal gromadzono je w pionie Służby Bezpieczeństwa KW MO w Gdańsku. Po wprowadzeniu stanu wojennego powstała tam specjalna komórka organizacyjna zajmująca się rozpracowywaniem gdańskiego podziemia. Ale najważniejszym jej zadaniem była praca operacyjna związana z osobą Wałęsy.

W gdańskiej SB – mówi były pracownik MSW – *powstała specjalna komórka, tzw. Inspektorat I, który przede wszystkim zajmował się Wałęsą. To była filia Biura Studiów MSW, specjalnie powołanego do rozgryzania podziemia. Równocześnie Wałęsa stał się figurantem nr 1 dla centrali SB w Warszawie.*

Kiedy w 1982 roku Wałęsa wyszedł z Arłamowa i postanowił wrócić do pracy jako elektryk w stoczni, władza usiłowała koniecznie do tego nie dopuścić. Z tego co wiem, sprawa stanęła na najwyższym szczeblu. Przynajmniej tak później nam mówiono na którejś telekonferencji, że zadecydowało Biuro Polityczne. W departamencie V zajmującym się przemysłem, którym kierował generał Ciastoń, a później generał Sasin, założono na Wałęsę osobną sprawę operacyjnego rozpracowania – mówi b. pracownik MSW.

– *Utworzono specjalną grupę operacyjną, która prowadziła tę sprawę. W stoczni obstawiono operacyjnie Wałęsę, jak tylko się dało. To była nie tylko agentura. Z informacji, jakie do mnie docierały, domyślałem się, że do kręgu ludzi otaczających Wałęsę w miejscu pracy wprowadzono także kadrowych pracowników na przykryciu. W każdym razie do centrali płynęły z Gdańska tasiemcowe szyfrogramy opisujące jego każdy niemal krok w stoczni. Tą specjalną grupą w departamencie V kierował Z.Ch. Miał później interesujące koleje losu, ale niech pan nie liczy na to, że o nich opowiem. W każdym razie przetrwał wszystkie resortowe burze weryfikacyjne, przetrwał Kozłowskiego i Majewskiego. Kiedy resort przejął Macierewicz, zajmował poważne kierownicze stanowisko i przez dłuższy czas funkcjonował zupełnie nieźle. W końcu Macierewicz powiedział mu, że nie widzi go już dłużej na tym stanowisku i daje mu tydzień na rozliczenie z kadrami. Myślę, że do samego końca nie wiedział kogo zwalnia. Pewnie gdyby wiedział, to wycisnąłby z niego jak z cytryny wszystko, co tamten wiedział na temat Wałęsy i agentury wokół niego.*

Skompromitować Wałęsę

W wieloletniej, bo prowadzonej niemal do wyborów 4 czerwca wojnie z Wałęsą, SB miała tylko jeden cel. **Zniszczyć autorytet Wałęsy, skompromitować go, pozbawić charyzmy, jaka otaczała postać przewodniczącego „Solidarności". Dozwolone były wszystkie chwyty.**

Pracownicy byłego Biura „B" MSW zajmującego się tajną inwigilacją i obserwacją, z którymi rozmawiałem, bardzo niechętnie mówią o słynnej rozmowie Wałęsy z bratem w Arłamowie, którą w czasie stanu wojennego eksploatowano w „środkach masowego rażenia", jak nazywano wówczas oficjalne środki przekazu. **Marek Barański** po latach barwnie opisał, jak montował program „Rozmowa braci" dla dziennika telewizyjnego, jak to autentyczność taśmy była sprawdzana przez ekspertów fonoskopii z Zakładu Kryminalistyki, jak to brat Wałęsy rozpoznał nagranie i magnetofon, na którym go dokonano, jak to on sam, Barański, ciężko napracował się nad sensownym złożeniem do kupy bezsensownego bełkotu braci.

Moi rozmówcy śmieją się, kiedy cytuję im ten fragment książki Barańskiego. *Jeśli ktoś się przy tym napracował, to właśnie Biuro „B". To była koronkowa robota.* Ale nic więcej nie udaje mi się od nich uzyskać na ten temat.

Chętniej natomiast mówią o „zwykłej" robocie fotograficznej, jaką wykonywali w Arłamowie. Zadanie było proste. Zrobić Wałęsie jak najwięcej zdjęć – oczywiście z ukrycia – które pokazywałyby całemu światu, że przetrzymywany w Bieszczadach przewodniczący „Solidarności" wiedzie tam żywot lekki i przyjemny, umilany wizytami rodziny, łowieniem ryb i nadużywaniem wyskokowych trunków.

Zrobiłem dziesiątki takich zdjęć – mówi jeden z fotografów z Biura „B": – *Wałęsa opalający się na tarasie, Wałęsa podczas pogawędek z księżmi i przedstawicielami Czerwonego Krzyża, Wałęsa na rybach. Zdjęcia szły do naszego dyrektora, płk. Krawczyka, a on przekazywał je Kiszczakowi. Potem parę z tych zdjęć publikowało francuskie czasopismo „Paris Match". Podobno zapłacili za nie grube dolary. Ja w każdym razie nie dostałem za nie ani grosza.*

Mówi inny pracownik Biura „B". *W Arłamowie odwiedzali Wałęsę wysłannicy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zawsze towarzyszył im płk Wincenty Romanowski, podobno stary przyjaciel Kiszczaka jeszcze z czasów Informacji Wojskowej. Miał stały numer w programie. Każdemu gościowi Wałęsy „w zaufaniu" pokazywał długi wykaz alkoholi, jakie mu dostarczano w Arłamowie. Wszystko tam było dokładnie wyliczone, ile butelek, jakie gatunki. W Warszawie to było precyzyjnie zaksięgowane i włączone w jego akta.*

W Departamencie III MSW, którym kierował generał **Dankowski,** funkcjonowała specjalna ekipa zajmująca się wprowadzaniem do drugiego obiegu fałszywek produkowanych przez SB. *Chyba w 1983* – opowiada były funkcjonariusz tego departamentu – *wyprodukowano u nas rymowaną szopkę noworoczną, takie jasełkowe wierszyki ośmieszające Wałęsę. był u nas na kontrakcie taki „poeta", dość znany wtedy dziennikarz. Wydrukowano to na powielaczu przejętym z podziemia. Jako oficjalny wydawca figurowała NOWA. W podziemny kolportaż poszło tego parę tysięcy.*

Rozpracowaniem operacyjnym SB objęta była też cała bliższa i dalsza rodzina Wałęsy. Starannie gromadzono wszelkie, najdrobniejsze nawet informacje o niej. *To wszystko się bardzo przydało* – relacjonuje inny funkcjonariusz SB – *kiedy Wałęsa napisał skargę do Urzędu Rady Ministrów, że on i jego rodzina są ciągle szkalowani przez władzę. Biuro skarg Rady Ministrów wygotowało mu wtedy odpowiedź, z której śmiała się cała Polska, bo to, jak pan pamięta, było masowo rozpowszechniane w specjalnej broszurce. Całą rodzinę mu tam podsumowano, kto co zrobił, kto za co był karany. Podpisał tę odpowiedź jakiś drobny urzędnik, ale tak naprawdę to pisano ją w MSW. Wszystkie jednostki operacyjne były w tę robotę zaangażowane, a ostateczną wersję napisano w Biurze Śledczym, bo tam byli najlepsi prawnicy. Jak znam tok pracy w tym biurze, to ostateczną wersję napisał pewnie Pudysz z Karpaczem.*

Tony papieru

Dzisiaj można sobie już tylko wyobrażać, jakie ogromne ilości najrozmaitszej dokumentacji dotyczącej Wałęsy gromadzono w różnych sejfach w MSW. Musiały to być całe tony papieru. Jeden z pracowników gabinetu ministra Kiszczaka opowiadał mi, że segregatory z załącznikami do codziennego biuletynu MSW, tzw. „informacji dziennej", dotyczące Wałęsy – zajmowały mu całą szafę pancerną. A to nie była przecież dokumentacja operacyjna.

Zapewne zdecydowaną większość tych materiałów zniszczono przed przejęciem MSW z rąk ekipy generała Kiszczaka. Kiedy 5 czerwca, po godz. 21.30 do gmachu MSW przy ul. Rakowieckiej przybył **Andrzej Milczanowski** i rozpoczął trwające wiele godzin przejmowanie dokumentacji lustracyjnej, w sejfie szefa UOP **Piotra Naimskiego,** znaleziono dokumentację dotyczącą Lecha Wałęsy. Mieściła się w kilku pudłach.

Agent „Bolek"

W kilka dni później Antoni Macierewicz powiedział, że zawartość sejfu Piotra Naimskiego stanowi *jedną z najbardziej tajemniczych i dramatycznych spraw.* Opinia publiczna została poinformowana, że w sejfie tym znajdowała się teczka tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Bolek". Naczelnik Wydziału Studiów MSW **Piotr Woyciechowski** zeznał przed komisją sejmową, że akta „Bolka" nosiły ślady preparowania. Chodziło o to, *aby tu zgodnie z zapisem, który w tych aktach widnieje, przedłużyć mu w celach kompromitacji o co najmniej 10 lat współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa. Wykorzystywano do tego pracowników Biura Techniki MSW, którzy byli specami od podpisywania jakby, znaczy podrabiania podpisów i w ogóle sporządzania notatek. I to była sprawa operacyjnego rozpracowania „Sąd", która miała na celu poprzez właśnie przedłużenie współpracy o 10 lat, sporządzenie, spreparowanie jego meldunków i dwóch pokwitowań z okresu 1971-1974 pobrania pieniędzy skompromitowanie go.*

Ekipa lustracyjna dość zgodnie twierdziła, że teczka „Bolka" badana była przez poprzednie kierownictwo MSW. Gazeta *Nowy Świat* z charakterystyczną dla siebie poetyką i delikatnością oskarżyła ekipę **Tadeusza Mazowieckiego,** że przygotowała się do wykorzystania sprawy „Bolka" w czasie prezydenckiej kampanii wyborczej. Miały być wówczas przeprowadzone badania grafologiczne podpisów „Bolka". Publicysta tej gazety **Andrzej Karnkowski** napisał: *Staram się zrozumieć, dlaczego właśnie wtedy Milczanowski zainteresował się autentycznością podpisu drobnego współpracownika SB z Wydziału W-4 Stoczni Gdańskiej, który nie tylko, że nigdy nie donosił w sprawach politycznych, ale ponadto z którego usług zrezygnowano już w 1976 r. ze względu na jego brak chęci do współpracy.*

Zemsta zza grobu

Dlaczego istnieją akta „Bolka"? Jeśli przyjąć, że taki agent funkcjonował rzeczywiście i jego akta miały istotnie tak wielkie i dramatyczne znaczenie, jak twierdzi Antoni Macierewicz, to dlaczego pozostały w archiwum MSW? Skądinąd doskonale wiadomo, że teczki najbardziej wartościowych i prominentnych agentów policji politycznej MSW zostały zniszczone i zatarto po nich większość śladów. Tak uczyniono np. z agenturą wywodzącą się spośród księży.

Może właśnie teczka „Bolka", preparowana w przeszłości na różne sposoby, miała w tym archiwum pozostać jako element ostatniej, już pozagrobowej, operacji kompromitującej, zrealizowanej przez SB.

Mówi były dyrektor jednego z operacyjnych departamentów dawnego MSW: *Minister Kiszczak raz, czasem dwa razy do roku, organizował narady krajowe kadry kierowniczej resortu. Do szkoły SB w Legionowie zjeżdżali wtedy wszyscy komendanci wojewódzcy i ich zastępcy, było całe kierownictwo średniego szczebla centrali. Określano tam długofalowe priorytety działań operacyjnych i zadania dla wszystkich służb. Co roku w tych zadaniach za najważniejszy cel dla SB uważano rozbijanie solidarnościowego podziemia poprzez jego dezintegrację wewnętrzną i kompromitowanie liderów opozycji w oczach społeczeństwa.*

Mój rozmówca śmieje się beztrosko: *Jeszcze w 1989 roku Kiszczak mówił o dezintegrowaniu i kompromitowaniu. Może pan uznać, że to był taki nasz testament.*

Służbie Bezpieczeństwa nigdy ostatecznie nie udało się osiągnąć celów określanych w Legionowie. Jeśli jednak teczka „Bolka" stanowiła część tego testamentowego zapisu generała Kiszczaka, to znalazł on wreszcie sprawnego i skutecznego egzekutora. Antoni Macierewicz ten testament wykonał z bezwzględnością iście straceńczą, godną swego mistrza – Che Guevary.

Marek Krzysztof Marcjański

Ktoś darzy Cię niezwykłym, prawdziwym i bezgranicznym uczuciem, a Ty ciągle masz wątpliwości i kochając nie wierzysz we wzajemność. A przecież nie ma powodu, by zatruwać sobie życie, popadać w bezsenność i ponury nastrój. Poddaj się temu uczuciu, które okaże się trwałe i głębokie. Na Twojej drodze stanął właściwy człowiek. Macie przed sobę piękne lato.

Gratulacje! Wiele trudnych spraw, z którymi borykasz się od dawna, właśnie w tym tygodniu znajdzie swoje szczęśliwe zakończenie. Bacz jednak, by wyraźna poprawa humoru i sytuacji finansowej nie pchnęła Cię w szpony hazardu. Postaraj się też, by bliska Ci osoba wiedziała, że o niej pamiętasz. Nie rań jej uczuć bo są prawdziwe i warte czułej troski.

Po chmurnych i mrocznych dniach zawsze świeci słońce. Łzy obeschną szybko i świat jeszcze w tym tygodniu wyda ci się piękny jak nigdy dotąd. Twój partner jest trochę nieporadny w wyznawaniu swoich uczuć, ale kocha Cię szczerze. Masz ochotę dać mu powód do zazdrości? Nie czyń tego. Nie warto. Nie zapominaj o obowiązkach wobec krewnych. Mają powody do narzekań.

Ileż mądrości mieści się w przysłowiu, które mówi, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, prawda? Wszystko układa się pomyślnie, nadszedł więc najwyższy czas, by zacząć myśleć o urlopie. Sierpień będzie piękny, a wspólny (wiesz przecież z kim) wyjazd w góry obudzi w Tobie tak wspaniałe wspomnienia, że słusznie zdecydujesz się uczynić je znów rzeczywistością.

Przed wyjazdem musisz koniecznie załatwić tę sprawę, która od dawna czeka na Twój aktywny udział. Jeszcze kilka tygodni a na wszystko będzie już za późno. Skoncentruj się i działaj. W najbliższą sobotę czeka Cię miłe spotkanie towarzyskie, które zaowocuje interesującymi propozycjami zawodowymi mogącymi znacznie poprawić Twoją sytuację finansową. Rozważ je.

Nieoczekiwana wiadomość od kogoś bliskiego sprawi Ci wielką radość. Możesz pakować walizki i szykować się do podróży. To będzie udany urlop pod warunkiem, że unikać będziesz upałów i napojów „wyskokowych". Pamiętaj, że po wakacjach czekają Cię znacznie poważniejsze obowiązki, niż te, które wykonywałeś dotychczas. Gromadź siły, by móc im sprostać. Baw się dobrze.

Twoje kapryśne usposobienie ostatnio zbyt często doprowadza do sprzeczek i coraz poważniejszych nieporozumień towarzyskich. Nie wszystko da się usprawiedliwić zmęczeniem, nie wszystkie problemy rozwiąże wypoczynek. Urlop zawsze jednak jest dobrą okazją do refleksji. Przeanalizuj wszystko dokładnie i popracuj nad sobą. Przyjaciele nie przestali cię szanować i lubić.

Czeka Cię niezwykle pracowity tydzień, a tu upały. Niech jednak pocieszy Cię fakt, że owoce Twojej pracowitości będą wprost wspaniałe. Pamiętaj też, że nieodmiennie liczyć możesz na pomoc osoby, która nie zawiodła Cię nigdy. Zechciej też pamiętać, że masz do spłacenia niemałe długi, więc w tym roku nie wybieraj się na Majorkę. W Grotnikach też jest ładnie.

Nie słuchaj plotek. Nie przejmuj się opiniami „życzliwych". Idź dalej obraną niegdyś drogą, idź z wiarą, że tylko ona doprowadzi Cię do celu. Nie trać nadziei i poczucia humoru. Nie pozwól zgasnąć iskierce, bo potem trudno będzie wzniecić płomień entuzjazmu. Zdwojony wysiłek zawsze przynosi efekty. Jeśli nie znajdziesz wsparcia przyjaciół, działaj sam. Nie rezygnuj.

Zanim podejmiesz decyzje, które w znaczący sposób odmienią Twoje życie, dobrze się zastanów. Masz skłonność do działań pochopnych, których wyniki wielokrotnie już zaskakiwały Cie niekorzystnie. Masz też skłonność do katastroficznych nastrojów. Koniecznie nad nią zapanuj, bo odbiera Ci wiarę we własne siły i osłabia w chwilach, gdy trzeba działać. Trzymaj się!

Nie okazuj zaskoczenia wizytą dawno nie widzianych przyjaciół. Przyniosą Ci dobrą nowinę, a i bez niej godni są Twoich starań. Wszak w przeszłości nigdy Cię nie zawiedli i masz wobec nich spore zobowiązania. Podejmij ich godnie. W pracy zapowiadają się jakieś zmiany, ale nie przejmuj się wieściami z pantoflanego źródła. Oficjalne rozstrzygnięcia dadzą Ci satysfakcję.

Korzystaj z okazji. Taka szansa nie powtórzy się prędko. Nie wdawaj się w żadne konflikty, ale unikaj „zaprzyjaźniania" na siłę. Takie przyjaźnie nic nie są warte i na ogół przynoszą wiele bolesnych rozczarowań. Jeśli Twoi nowi koledzy nie zaakceptowali Cię od pierwszego wejrzenia, nie zabiegaj o ich towarzyskie względy. Wcześniej czy później docenią Twe zalety. Pracuj!

ASTRA

JAN PIETRZAK

Ważny rozum, nie szkoła

Pietrzak skończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych i Oficerską Szkołę Radiolokacji oraz korpus kadetów i wcale mu to nie przeszkadza. Twierdzi, że karierę ułatwia mu nie szkoła, a rozum, czego nie da się powiedzieć o innych wyżej wykształconych gwiazdach kabaretu. Pietrzak nie przyznaje się też, że zabiegał u prezydenta RP o lokal dla swojego kabaretu. Wyjaśnia, że to prezydent zabiegał o lokal dla niego. Zresztą czy to ważne, skoro i tak nic z tego nie wyszło.

KAZIMIERZ GRZEŚKOWIAK

Nareszcie się odbiłem

Od czasu jak zaśpiewał „Chłop żywemu nie przepuści" i okazało się, że wyszedł z tego przebój, Grześkowiak postanowił utożsamić się ze swoim bohaterem i też niczego w życiu nie przepuszczał.

– Doszło do tego, że przeżywałem prawdziwy koniec świata, byłem na dnie i dopiero dziś mogę powiedzieć, że się odbiłem. Teraz ważne, żebym nie zgłupiał – powiedział „Gazecie Robotniczej".

ALEKSANDER GAWRONIK

Nie mam zamiaru emigrować

Gawronik siedzi na huśtawce. Raz jest zły, raz dobry. Kiedy otwierał sieć kantorów był dobry. Jak zarobił pieniądze, zaczęto szukać

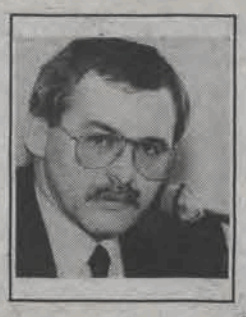

dziury w całym – że niby wozi szmal z jednego kantora do drugiego i nielegalnie zarabia na różnicy kursów. Kiedy miał ratować „Art-B" był znów dobry, ale jak zażądał pensji 6 miliardów miesięcznie – to już był zły. Gniewali się na niego dalej i najpierw nie dali mu koncesji na paliwo, a potem mu dali. Teraz znów Gawronik jest chyba zły, bo wrabiają go w machloje z celnikami.

Gawronik widać przyzwyczaił się do huśtawki, gdyż oznajmił dziennikarzom, że póki co nie zamierza z Polski emigrować.

ANDRZEJ SIKOROWSKI

Przyjdzie samo

Sikorowski najbardziej lubi nic nie robić i nie należy mu w tym przeszkadzać. Godzinami bezmyślnie gapi się w telewizor i szuka pretekstów do dalszego lenistwa.

–Mam jedną żelazną zasadę, której nienawidzi moja żona, nigdy się nigdzie nie spieszyłem, zawsze uważałem, że wszystko przyjdzie samo – powiedział kiedyś dziennikarzowi i jak na razie mu się sprawdza.

STEFAN FIREDMAN

Jestem sexy

Dziennikarzowi „Sukcesu" powiedział, że nie zamęcza swojego ciała fizycznie, je kiedy jest głodny, a mimo to ma bardzo małe pośladki, talię, biodra i tors – proporcjonalne i w ogóle jest sexy. Dla koneserek rzecz jasna.

OLGA LIPIŃSKA

Herod baba

Jak się Lipińska uprze to musi być jak chce i kwita. A jak komu się to nie podoba to... Odchodzą od Lipińskiej, ale na szczęście też i przychodzą, dzięki czemu kabaret żyje. – To prawda, że potrafię zrobić awanturę o mały kwiatek, ale jeśli scenografia będzie trochę nie taka, teksty trochę nie takie i aktorzy zagrają trochę nie tak, to co ja wyporodukuję?... – pyta.

Okazuje się, że w przeciwieństwie do życia, kabaret to bardzo poważna sprawa.

ANNA CHODAKOWSKA

Dałam się rozebrać

Dała się dwa razy rozebrać Jackowi Bromskiemu w „Sztuce kochania" i „Kuchni Polskiej". Twierdzi, że to bardzo podstępny reżyser i że w Polsce mało kto potrafi dobrze pokazywać seks. Dobrze podobno rozbiera tylko Kieślowski, ale on akurat Chodakowskiej nie rozbierał.

Fot.: CAF, archiwum własne

Pestki dyni

„Był, żył, kot..."

W Baku, u państwa Babajewów żyje kot, który mówi. Nazywa się Mesi, ma czternaście lat i mówi po azerbejdżańsku, w rodzimym języku swoich właścicieli. Mesi nigdy pierwszy nie zabiera głosu. Trzeba go o coś zapytać, wtedy odpowie. Jest to zgodne ze skrytą naturą kotów – czy widział ktoś gadatliwego kota? Bzdura! Akademik Garri Gassanow, dyrektor Instytutu Fizjologii Akademii Nauk, oświadczył: „Nie są to dźwięki brzuchomówcze, ani też pochodzące z instrumentu elektronicznego. Badałem kota wielokrotnie i stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że mówi samodzielnie, bez pomocy. Tymczasem nie wiadomo jeszcze, jak to jest możliwe. Postawiliśmy to pytanie grupie naukowców, którzy zajmują się badaniem „zjawiska Mesi". Niewykluczone, że jest to wynik jakiegoś specjalnego treningu, bo absolutnie nie wierzę, by kot mówiąc – myślał".

W ostatnim stwierdzeniu akademik Gassanow jednak grubo się myli. Wiele faktów prastarej historii stosunków człowieka z kotem świadczy o czymś wręcz przeciwnym. Przewertujmy stronice dzieł takich poetów i pisarzy jak E. Deschamps, Ch. Perrault, bracia Grimm, I. Krasicki, E.T.A. Hoffmann, N. Boileau-Despreaux, Kryłow, Lewis Carrol, Kipling, St. Jachowicz, M. Bułhakow i inni - a przekonamy się, że Gassanow racji nie ma. Poza tym, nie bez powodu, kot był świętym stworzeniem u wielu starożytnych ludów. I nie na darmo łączy się go – jakże często! – z siłami nieczystymi, nawet z samym Szatanem...

Przerażony sceną przemocy w filmie telewizyjnym pies wyzionął ducha. Pewnego dnia oglądał wraz ze swym panem NRD-owski (było kiedyś takie państwo w Europie) film, w którym nagle jakiś długowłosy mężczyzna wyskoczył z zarośli wymachując rewolwerem. Pies zawył ze strachu, miotał się chwilę na wszystkie strony i w końcu zmarł na atak serca.

Ze dwa lata temu, w 36-tysięcznym, po niemiecku schludnym miasteczku Mettmann pod Düsseldorfem, w mieszkaniu Reinhardtów, na pierwszym piętrze typowego „mrowiskowca", jakich tam zbudowano kilkanaście – przeważnie dla robotników zatrudnionych w okolicznym przemyśle – znaleziono dziecko i psa...

Chłopczyk, zdany na opiekę Asty, suki z rasy owczarków niemieckich, węszył i skowyczał jak ona. Horst raczkował, spał, wegetował na podłodze usianej ekskrementami i resztkami jedzenia, którymi dziecko i pies zgodnie się dzieliły. Tylko twarz i ręce małego były czyste. Suka je lizała. Od chwili gdy przywieziono go do szpitala Horst posłusznie, ale bez uśmiechu powtarzał gesty, których się go uczy. Siada na nocniczku, je z talerza... Wszystkiego, co potrafi, nauczył się w szpitalu. Ale dziecko – pies nie odpowiadało jeszcze na to, co się do niego mówi, kwiliło bez łez, albo też nie reagowało na żadne propozycje. Chodziło, ale kładło się chętniej na podłodze – w pobliżu firanek, na których widniały wizerunki zwierząt – niż w łóżeczku, gdzie czekały na niego zabawki. Dziecko, wyzwolone przez policję z piekła brudu, nędzy, opuszczenia, przeżywało niewątpliwie nowy dramat: samotności z daleka od suki, która go grzała, lizała i kochała...

Czy obecnie Asta nadal pozostaje przy nim? – pytają dziennikarze. Od prokuratora otrzymywali odpowiedzi wymijające. Od opieki szpitalnej również. Dowiedziano się jedynie, że kiedy ojciec małego Horsta utopił wszystkie szczeniaki suki – ona wtedy zaopiekowała się dzieckiem, przelewając na nie swą miłość i psią, i matczyną...

Horstem zajmowali się lekarze... rodzicami prokuratura... nie mogę powiedzieć co się stało z Astą – nigdzie o niej nie pisali: przecież to tylko pies! Choć pies potrafi być bardziej ludzki niż niejeden człowiek, a jeśli któryś zbydlęciał z kretesem, to na pewno pomógł mu w tym wydatnie jakiś osobnik z rodzaju „homo sapiens"...

Łaciński canis, niemiecki hund, francuski chiem..., najdłużej ze wszystkich zwierząt obcuje z człowiekiem i – o dziwo!!! – charakter mu się jakoś nie spaczył, a mógłby przecież. Pouczająca jest opowieść o Gelercie, ogarze Lewelyna Wielkiego, księcia Walii (1173-1240), którego otrzymał on w darze od króla Jana. Otóż wróciwszy kiedyś z polowania książę zastał puste, rozbebeszone łóżeczko swego synka i zbryzganego krwią Gelerta. Mniemając, że pies zagryzł i pożarł niemowlę zabił go mieczem w ślepym gniewie. Jęk umierającego zwierzęcia obudził zagrzebane w pościeli dziecko, zaś pod łóżeczkiem znaleziono zagryzionego ogromnego wilka z Gór Kambryjskich...

Zresztą motyw „pies, dziecko, wilk" jest dość popularny w baśniach i legendach wielu ludów, między innymi w Indiach, gdzie zamiast wilka występuje czarny wąż...

O psach z przełęczy św. Bernarda nie muszę wspominać; znają je wszyscy. Wszędzie w górskich pogotowiach ratunkowych pracują psy. Przy ratowaniu zasypanych podczas trzęsień ziemi też...

O psach – saperach w następnych „Pestkach".

Andrzej Grun